



www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

5  
2014

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIEJSCOWOŚĆ DRÓŻNICZO... ZNY



str. 20

**SWANETIA**

SKARBIEC GRUZINÓW

str. 42

**NORWEGIA**

W TAJDZE ZA MIEDZĄ

str. 84

**POLSKA**

ŚCIEŻKAMI ŚWIĘTEGO

**MARKIZY**  
MARZENIE  
Z KONCA  
ŚWIATA

str. 10



**TAJWAN**  
STR. 68

**ALGERIA** STR. 32

UKRYTA PERŁA MAGHREBU

**PORTORYKO** STR. 52

SALSA, MOJA MIŁOŚĆ

**BRAZYLIA** STR. 92

UTOPIA À LA BRAZYLIA

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9177003261440 03





## METEOR

---

Stylowy, lekki i przewiewny,  
idealny na każdą wyprawę.

### Kask lekki i wszechstronny

Dzięki niewielkiemu ciężarowi oraz wygodzie, METEOR jest wzorcowym kaskiem do wspinaczki i alpinizmu. Duże otwory zapewniają doskonałą wentylację. Innowacyjny system regulacji umożliwia każdemu wspinaczowi dopasowanie kasku do kształtu głowy. Od teraz dostępny w dwóch rozmiarach.



Polska str. 60



Algieria str. 32



Gruzja str. 20

**FOTOFORUM** Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 4**MARZENIE Z KOŃCA ŚWIATA** str. 10

Markizy to archipeląg rajskich wysp, leżący pośrodku Pacyfiku.

Aleksandra Roycewicz

**SWANETIA, SKARBIEC GRUZINÓW** str. 20

Ten region uważany jest za kwintesencję zakaukaskiego kraju.

Grzegorz Petryszak

**MAZUREK NA WYNOS** str. 30

Felieton Roberta Mazurka

**UKRYTA PERŁA MAGHREBU** str. 32

W Algierii jest ogrom atrakcji turystycznych. Brak tylko turystów. Witold Repetowicz

**W TAJDZE ZA MIEDZĄ** str. 42

Przyroda szwedzko-norweskiego pogranicza inspirowała malarzy, pisarzy i poetów. Zainspirowała też członków rowerowego klubu z Trójmiasta. Wilhelm Karud

**GEOSKOP** str. 48**SALSA, MOJA MIŁOŚĆ** str. 52

W Portoryko królują gorące rytmy, słońce i nieskażona przyroda. Nina Kraus

**PODRÓŻ W GŁĘB ZIEMI I DZIEJÓW** str. 60

Kopalnię soli w Kłodawie można zwiedzać dzięki świetnie przygotowanej trasie turystycznej, przebiegającej 600 metrów pod ziemią. Mikołaj Gospodarek

**DWIE LECHITKI NAD FORMOZĄ** str. 68

Tajwan prezentuje się wyjątkowo atrakcyjnie z pokładu balonu.

Beata Choma

**NAVIGATOR** str. 76**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 80

Scrapbooking – skrawki wypraw. Marta Natalia Wróblewska

**ŚCIEŻKAMI ŚWIĘTEGO** str. 84

Podróże po polskich górach śladami Jana Pawła II.

Magdalena i Mirosław Osip-Pokrywka

**ŚWIAT W OBIEKTYWIE: BRAZYLIA** str. 92

Utopia à la Brazylia. Sławomir Kozdraś

**POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI** str. 100**Z PERSPEKTYWY** str. 102

Odmierńcy z Gozo. Felieton Ryszarda Badowskiego

**OUTDOOR** str. 108**POLSKA, KTÓREJ NIE MA** str. 112

NA OKŁADCE:  
Tancerze z archipelagu Markizów









Piotr Krupa

POLSKA

## Rzeczna rzeźba

Zdjęcie zostało wykonane z motoparalotni. Dzięki niskiemu stanowi wód na Wiśle w okolicach Baranowa Sandomierskiego utworzyła się bardzo malownicza z tej perspektywy wyspa.



Diana Rebman (USA)

RWANDA

## Czule chronione

Goryle niezwykle rzadko wydają na świat bliźnięta. W Parku Narodowym Wulkanów odnotowano zaledwie pięć takich przypadków. Goryle górskie zagrożone są wyginięciem. Na świecie występują tylko dwie populacje, liczące łącznie 600-700 osobników. Jedna w górach Wirunga na styku granic Demokratycznej Republiki Konga, Ugandy i Rwandy, druga – w Nieprzeniknionym Lesie Bwindi w Ugandzie.

## WYRÓŻNIENIE

KATEGORIA  
NAGRODA IM.  
GERALDA DURRELLA  
ZA ZAGROŻONE GATUNKI



FOTOGRAFIA REBMAN, USA, ...Nadzieja dla dzimnaf

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2013, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 30 KWIEŃNIA DO 27 MAJA 2014 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W PAŃSTWOWEJ GALERII SZTUKI, PL. ZDROJOWY 2 W SOPOCIE.  
[WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL](http://WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL)



Mariusz Raczyński

NOWA ZELANDIA

## Zachowaj dystans

Aktywny wulkan White Island na Wyspie Północnej oddalony jest kilkadziesiąt kilometrów od lądu. Można dostać się tam łodzią lub helikopterem. W 1914 roku na skutek erupcji zginęło 11 osób. Dziś prawdopodobieństwo wybuchu jest niewielkie, jednak najbezpieczniej podziwiać go z dystansu.





Paweł Stecura

EKWADOR

## Pojawia się i znika

Na granicy rezerwatu Antisana i Parku Narodowego Cayambe-Coca, na wysokości 2700 m n.p.m. znajduje się wyjątkowe miejsce ukryte w gęstwinie lasu tropikalnego. Słynie z ogromnej różnorodności ptaków. Wśród nich przeważają kolibry. Te najmniejsze na świecie ptaki pojawiają się nagle nie wiadomo skąd, pozują do zdjęć, po czym w mgnieniu oka znikają.



Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA. Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci. Szczegóły na [www.kadryzeswiata.pl](http://www.kadryzeswiata.pl)



### Przyślij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





# W PEŁNI MOBILNE KONTO GODNE POLECENIA

Załącz mobilne Konto Godne Polecenia z kartą i usługami BZWBK24 w Banku Zachodnim WBK i odbierz w promocji do 700 zł nagrody. Korzystaj z najlepszej na rynku aplikacji mobilnej BZWBK24 mobile, która wygrała w głosowaniu internautów na najlepsze rozwiązanie mobilne.



odbierz do  
**700 zł**  
nagrody



BZWBK24 mobile  
NAJLEPSZĄ APLIKACJĄ MOBILNĄ

1 9999 | [bzwbk.pl](http://bzwbk.pl)

Bank Zachodni WBK

 Grupa Santander

Szczegóły oferty, informacje o opłatach i prowizjach oraz regulamin promocji „Mobilni zyskują więcej – nawet 700 zł dla Ciebie”, do której klient może przystąpić w terminie od 24.03 do 18.05.2014 r., dostępne są w placówkach Banku Zachodniego WBK S.A. oraz na stronie internetowej [bzwbk.pl](http://bzwbk.pl). Najlepsza bankowość mobilna wg wyników konkursu Mobile Trends Awards 2013: Bank Zachodni WBK S.A. zajął 1. miejsce w kategorii „bankowość mobilna”, a aplikacja BZWBK24 mobile wygrała w głosowaniu internautów na najlepsze rozwiązanie mobilne. Infolinia: 1 9999 – opłata zgodna z taryfą danego operatora. Stan na 24.03.2014 r.









Aleksandra Roycewicz

# MARZENIE Z KOŃCĄ ŚWIATA

Wulkaniczne wzniesienia z wyrzeźbionymi przez naturę bazaltowymi grzbietami wyrastają prosto z oceanu. Czasem ich szczyty nikną w białych obłokach. Zbocza górskie kończące się zacisznymi zatokami pokrywają tropikalne lasy o intensywnie soczystej zieleni. Wąwozy wypełniają potoki spadające z progów skalnych. Markizy to wyspy marzeń.





które królują na co dzień w kuchni polinezyjskiej. Kwiaty hibiskusa, aromatyczne odmiany gardenii (tiare), frangipani, ylang-ylang, jaśminów, wanilii oraz specyficzna woń kopry tworzą niepowtarzalny zapach tropikalnej dżungli.

## PRZEZ WODY POLINEZJI

Jesteśmy na Tahiti w Papeete – stolicy Francuskiej Polinezji. Przed nami ogromny port z rozległym nabrzeżem. Ruch na wodzie, od małych, tradycyjnych łódek z pływakiem z jednej strony do różnego typu statków handlowych. Obok nowoczesny dworzec morski, skąd wypływają statki i promy w różne strony świata. W zasięgu wzroku maluje się górzysta wyspa Moorea osadzona w błękitnym Pacyfiku. Wodzimy wzrokiem po nabrzeżu. Z głębokiej dali wyłania się sylwetka statku

**Z**e wzgórz rozciągają się malownicze panoramy lasów palmowych. Dopelniają je bananowce z ogromnymi kłściami złączonych owoców, mango o barwach zielono-żółto-pomarańczowych, awokado w tonacji głębokiej zieleni, żółte papaje i pomelo, pomarańcze, a przede wszystkim drzewa chlebowe z ogromnymi owocami,





handlowo-pasażerskiego. To „Aranui”, który zabierze nas do legendarnego raju, archipelagu Markizów położonego 1400 km od Tahiti.

Tylko ta jednostka morska, co około 2-3 tygodnie (16 rejsów rocznie), łączy Markizy ze światem, przywożąc niezbędne do życia towary do mało zamieszkanym wysp. Wolne miejsce w ładowni wypełni po drodze workami kopry i owocami noni. Przy wejściu na statek wita nas załoga, obdarowując naszyjnikami z tiare. Słodki, egzotyczny zapach kwiatów wprowadza nas w błogi nastrój. Od wpływamy! Z jednej strony powoli niknie gwar ulicy przyportowej, z drugiej zaś chowa się za linię horyzontu Moorea. Jesteśmy na Pacyfiku, w miejscu najbardziej oddalonym od wszystkich kontynentów.

Pierwszy postój na trasie to Fakarava z archipelagu Tuamotu – wyspa czarnych pereł.

Do Markizów jeszcze daleko, ale dostarczenie towaru jest niezbędne. Przed nami najrozleglejszy atol rejonu, z mieniącą się w słońcu szmaragdową wodą usianą farmami ogromnych ostryg, w których rodzą się czarne perły. Lądujemy na koralowym białym piasku. Wita nas przezroczysta woda laguny, odsłaniając świat ryb tropikalnych.

Wracamy do „Aranui”, aby kontynuować podróż na Markizy. Wolne chwile spędzamy przy akompaniamencie hipnotycznych, polinezyjskich rytmów wydobywających się z ukulele. Za moment powinniśmy zobaczyć pierwszą wyspę archipelagu. I rzeczywiście, na horyzoncie wylaniają się strzeliste iglice. To Ua Pou, zwana Wyspą Katedralną. Część gór tonie w chmurach (najwyższy szczyt ma 1232 m n.p.m.). Statek kotwaczy z dala od brzegu, cargo dowożą specjalne łodzie. Tubyl-

#### **MARKIZY SŁONECZNE?**

**Nad tropikalną zielenią Markizów dominują strzeliste górskie granie, których szczyty kryją się w chmurach.**



**TAKI TIKI**

Jedno z nielicznych zachowanych miejsc kultu z kamiennymi posągami boga Tiki, na wyspie Hiva Oa.







FOT. ALEKSANDRA POWIŚCZ

cy gromadzą się w miejscu wyładunku. Dla nich to wielkie wydarzenie. Ruch, zamieszanie, radosne, uśmiechnięte twarze, przyjazne gesty. Dzieci o urodziwych buziach zbierają się w pobliżu turystów. Po chwili dochodzą dźwięki gitar i bębnów. Przed nami kolorowy powitalny taniec w wykonaniu mieszkanek Ua-Pou, przepelniony niezwykle miękkością ruchów i naturalnością.

To nie jedyna niespodzianka. W pobliskiej restauracji czekają na nas bogato zastawione stoły ze specjalami kuchni Markizów. Dania z owoców chlebowych, mięso kozie przygotowane na sposób polinezyjski, langusty, surowa ryba marynowana w soku limonki i moczona w mleku kokosowym... A na deser słodkie czerwone banany.

Miejscowa przyroda jest bardzo przyjazna człowiekowi. Karmi go cały rok owocami. Palmy dostarczają mleko kokosowe i miąższ. Wysuszony, zwany kopra, jest cennym towarem zabieranym w świat do dalszej przeróbki. Stanowi podstawowy dochód Markizów. Wania i owoce noni o właściwościach terapeutycznych są także istotnym elementem ekonomii. Zieloną dietę uzupełniają prosiaki, kozy i drób, a przede wszystkim ryby prosto z oceanu, łwione tradycyjnymi pirogami. Zwierzęta domowe i niektóre owoce przywieźli Europejczycy, a razem z nimi niestety szczury, komary

i niewidoczne muszki nonos, które tną skórę nieubłaganie. Bąble po ukąszeniach wymagają ponad dwutygodniowej kuracji (całe szczęście, muszki występują tylko w niektórych miejscach). Za to sprowadzone z Chile konie ułatwiają poruszanie się w warunkach górskich.

A dach nad głową? Może być i palma, jeśli deszcz nie pada. Najczęściej są to bardzo proste, niskie domki, w większości budowane już z materiałów cywilizowanego świata. Ścisłe wkomponowane w krajobraz wyspy, ukryte

## REJS ROMANTYCZNO-PRAKTYCZNY

Handlowo-pasażerski statek „Aranui” umożliwia dotarcie na Markizy turystom. Zaopatruje też wyspy w niezbędne towary i wywozi z nich kopre oraz owoce.

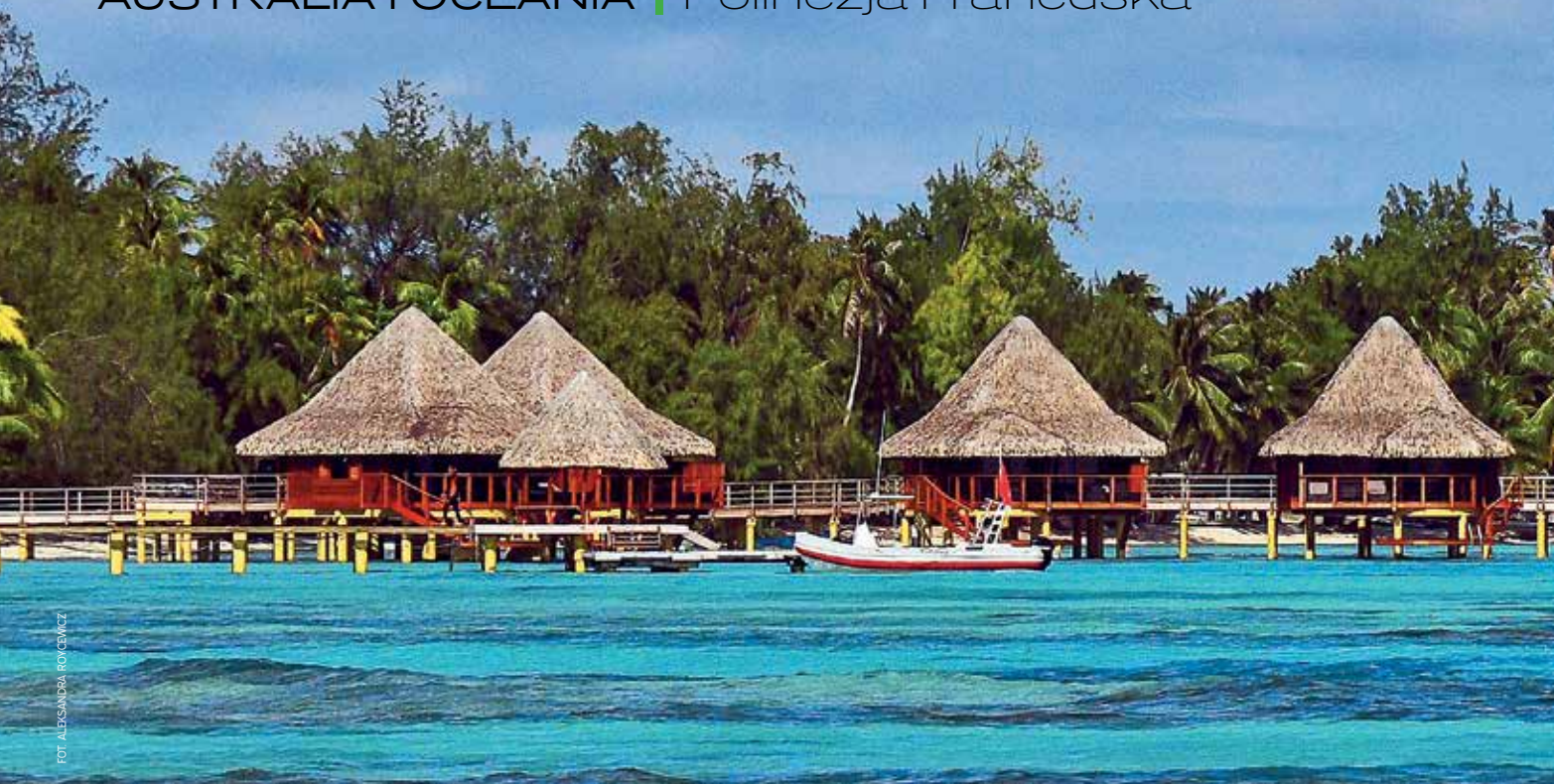
**ADVENTURE CLUB**  
WYMIAR PRZYGIKÓW

**AUTORSKIE WYPRAWY NA 7 KONTYNTÓW**

Polecamy: SIERRA LEONE, SUDAN, SUDAN POŁUDNIOWY, LIBERIA, BENIN, REPUBLIKA ŚRODKOWEJ AFRYKI, ZIMBABWE, KAMCZATKA, NIGERIA, KAMERUN, GABON, CZAD, PAKISTAN, TURKMENISTAN, KIRGISTAN, PAPUA NOWA GWINEA, ISLANDIA i wiele innych.

**ADVENTURE CLUB** tel. 61/22-37-611  
info@adventure-club.eu  
www.adventure-club.eu





FOT. ALEXANDRA ROJCEWICZ

wśród drzew i bujnej roślinności przepojonej zapachami tiare, ylang-ylang i drzewa sandałowego, dają poczucie spokoju i zadowolenia. Czy czegoś więcej trzeba?



FOT. ALEXANDRA ROJCEWICZ

**PEJZAŻ Z ŁODZIĄ**  
Tradycyjna łódka rybacka, używana przez tubylców do dziś.

## OAZA PIĘKNODUCHÓW

Następnego dnia dobijamy do Nuku Hiva. Wpływamy do spektakularnej zatoki ze skalnym amfiteatrem zdominowanym przez strzeliste klify. Zwiedzamy jedne z najważniej-

szych śladów archeologicznych z kamiennymi bożkami Tiki, pozostałościami zabudowań i rytualnych miejsc. Tutaj ledwo uszedł z życiem Herman Melville, autor „Moby Dicka”. Powabne dziewczęta zamieszkujące wyspy spowodowały, że Melville uciekł z wielorybniczego statku i wpadł w ręce ludożerców. Swoją przygodę opisuje w powieści „Taipi”.

Markizy odkryli Hiszpanie pod koniec XVI w. Dwieście lat później dotarli tu misjonarze. Natomiast Francuzi osiedlili się w połowie XIX w. Wtedy to narodził się mit ziemskiego raju i wiecznej szczęśliwości. Egzotyczne, rytmiczne niczym głos morza nazwy wysp pobudzały wyobraźnię Europejczyków decydujących się na podróż na koniec świata. Odwiedzali je awanturnicy, pisarze, malarze, kompozytorzy, ludzie filmu. I zakochiwali się w bujnie zielonych, wysokich wyspach ze szczytami w chmurach, z plażami z czarnego bazaltowego i koralowego piasku.

Zmęczeni zasiadamy do lunchu. Zajadamy się prosiakiem po polinezyjsku, pieczonym w podziemnym piecu. Ale czas na powrót do „Aranui”. Tym razem kierunek: Hiva Oa, wyspa postimpresjonisty Paula Gauguina oraz kompozytora i piosenkarza Jacquesa Brela. Niekończące się opowieści o raju na ziemi



... czyli w języku tuamotu – Rangiroa.  
To wyspa w archipelagu Tuamotu,  
słynąca z hodowli czarnych pereł.



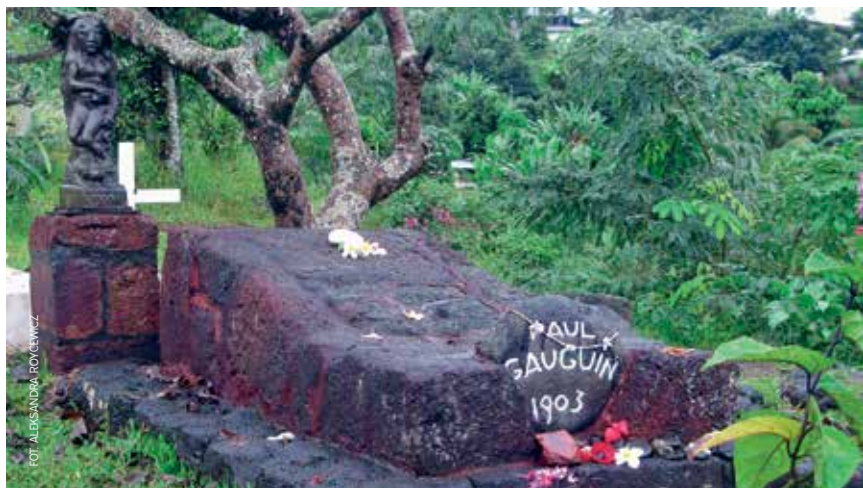
skłoniły do przyjazdu na Markizy malarza, który szukał nieskażonych miejsc, dziewiczej natury i bezinteresownych przyjaciół. Chciał uciec od cywilizacji i wszystkiego, co jest konwencjonalne i sztuczne. Zafascynowany tropikami i pięknymi, skąpo odzianymi dziewczętami rozstawiał ich urodę swoim malarstwem. Jeden z obrazów zatytułował „Ziemski Raj”. Tu powstały jego najcenniejsze prace i to tu, na wyspie Hiva Oa, skończył życie w 1903 roku. Jego dzieła (niestety tylko kopie) można oglądać w muzeum na wyspie.

Na tej samej wyspie odszedł wielbiony przez miliony belgijski piosenkarz i kompozytor Jacques Brel (1978 r.). Jego talent pozostaje w piosenkach, które towarzyszą zwiedzającym pawilonu jemu poświęcony. W centrum ekspozycji wisi samolot Breła, cessna, którą poruszał się między wyspami. Zauroczony pięknem Markizów skomponował jedną z najbardziej znanych piosenek „La Cathedrale”. Inspiracją był niezwykle krajobraz wyspy Ua Pou.

Gauguin i Brel spędzili ostatnie lata życia na Hiva Oa i obaj leżą niedaleko siebie na cmentarzu, na wzgórzu z pięknym widokiem na zatokę, w osadzie Atuana.

## POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

Stara cywilizacja niemal znikła z wysp za sprawą chorób przywiezionych przez odkrywców, alkoholu i działalności misjonarskiej. Francuska administracja kolonialna od połowy XIX w. wspólnie z klerem likwidowała stare wierzenia



i obyczaje. A tych doświadczył John Harris – misjonarz, któremu przywódca szczepu zostawił żonę z instrukcją traktowania jej jak własną. Misjonarz następnego dnia uciekł z wyspy.

Znaleziska archeologiczne, jedne z nielicznych dawnych miejsc kultu na Hiva Oa,

## REFLEKSJA POSTIMPRESJONISTY

Grób Paula Gauguina. Malarz był zauroczony Polinezją. Tu powstał jego słynny obraz „Skąd przybywamy? Kim jesteśmy? Dokąd idziemy?”.





FOT. ALEKSANDRA ROYCEWICZ



FOT. ALEKSANDRA ROYCEWICZ



FOT. ALEKSANDRA ROYCEWICZ

## ŻYCIE POD PALMAMI

Powyżej: Tak mieszkają niektórzy tubylcy na wyspie Nuku Hiva.

Poniżej: Fatu Hiva, przygotowanie kory do wykonania *tapa* – tradycyjnej „tkaniny”.

przypominają kwitnącą niegdyś tutejszą cywilizację. Teraz czeka nas podróż skalistą drogą otoczoną tropikalnym lasem do odległej miejscowości Puamau i ruin osady prehistorycznej, gdzie znajduje się najwyższa rzeźba bożka Tiki (2,43 m), ustępująca tylko rzeźbom z Wyspy Wielkanocnej.

Potem kolej na wyspę Fatu Hiva, centrum kulturalne Markizów, które kusi pamiątkowymi zakupami. Dzisiaj na nowo odżywają stare tradycje i obyczaje. Organizowany co cztery lata Festiwal Kultury i Sztuki na Nuku Hiva odradza stare wierzenia i obrzędy. Polinezyjska prehistoria przeżywa kulturalną odnowę. Odkrywane są ponownie tradycyjne tańce. Taniec ptaków i inne jego formy zwane *hakamanu* wykonywane są przez kobiety, a taniec świń

jest popisem mężczyzn. Powracają ukulele, przypominają się oryginalne pieśni, a bębny *pabua* odtwarzają specyficzne rytmy. Rozwija się rzemiosło artystyczne, nieco odrębne na poszczególnych wyspach: rzeźba w kości, drewnie, kamieniu, skorupie owoców kokosowych i wyroby ze skóry.

Liczne ozdoby na głowę, wianki kwiatowe, naszyjniki ze świeżych owoców miejscowych drzew ponownie zdobią dziewczęta. Mężczyźni tatuują twarze i fragmenty ciała, wracając do wielowiekowej tradycji swych przodków. Dla celów turystycznych wyrabia się *tapa* (tradycyjny materiał z płatów kory ubijany kamiennym tłuczkiem do momentu pożądanej elastyczności, zdobiony naturalnymi barwnikami z zachowaniem tradycyjnych wzorów).





Płyniemy na wyspę Tahuata. To tutaj pierwsi osadnicy francuscy znaleźli miejsce do życia. Nic dziwnego – aromatyczne kwiaty, bujna roślinność, tańczące kobiety, przyjaźni tubylcy i muzyka urzekły białych przybyszów. Wkrótce zjawili się misjonarze. Pozostawili po sobie największy kościół na Markizach, wypełniony wspaniałymi rzezbami wykonanymi przez lokalne talenty.

Wyspa Ua Huka raduje nasze oczy widokiem na Pacyfik z najwyższego szczytu. Czekaj nas tu także lekcja botaniki w jedynym na Markizach ogrodzie botanicznym. A potem kurs na Nuku Hiva i Ua Pou, aby „Aranui” mógł dokonać przeładunku towarów, a my pożegnać się z Markizami w czasie ostatnich spacerów. I opuszczamy legendarny archipelag.

Markizy dzięki geograficznemu odosobnieniu przetrwały w swoim naturalnym, nieskażonym przez cywilizację stanie. Zachowała się niezwykła tropikalna flora i fauna wraz z endemicznymi gatunkami. Dalekie od kontynentów, trudno dostępne nawet od strony morza, zachowały swoją autentyczność. Nie dotknęła ich globalna ekonomia. Nie ma portów i nabrzeży, mało jest dróg, niewiele samochodów i niewielu odwiedzających. Spośród 20 wysp archipelagu tylko 6 jest zamieszkałych. Życie jest spokojne, zgodne z rytmem przyrody. Żyjący z dala od zgiełkowego świata tubylcy są spontaniczni, radośni i łagodni. Czar Markizów i atmosfera egzotyki zostanie na zawsze w naszej pamięci. A mit rajskich wysp będzie trwał nieprzerwanie. ○

#### **KATEDRA W CHMURACH**

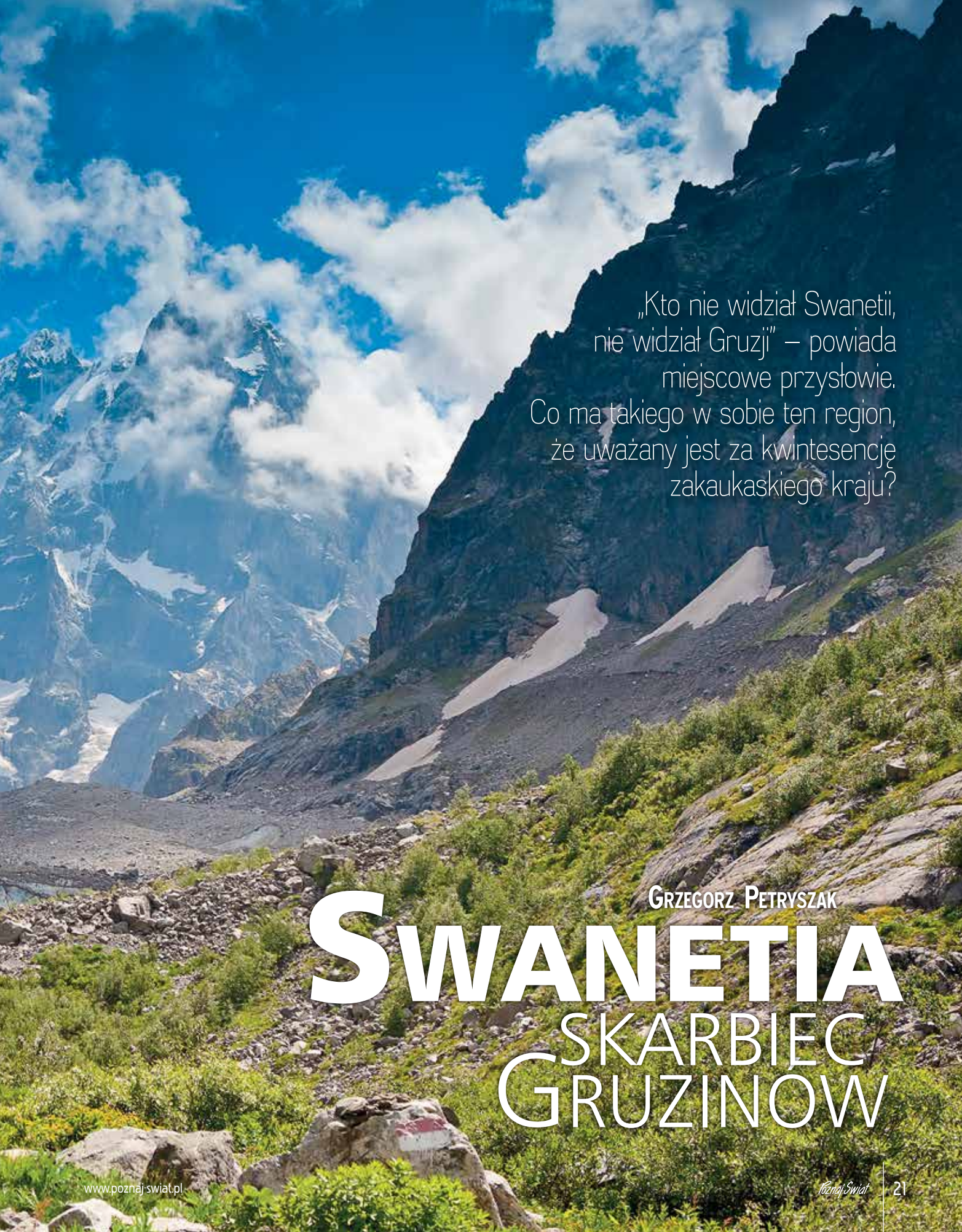
**Ua Pou (Wyspa Kolumn) z majestatycznymi skalnymi filarami zainspirowała Jacquesa Brela do skomponowania utworu „La Cathedrale”.**





PHOTO: SHUTTERSTOCK





„Kto nie widział Swanetii,  
nie widział Gruzji” – powiada  
miejscowe przysłowie.  
Co ma takiego w sobie ten region,  
że uważany jest za kwintesencję  
zakaukaskiego kraju?

GRZEGORZ PETRYSAK

# SWANETIA

## SKARBIEC GRUZINÓW





Intensywny spektakl błyskawic i awaria prądu nie przeszkadzają w miłym spędzaniu wieczoru. Akurat kończymy *suprę* – obfitą kolację. Wypytyjemy „Gucia”, który jest komendantem miejscowego posterunku straży granicznej, o to, jak się żyje w Swanetii. Jego oddział pilnuje granicy z Rosją w niewralgicznym kącie, między Abchazją a Elbrusem, który leży po rosyjskiej stronie. Gucio nade wszystko jest rodowitym Swanem – mieszkańcem kaukaskiej doliny na zachodzie Gruzji, traktowanej przez resztę Gruzinów z wyjątkowym nabożeństwem.

– *Do 2003 roku nie mieliśmy prądu* – mówi Gocia bez ogródek. – *To czym oświetlałście domy?* – pytam niedowierzająco, patrząc na nikoną w mroku Mestii z zacisznej werandy. Temat wyszedł, bo w trakcie burzy wyłączyli prąd w całej okolicy. – *Lampy naftowe* – odpowiada krótko Gocia Margiani, gospodarz naszej kwatery w kaukaskiej Swanetii. Chyba rzeczywiście mogło tak być, bo po krótkiej chwili z ciemności wylania się kopcący szklany klosz w rękach jego żony.

## KAMIENNE WIEŻE I ŻŁOTE RUNO

Mieszkamy w kamiennym domu na uboczu miasteczka otoczonego wiecznie białymi szczytami niebotycznych gór i mamy własną wieżę. Wiele domostw zbudowano w tradycyjnym stylu z ciosów kamiennych. A wież jest w Mestii, jak mówi mój rozmówca, sześćdziesiąt. Ja naliczyłem tylko trzydzieści siedem. Nie





FOT. SHUTTERSTOCK

zmienia to jednak faktu, że kamienni strażnicy są pięknymi świadkami dumnej przeszłości Swanetii. – *Ile lat liczy twoja baszta?* – pytam gospodarza. – *Może siedemset* – zastanawia się głośno Gucio. – *Jest bardzo stara* – jego pamięć nie sięga tak daleko. Każdy ród w Swanetii miał własną wieżę. Solidnie zbudowane na planie kwadratu, zwężające się ku górze, liczą kilkanaście metrów wysokości i są symbolem niezależności Swanów. Służyły za schronienie przed lawinami albo... sąsiadami. Niektóre liczą po 800 lat i pamiętają niejednen zatarg. W Kaukazie na zniewagę odpowiada się krwią. Przelana musi być pomszczona.

Na pytanie, czy dzisiaj zdarzają się spektakularne zatargi i czy może opowiedzieć o jakiejś akcji w pracy, Gucio zasłania się tajemnicą woj-skową. – *Ale dawno temu Kabardyńcy chcieli napaść na Swanów* – zaczyna po chwili gawędę. Jego zwięzły, wojskowy język rozwiązuje się po kilku szklaneczkach *czaczy*, lokal-

nego samogonu, wspomaganego oczywiście toastami. – *Kabardyńcy, górale z północnych stoków Kaukazu, leżących w dzisiejszej Rosji, są muzułmanami* – snuje opowieść. Swanów było mniej i nie wiedzieli, jak się bronić. Kiedy wataha napastników dotarła na przełęcz Beczo (3367 m n.p.m.) oddzielającą Kabardynię od Swanetii, zobaczyli pędzące naprzeciw nich wielkie stado świń. – *Uciekli* – dumnie kończy Gucio. Innego przejścia przez główną grań najeżoną 4- i 5-tysięcznymi szczytami na południe nie było. – *Swani są mądrym narodem* – kończy Gucio – *i wiedzieli, że prosięta uważane są przez wyznawców Allacha za zwierzęta nieczyste, których się unika. Zebrali świnie z całej okolicy.*

Nie będą głośno tonował gospodarza i przypominał, że zwykle koło pierwszy raz wygniotło ślad na swańskiej ziemi w latach 1920. Wcześniej siano ze stromych hal zwożono saniami zaprzęgniętymi w woły. Do tej pory w zagrodach stoją drewniane zabytki. Życie nigdy nie było tu łatwe. Z czego żyje się w najpiękniejszym, jak chce gruzińska legenda, miejscu na świecie, 1800 metrów nad poziomem morza? Zboże tu nie urośnie, nie zdąży, ciepło jest raptem przez trzy miesiące. W przydomowych ogródkach zielenią się ziemniaki, ogórki, kalarepa. Ci, którzy mają siłę i samozaparcie, utrzymują się z hodowli bydła i owiec. Sery ze Swanetii są wyjątkowo pyszne.

Historia Swanetii sięga daleko w czasy przedchrystusowe, nawet do mitologii grec-



FOT. GRZEGOŻ PETRYSZAK

## BASZTY DOBROSĄSIEDZKIE

Cechą tutejszej zabudowy są nawet kilkusetletnie baszty obronne, takie jak ta w Uszgulii (patrz również sąsiednie zdjęcie). Miały one chronić ich mieszkańców przed lawinami, a także przed sąsiedzkimi zatargami.

kiej. To tutaj wybrał się Jazon z Argonautami w poszukiwaniu złotego runa. Czym było owo runo? Antyczny mit opowiada o skórkach bara-



### NA SWANECKIM SZLAKU

Wielu turystów ciągnie w góry powspinać się po tutejszych szlakach. Nie wszystkie przeznaczone są dla początkujących wędrowców. Górne partie sięgają pięciu tysięcy metrów n.p.m.



nich, które zanurzone w potokach zatrzymywały złoto.

Enguri, rzeka płynąca przez Swanetię, przebiega przez Kaukaz i wpada do Morza Czarnego. Tam, gdzie istniało antyczne królestwo Kolchidy. W potokach ją zasilających jeszcze do niedawna pozyskiwano złotonośny piasek za pomocą starożytnej technologii moczenia skór owczych.

Swanowie mieszkają na niedostępnym plateau od tysiącleci. Z Niziny Kolchidzkiej dostęp jest tu tylko w jeden sposób. Przepaści- stą, niebezpieczną drogą w górę Enguri. Przez wielowiekową izolację wytworzyli lokalną kul-

## OPOWIEŚCI O SWAŃSKIEJ MIŁOŚCI

Rankiem idziemy na wycieczkę pod Usz- bę. Słynna dwuwierzchołkowa iglica skalna wysokości 4700 m n.p.m. jest marzeniem alpinistów. Ograniczam swoje aspiracje do zobaczenia piękności z dystansu. Z Mesti pnę się prosto do góry na grzbiet zwieńczony krzyżem. Nazywa się wdzięcznie Chakcagari (2356 m n.p.m.). Stok trawersuję od północnego wschodu ścieżką pasterską, którą wiosną przepędza się bydło i owce na hale. Wchodzę w ciągu dwóch godzin ponad kaukaskie regle w pas cudnych muraw wysokogórskich. Cieszę



ture, z której są dumni. Mówią dialektem niezrozumiałym dla reszty Gruzinów. Swanecki kosmos wypełniają pogańskie bóstwa. Należy do nich Dali – bogini myśliwych, która często wciela się w postaci zwierzęce. Zwłaszcza tura kaukaskiego (*jikbvi*). Co roku 28 lipca z okazji Dnia św. Kwiryra składane są krwawe ofiary z kozłów, i to w pobliżu murów cerkiewnych, niedaleko Uszguli. Święty Kwiryra na pewno przewraca się w grobie. Kiedyś walczyli z tym pogańskim rytuałem duchowni. Ale ustąpili wobec nieprzejednania wiernych.

oczy widokiem Kaukazu. Uszba odślania się najbliższej – dumna i niedostępna. Południowy wierzchołek jest wyższy od północnego zaledwie o 3 metry. Dalej na wschód jest Czachintau (4411 m n.p.m.), na wschód po drugiej stronie doliny Tetnuldi (4858 m n.p.m.) i na prawo Szchara (5193 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Gruzji.

Przypominam sobie kolejną z legend swańskich, improwizowanych pewnie w czasie długich wieczorów przy ognisku lub ciepłym piecu. Kiedyś książę z rodu Dadeszkeliani, do których należały całe połacie Kaukazu,



Zapraszamy do żywiołowej Gruzji, do której w starożytności Argonauci wybrali się po mityczne złote runo. W niedostępnym Kaukazie spotkamy się w kamiennych wioskach Swanecji z niezwykłą góralską kulturą. Zobaczymy słynne wieże liczące i 1000 lat. Zawędrujemy do niedostępnego kościołka- Tsminda Sameba u stóp niebotycznego Kazbeka. Mieszkając na kwaterze u Gruzinów zetknijemy się z nieskrępowaną gościnnością Gruzinów przy tradycyjnej biesiadzie-suprze zakrapianej najlepszym winem.

Odkryj Gruzję dla siebie!



 **gotramping.pl**  
klub podróźników

tel.: 510 055 621  
[www.gotramping.pl](http://www.gotramping.pl)  
facebook: gotramping





### Z WIDOKIEM NA KAUKAZ

Górska dolina u podnóża szczytu Tetnuld (Biała Góra).

Pełno tu potoków wypływających z lodowców.

Na północ stąd leżą najwyższe szczyty Wielkiego Kaukazu (zdjęcie z prawej).

miał niemiecką sekretarkę. Zakochany w niej, chciał zdobyć jej względy. Zapytana o najgorętsze pragnienie odpowiedziała, że chce zdobyć Uszubę. Książę darował jej niezwykłą górę w prezencie, licząc na rozpalenie niewieściego serca. Dziewczyna wspięła się na szczyt – zdobyła Uszubę. Darowała ją niezależnym Swanom i wróciła do Niemiec. Tak wygląda ludowa legitymizacja praw Swanów do tej ziemi.

Warto przyjechać tu na przełomie maja i czerwca. W Kaukazie rośnie 4000 gatunków roślin, z czego jedna czwarta to endemity. Przed oczami mam wspaniałe krzewy azalii (*rododendron luteum*). Latem doliny zasypane są żółtymi kwiatami. Chyba najbardziej spek-

takularna jest endemiczna odmiana lilii (*lilium szovitsianum*) o eleganckich żółtych kielichach. A do tego jak pachnie!

Następnego dnia wybieram się z Mestii w górę potoku Mestiachala do najłatwiej chyba dostępnego lodowca na świecie. Wynajmuję niwę i dojeżdżam w pobliże wiszącego mostku nad potokiem. Pnę się w górę dawnym lawiniskiem porośniętym świerkowo-brzozowym zagajnikiem. Czoło lodowca zaskakuje widokiem brudnego lodu posypanego ziemią i kamieniami. To lawiny syjące się z góry maskują majestatyczny jezior spływający kilka kilometrów wyżej spod Czachintau. Jest ciepło i czasem słychać dudniący trzask i kawał lodu





SPY SHUTTERSTOCK

wielkości motocykla zsuwa się do strumienia. Widowiskowy efekt pracy lodu i słońca oglądam z bezpiecznej odległości.

Z Zako, umówionym kierowcą, jedziemy 45 kilometrów do Uszguli. Zajmuje nam to 2,5 godziny. Kilka razy pokonujemy potoki w bród. Pniemy się gruntową, karkołomną drogą nad Enguri, by zobaczyć „najwyżej położoną wioskę w Europie”. Według niektórych geografów Kaukaz należy do Europy. Zatem i Uszguli, leżące na wysokości 2200 m n.p.m. też jest na naszym kontynencie. Mijamy wioskę Ipari utkaną wieżami. Koło jednej odosobnionej Zako zatrzymuje delicę i powiada: – *Tə basznia lubwy* – wieża miłości. I zaczyna le-



FOT. GRZEGÓŻ PETRYSZAK

gendę. Panna zakochana w zonatym Swanie, myślącym, spowodowała waśń małżeńską. Myśliwy po kolejnej domowej kłótni wziął rusznicę i ruszył na polowanie. Zginął, zsuwając się w nurty Enguri. Kochanka, chcąc być bliżej niego, uprosiła ojca i brata, by zbudowali wieżę, w której mogłaby go oplakiwać. Ci wzniesli jedyną w Swanetii wieżę na wodzie.





### SWANETIA NA WIEKI

Wieś Adysz w górnej Swanetii z zabytkami z X-XII wieku. Cały ten region, ze względu na liczne kościoły, baszty obronne i wyjątkową kulturę, został wpisany na listę światowego dziedzictwa.

Turyści jadący do Uszguli często ją odwiedzają. – *Należy do mojej rodziny* – z dumą podkreśla Zako.

I jeszcze przystanek przy kapliczce poświęconej tym, którzy runęli w przepaść. Nie wierzyłem opowieściom, że w świętych miejscach stoi sobie stakanik obok fłaszeczki niekoniecznie źródlanej wody, a przejeżdżający kierowcy wychylają jednego za tych, co nie przejechali. Rzeczywiście, obok plastikowej butelki z piwem stoi szklanka. Widać tradycja nie ginie.

### KRAINA JANOSIKÓW

Uszguli leży u stóp Szchary. Dokładnie dwie godziny marszu od lodowca rozciągającego się leniwie na południowym zboczu 5-tysięcznika. Nie wiem, na co patrzeć. Czy na starodawne domy, czy na wspaniałą szczyt. Wchodzę między pochylone domostwa z dachami kry-

tymi płaskimi łupkami. Żadnego chodnika. Kluczy się wśród krowich odchodów i błota. Obok każdej chałupy kamienna wieża. Panuje głucha cisza. Osada nie zmieniła się od średniowiecza. Mieszka tu 300 dusz. Nie wiem, co bardziej uderza – zgroza, w jakich warunkach ludzie żyją, czy uznanie dla twardości kaukaskich górali.

Tutejszej ziemi nigdy nie zbrukala stopa nieprzyjaciela. Kiedy Tbilisi było płądrowane przez Persów, hordy Tamerlana czy Turków, Uszgulanie zastanawiali się, czy zima będzie trwała 8 miesięcy, czy tylko pół roku. Nawet w czasach sowieckich Swanowie nie ulegli indoktrynacji. Mało kto tu mówi po rosyjsku. Dzieciaki jak wszędzie witają angielskim „hallo”.

W jednej z wież jest muzeum. Kiedy niziny były pustoszone przez najeźdźców, Swanetia była skarbcem, gdzie ukrywano to, co najcenniejsze w Gruzji. Trzy piętra wypełniają ikony





FOT. SHUTTERSTOCK

malowane lub tłoczone w posrebrzonym lub złoconym metalu na przełomie I i II tysiąclecia po Chrystusie. Oglądam kosztowności cerkiewne, krucyfiksy z końca I tysiąclecia. Najstarsze naczynia liturgiczne pochodzą z VI w. Gdyby mieszkańcy sprzedali część z tego, co tu trzymają, urządziliby sobie dostatnie życie. Lepiej nie mówić tego głośno. To zamach na ich świętość i mogę zaliczyć w „kufę” – jak mawiał świętej pamięci ksiądz Tischner.

W jedynej knajpce w wiosce, pod żółtymi parasolami browaru Kazbegi, przysłuchuję się rozmowie gruzińskiego przewodnika z klientem. – *Z czego wy tu żyjecie?* – pyta turysta. – *Gdybyś przyjechał kilka lat temu* – mówi po angielsku Gruzin – *uprowadziłbym Cię dla okupu!* Holender śmieje się. – *Nie było co jeść* – dodaje poważnie Gruzin. Głośny śmiech turysty zgrzyta mi w uszach. Wiem, że to prawda.

NOWE GÓRY

PRZYGOTOWANY OD PODSTAW ELEGANCKI LAYOUT

# NOWE GÓRY

**BOGATSZE TREŚCI**  
monografie, wywiady

**GÓRY WYSOKIE VIA FERRATY**  
trekkingi, wspinaczka

**ALPINIZM**

skałoplany, **BLOK PORADOWY**

**144 STRONY**

ALPINIZM / WSPINACZKA / TURYSTYKA / WRAZ / LITERATURA

www.goryonline.com

GÓRSKI MAGAZYN SPORTOWY

Krzysztof  
**Wielicki** / WYWIAD

RYSY W POLSCE / MEMORIAŁ MARCIN KOSZALKA / 45 FILMÓW I WSPINACZKI  
TOPÓ / ODKRYCIE POLKARACH PORADY / TRENING REHABILITACJA, DOTA, MIEJCOWKI

W 2014 roku w ramach projektu „Kultura w regionach” sfinansowano wydanie 1000 egzemplarzy

Premiery ekskluzywnych wydań 144-stronicowych:  
**marzec · maj · wrzesień · grudzień**  
oraz **lipiec**: KULTOWY NUMER TATRZAŃSKI  
**październik**: SPECJALNY NUMER „GÓRY ZIMA”

Nowa odsłona serwisu  
[www.goryonline.com](http://www.goryonline.com)

GÓRY dostępne także na urządzenia mobilne i w e-czytniku: [www.czytaj.goryonline.com](http://www.czytaj.goryonline.com)





Sprzedawca powiedział tylko: „Nie bierz tego, to podróbka”. W ten sposób nie kupiłem flaszki wina.

Żeby to jeszcze chciał nabyć Petrusa czy inne Romanée-Conti za pół ceny, to rozumiem, zachłanność ukarana, skąpcowi biada. Ale żeby to?! Rzecz się działa bowiem w... Moskwie, w osiedlowym sklepiku, a moje oko padło na jedno z licznych tam win gruzińskich. Uczynny sprzedawca – dalibóg nie wiem, czemu mnie oszczędził, pewnie wzbudzałem w nim litość – szybko

China”, opisująca przegrane skądinąd zmagania amerykańskiego małżeństwa, które postanowiło przeżyć rok bez kupowania czegokolwiek chińskiego. Nie muszę chyba dodawać, że mój egzemplarz był chińską podróbką kupioną przez mojego złośliwego brata w Szanghaju, prawda?

Gdy książkę tę dostałem, wiedziałem już o rynku podrabianych książek. I nie

całkiem poważna literatura – wszystko, czego dusza zapagnie. Jakość? Jak z roleksem, który można mieć za 20 dolarów, a można i za 200, a ten drugi będzie naprawdę porządny. Tu również – chcesz coś za dolara? Ok, ale ilustracje będą czarno-białe i nikt nie da gwarancji, że się nie rozleci pojutrze. Zapłacisz trzy dolce i nikt nie pozna, że to nie z londyńskiej księgarni.



wyprowadził mnie z błędu i oznajmił wojskowymi słowami, że żadne z tych win nawet koło gruzińskiego nie leżało, wszystko to podróbka. Pytany o jakość rzucił krótko: „Mocz”. Postanowiłem nie sprawdzać. Piszę o tym, bo owa przygoda pokazała mi, że podrabiać można naprawdę wszystko i że dziwić już się niczemu nie należy. Na mej półce wciąż leży książeczka „Year Without Made in

mówię tu o kserowanych przez studentów i bindowanych skryptach akademickich, a o zupełnie innej literaturze – powieściach, reportażach, książkach historycznych.

Wystarczy przysiąść na chwilę na kawiarni w Sajgonie, a młodzi sprzedawcy przybiegną z kilkudziesięcioma propozycjami umilenia czasu – przewodniki Lonely Planet, kryminały, romanse,

Choć faktycznie jakość często zdradza podróbkę. Dowodzi tego znana historia o chińskich władzach, które w ramach propagandowych akcji zwalczania piractwa dopadły kiedyś hurtownię torebek Burberry. Były tak dobrej jakości, że można było uwierzyć właścicielowi, iż są autentyczne. Zdradził je detal – sprowadzony z Nowego Jorku rzeczoznawca dowiódł, że mają podszewkę z prawdzi-



wej skóry, a nie ze skaju, jak oryginał. Słowem, w fałszowaniu przedobrzyli...

Wszyscy oczywiście wiemy, że to producenci torebek, ciuchów i kosmetyków najczęściej padają ofiarą piratów, ale czasem człowiek naprawdę nie wie, co kupuje, prawda? Wiele lat temu w Makao w normalnym sklepie, nie w ciemnej bramie czy podejrzanego okolicy, kupiłem koszulkę znanej francuskiej firmy. Kosztowała mnie niecałe 9 zł. Po miesiącu w warszawskim sklepie sportowym widziałem podobną tej firmy na wyprzedży za jedyne 99 zł. Jedenaście razy więcej! Aha, t-shirt ma 10 lat i wygląda naprawdę dobrze.

Ale przecież nie podrabiane ubrania zrobiły na mnie największe wrażenie. I nie niemal całkiem oryginalny kawior na rostowskim bazarze. Te wywarły na mnie dokumenty. Oczywiście wiem, iż w każdym większym mieście świata można kupić podrobione prawo jazdy czy dyplom wyższej uczelni, lecz wszędzie jest to proceder jawnie kryminalny. No, może nie w Rosji, gdzie przeróżne papiery sprzedaje się pod okiem przepukionej policji, co nadaje temu procederowi posmak quasi-legalności. No bo skoro władza patrzy...

Jednak mój prywatny rekord świata należy do chińskiego Hong Kongu. Celowo piszę „chińskiego”, bo to po przyłączeniu do Chin, ale zachowaniu pewnej autonomii rozkwitł tam proceder podrabiania wszelkich możliwych dokumentów. Wystawy niedużych budek kuśiły świetnie zrobionymi legitymacjami dziennikarskimi - kilkanaście rodzajów, różnych tytułów, międzynarodowych stowarzyszeń, do wyboru, do koloru. A jeśli ktoś ma kaprys i może poczekać dłużej, to może zostać korespondentem filipińskiego radia czy chilijskiego tygodnika. Największym powodzeniem cieszyły się naturalnie uprawniające do przeróżnych zniżek legitymacje studenckie. Uśmiechnięty sprzedawca namawiał do kupienia kilku uzupełniających się. Oczywiście oferował promocję - trzy w cenie dwóch, te sprawy.

Przyznaję, że oszołomiły mnie nie ewentualne korzyści (30 procent zniżki

## Poznaj Orient



z Wydawnictwem  
Akademickim  
Dialog



[www.wydawnictwodialog.pl](http://www.wydawnictwodialog.pl)

na zwiedzanie słowackiej jaskini, połowa ceny w duńskiej wypożyczalni rowerów, dwie trzecie mniej w kanadyjskim pociągu), ale bogactwo oferty. Skąd oni, do licha, to wszystko wiedzieli i jakim cudem robili błyskawicznie na miejscu, w budce wyglądającej jak marny kiosk Ruchu? Znaki wodne, świetlne, laserowe, zdjęcia, skany, hologramy i wszelkie zyskany – nasz klient, nasz pan.

Oczywiście, gdybym był autorem podrobionej książki, płyty czy filmu, nie byłoby mi zapewne do śmiechu, nie napawałbym się gigantyczną skalą usług. Rozumiem i nikogo do obchodzenia prawa nie namawiam. Sam zresztą wolę oryginalne płyty CD (wiem, wiem, nikt już ich nie kupuje), bo mają ładne książ-

żeczki, wolę oryginalne DVD, choćby dlatego, że nie umiem ściągać niczego z sieci i w dodatku lubię to obejrzeć w porządnym warunkach, nie na ekranie małego monitora.

Ale pytania pozostają. Bo jeśli koszulka w Makao kosztuje jedenaście razy taniej niż w Warszawie, to jaki jest realny koszt jej wytworzenia? Jeśli niemal nikt nie rozpozna różnicy w smaku podrabianych przypraw (tak, tak!), to o co kruszmy kopie?

No i jeśli naczelną „Vogue’a” przyłapało z podrabioną torebką, bo nie potrafiła odróżnić jej od legalnej, to po cholere rozpęujemy te wszystkie konsumpcyjne bachanalia? ◯









WITOLD REPETOWICZ

# UKRYTA PERŁA MAGHREBU

W Algierii są i góry, i morze. Pustynne zamki, wydmy oraz marsjański krajobraz Tamanrasset. Rzymskie ruiny i kolonialne domy. Otomańskie kasby i warowne miasta Mozabitów. Oraz wiele innych atrakcji turystycznych. Nie ma tylko turystów.





FOT. WICŁD REPEŁOWICZ

### MY HOME IS MY CASTLE

Ksary to pustynne warowne osiedla. W okolicach Timimoun między VIII a XVIII wiekiem powstało ich czterysta. Na zdjęciu ksar nad jeziora Sebkha.

**P**olna droga pokryta szronem, wiodąca przez stwardniały od mrozu ugór... Tak to wygląda, lecz co tu robią palmy daktylowca? To nie śnieg i nie polna droga, lecz wyschnięte słone jezioro Sebkha koło Timimoun w Algierii. Zimą po deszczu woda wypycha sól na powierzchnię i ten biały osad przypomina śnieg.

W okolicach Timimoun i jeziora Sebkha ludzie żyją od tysięcy lat, prowadząc nieustanną walkę z atakującymi ich osady wydmami. W wielu wioskach domy co jakiś czas zasypuje piach. Wtedy wioska się przesuwa, a mieszkańcy budują nowe. Gdy wydmy znów się przemieszczą, odkrywając zasypane poprzednio budynki, powracają do nich. Tworzą też kilkumetrowe zapory z gałęzi daktylowca, ciągnące się kilometrami na linii frontu walki z wydmami.

### JAK NIE NOMADOWIE, TO FRANCUZI!

Dawniej żyjący tu Berberowie chronili się nie tylko przed piaskiem. Ludność dzieliła się bowiem na osiadłą, uprawiającą daktylowca i pszenicę, oraz nomadów atakujących osady w

celu grabieży żywności. Dlatego ci pierwsi zaczęli budować ksary, czyli zamki lub warowne osiedla mieszkaniowe. Mogły one pomieścić do 200 osób, a gdy liczba mieszkańców wzrastała, budowano kolejny ksar. W okolicy Timimoun jest ich ponad 400, najstarsze postawiło berberyjskie plemię Beselem w VIII wieku. To pięć zamków leżących na północnych obrzeżach jeziora. Ostatnie ksary powstały w XVIII wieku. Dziś prawie wszystkie są opuszczone i zrujnowane. Wyjątek stanowi ksar Timimoun, znajdujący się w zachodniej części miasta, w którego zrujnowanych murach wciąż mieszkają ludzie, przeważnie czarni potomkowie niewolników.

Francuzi przybyli do Timimoun na początku XX w. – *Ludzie nie mieli tu pojęcia o francuskiej kolonizacji Algierii i przybyszów potraktowali jak gości, a my jesteśmy gościnni* – mówi Dzamal, miejscowy przewodnik. – *Wcześniej te ziemie należały zresztą do Maroka* – dodaje. Po uzyskaniu przez Algierię niepodległości Timimoun weszło w skład nowej republiki, ale Maroko postanowiło upomnieć się o swoje. W 1963 roku wybuchła krótka wojna, która skończyła się zwycięstwem Algierii i trwającą do dziś zimną we wzajemnych stosunkach. – *Ale*





FOT. WITOLD REPEŹOWICZ

tylko między władzami, ludzie nic do siebie nie mają – mówi Dżamal. – Timimoun należał się Algierii, bo Marokańczycy za Francuzów o niego nie walczyli, a potem postanowili przyjść na gotowe – dodaje.

Francuzi, gdy przyszedli do Timimoun, wybudowali nową drogę na wschód od ksaru i nowe miasto po drugiej stronie. Natomiast na zachód ciągnie się gaj palmowy, a dalej jezioro Sebkhha, wydmy i stare opuszczone ksary pustyńne. Obok nich leżą stare cmentarze – kamienie bez nazwisk, te ustawione pionowo to groby mężczyzn, poziomo – kobiet. Na wielu z nich znajdują się gliniane naczynia z kwiatami. – Ludzie wiedzą, kto gdzie leży – wyjaśnia Dżamal. Na każdym cmentarzu znajduje się też niewielka biała budowla. To domy, a zarazem groby marabutów, muzułmańskich mędrców i duchownych.

Jedną z największych osobliwości tego regionu jest *fougara* – system nawadniający uprawy w gajach palmowych, stosowany od setek lat. Studnie kopane są w głębi pustyni, a następnie woda prowadzona jest kanałami

do osad. Co kilka metrów nad kanałem znajduje się kamienny właz. Ta część systemu nosi właśnie nazwę *fougara*, a kończy ją *kesria*, odślonięta „rozdzielnia” wody. Od *kesrii* ciągną się dalej małe, odkryte kanaliki, zwane *seguiia*,



FOT. WITOLD REPEŹOWICZ

które doprowadzają wodę do poszczególnych działek uprawnych.

## TURYSTA, WIECZNE UTRAPIENIE

O ile w saharijskim Timimoun dominuje żółć piasków, brąz ksarów i zieleń palm, to Algier

### GŁOWA FARAONA

Okolice jeziora Sebkhha obfitują w różne osobliwości, w tym ciekawe formacje skalne.

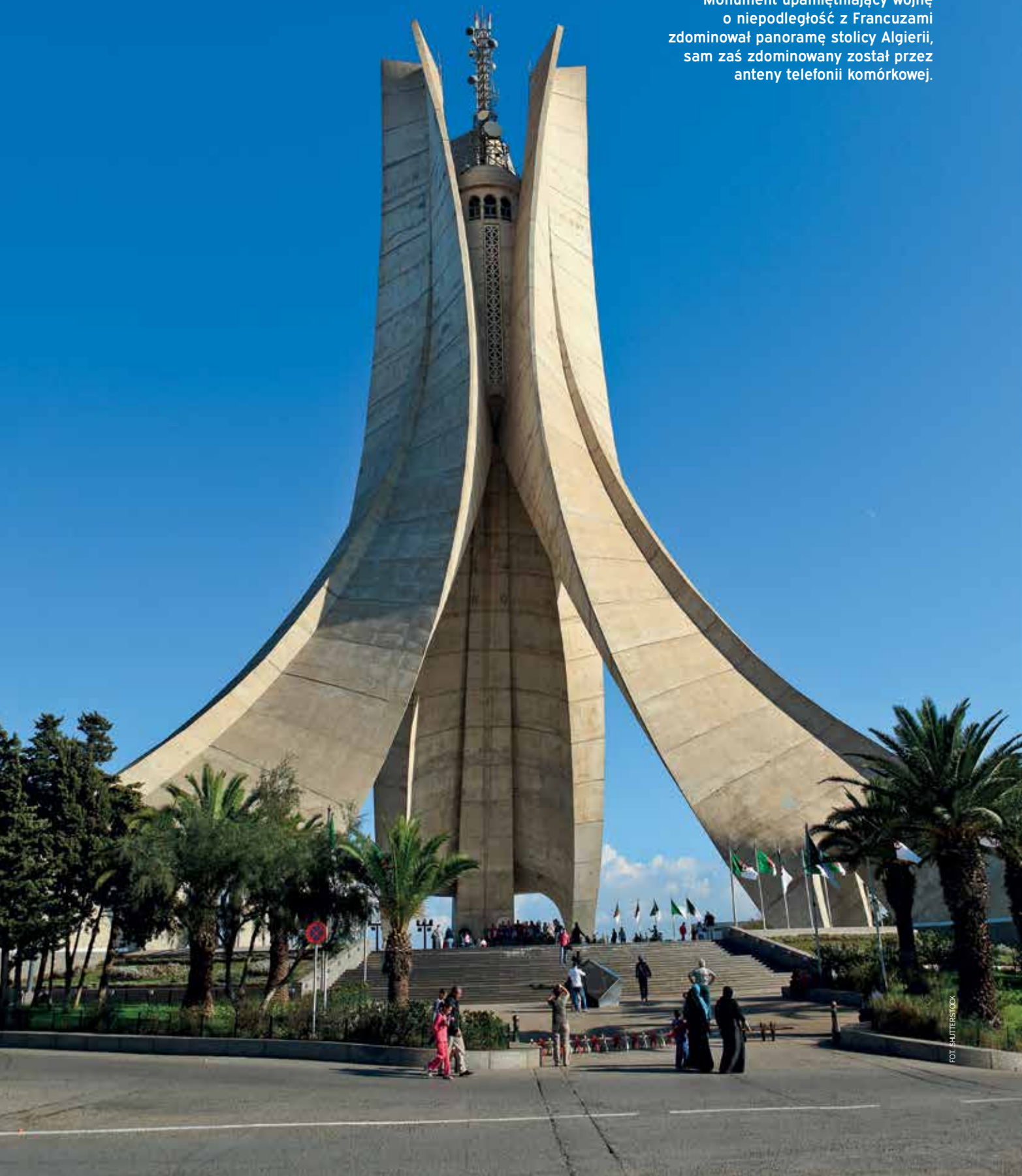
### PUSTYNNY ROZDZIELNIA WODY

Nawadnianie osad opiera się na skomplikowanym systemie otwartych kanałów *kesria*, rozprowadzających wodę z pustyńnych studni.



## TRANSMISJA WOLNOŚCI

Monument upamiętniający wojnę o niepodległość z Francuzami zdominował panoramę stolicy Algierii, sam zaś zdominowany został przez anteny telefonii komórkowej.





tonie w bieli i błękitcie. Błękitne jest tu niebo, błękitne jest też morze, błękitne są wreszcie balkony białych domów wybudowanych przez Francuzów na wznoszących się ponad portem wzgórzach. Kolonialne budynki, choć czasem mocno zaniedbane, połączone z górzystym wybrzeżem algierskiej północy, to jedna z pereł tego pięknego i bardzo zróżnicowanego kraju. Pereł w dużej mierze ukrytych, gdyż nie ma tu przewodników. Nie ma też wszechobecnych w Maroku, a zwłaszcza w Tunezji, stoisk z pamiątkami oraz... naciągaczy. Turystyka w Algierii załamała się na początku lat 1990., gdy wybuchła wojna domowa z islamistami. Dziś, choć zagrożenie terroryzmem nie należy już do codzienności, turyści i tak nie przyjeżdżają. Władzom Algierii chyba na tym nie zależy, bo żeby dostać wizę do tego kraju, niezbędne jest zaproszenie.

Inną perłą Algierii są ludzie. Gościnni i bezinteresownie pomocni. Tu nawet taksówkarze nie oszukują obcokrajowca, a policja czy wojsko nie wymusza łapówek. Wszystkie atrakcje turystyczne są dostępne dla przyjezdnych w tej samej cenie biletu co dla miejscowych. Jedynie w starych częściach miast na północy może być nieprzyjemnie, więc nie należy wypuszczać się tam samemu.

Jednym z takich miejsc są okolice bazyliki św. Augustyna w Annabie i pobliskich rzymskich ruin Hippo Regius. Annaba to starożytna Hipponna, miejsce narodzin św. Augustyna. Bazylika w neobizantyjskim stylu powstała zaś w 1900 roku, na wzgórzu miasta nieopodal resztek Hipponny, i miała być symbolem francuskiej potęgi. Ze wzgórza rozciąga się najwspanialszy widok na miasto, port, ruiny i górę Seraidi, na której znajduje się Park Narodowy Edough.

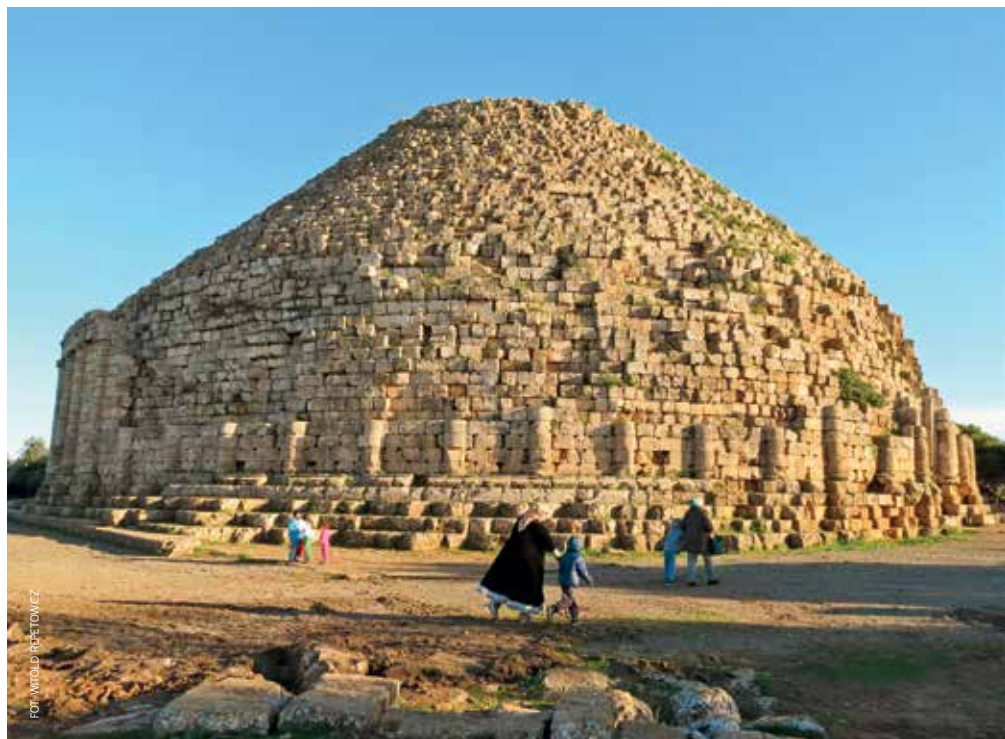
Na miejscu napotkałem strażnika, który popatrzył na mnie ze strachem. – *Jesteś turystą? Obcokrajowiec?* – zapytał. Gdy potwierdziłem, z rosnącym przerażeniem kontynuował: – *Sam tu wszedłeś, pieszo?* Znowu potwierdziłem. Teraz strażnika ogarnęła już panika: – *Nie możesz wracać sam. Tu jest niebezpiecznie. Dzwonię na*

*policję.* I zadzwonił. Policja nie śpieszyła się z przyjazdem. W końcu jednak nadjechał radiowóz z tajnikami, którzy po francusku kazali mi iść do hotelu, a sami powoli jechali za mną. Po przejściu kilometra postanowiłem się zbuntować:

– *Nie chcę iść do hotelu, a centrum już zwiedziłem, chcę iść zwiedzić ruiny.*

– *Nie, tam nie można* – odparli twardo.

– *No to może pojedę do El Kala, tam ponoć jest ładnie?*



FOT. MIŁOŚ REPEŃCZYK

– *Wspaniale, to przepiękne miejsce* – odparł główny tajniak. – *Tu, po drugiej stronie ulicy jest dworzec autobusowy, idź tam.*

Radiowóz skręcił i zablokował główną ulicę Annaby, tak abym jak najszybciej przeszedł na drugą stronę, po czym policja wjechała na dworzec. Gdy podszedłem do dworca, zdążyli już wydać dyspozycje, aby mnie wsadzić w autobus i pilnować, żebym wysiadł w El Kala.

## ISLAM PO ALGIERSKU

El Kala rzeczywiście okazała się miejscem olśniewającym. To małe, portowe miasteczko, tuż przy granicy tunezyjskiej. Na wzgórzach wznoszą się ruiny niewielkiego fortu, skąd

**GRÓB CHRZEŚCIJAŃSKI**  
Tombeau de la Chrétienne. Trudno powiedzieć, czemu miejscowi nazywają tak ten starożytny grobowiec mauretański, ale pewne jest, że warto odwiedzić tę unikalną budowlę.





### MIASTO MOSTÓW

Konstantyna, przedzielona przez naturę głębokim jarem, dzięki francuskim inżynierom połączona została widowiskowymi mostami.

o zachodzie słońca można zobaczyć dziesiątki kolorowych kutrów, a także zwykłych łódek wpływających do portu wejściem utworzonym przez dwa kamieniste cyple. Na jednym z nich znajduje się niewielka latarnia morska otoczona starymi murami. Po drugiej stronie ciągnie się nadmorska promenada, zdominowana przez wielką bryłę neoromańskiego kościoła św. Cypriana z 1880 roku. W bocznych nawach, nad którymi wznoszą się dwie wieże zegarowe, mieszczą się teraz sklepy i warsztaty.

Po wyjeździe Francuzów większość kościołów została albo zamieniona na meczety, albo popadła w ruinę. Wyjątek stanowi, obok bazyliki św. Augustyna w Annabie, katedra Notre Dame d'Afrique, górująca nad portem w Algierze. W jej wnętrzach pozostały na ścianach błogosławieństwa w trzech językach: francuskim, arabskim i kabylskim. W Algierii nie ma też wielu zabytkowych meczetów.

Tych, które są, jak na przykład w Konstantynie, nie można zwiedzić, ponieważ w Algierii otwiera się je wyłącznie na czas modłów. W przeciwieństwie do większości krajów muzułmańskich tutaj nikt nie rozwija dywanika przed swoim sklepem i nie modli się w miejscu publicznym. „Od tego jest meczet” – mówiono mi, gdy o to pytałem.

### W BEDŻAI JAK W PIGUŁCE

„Wszyscy Algierczycy to Berberowie, tylko większość uległa arabizacji” – taką opinię słyszałem w Algierii wielokrotnie. Równie często słyszałem od Berberów: „My jesteśmy tu u siebie, to nasz kraj, berberyjski, nie arabski”. Wielu z nich mieszka na południu, na pustyni, między innymi Tuaregowie Kel Ahaggar, żyjący w rejonie Tamanrasset, których wolności chroni bezkres oceanu piasku,





czy też Mozabici, broniący resztek swojej niezależności w warownych miastach prowincji Ghardaja. Najbardziej krwawą walkę o swe prawa, już po uzyskaniu niepodległości przez Algierię, stoczyli jednak Kabylczycy, zamieszkujący górzyste wybrzeże w rejonie miast Tizi Ouzu i Bedżaja.

Bedżaja to miasto fascynujące, pełne zabytków z różnych epok. Jest jak pigułka zawierająca wszystko, co w Algierii było, poczynając od czasów fenickich. Bedżaja to ważny port. Pierwsi zbudowali go Fenicjanie. Jego pozostałości znajdują się w miejscu zwanym Les Aigudes (wodopój), spływa tu bowiem z góry przylądka Cap Carbon strumień słodkiej wody, w którą żeglarze mogli się zaopatrzyć. Cap Carbon oddziela Morze Śródziemne od

zatoki Bedżaja, nad którą wybudowano miasto.

Po drugiej stronie zatoki, zawsze wypełnionej potężnymi kontenerowcami, ciągną



### C'EST MAGNIFIQUE

Malowniczy port rybacki El Kala z kościołem św. Cypriana przy promenadzie.

się ośnieżone szczyty masywu Babor. Jeden z nich nosi nazwę Pic de Singes – Małpi Szczyt. Nie bez powodu, jest to bowiem królestwo





POT. SHUTTERSTOCK

**SZCZĄTKI IMPERIUM**  
 Tipasa niedaleko Algieru  
 była kiedyś ważnym  
 ośrodkiem rzymskiego  
 handlu w Afryce.

makaków z gatunku magot (*macaca sylvanus*). Małpy te zagrożone są wyginięciem, lecz tutaj wszędzie ich pełno. Do ludzi się wprawdzie nie garną, ale i nie uciekają. Z Pic de Singes można zobaczyć z jednej strony zatokę wraz z fenickim portem, a z drugiej – pełne morze i samotną, skalistą wysepkę L'île des Pisans, na której, według legendy, w końcu XI wieku zamieszkał hamadycki władca Algierii, En Nasser. W ten sposób postanowił odizolować się od świata, aby nie patrzeć na powolny upadek swojego królestwa.

Z okresu berberyjskiej dynastii Hamadytów pochodzą najstarsze budowle Bedżai. W regionie Kabyle stworzyła ona w XI wieku niezależne państwo, a Bedżaję uczyniła stolicą. Z tego okresu pochodzą dwie bramy: Bab El Fouka – Brama Chorągwi oraz Bab El Bahr Porte Sarasine – Brama Brony. Ta druga znajduje się na nadbrzeżu i sąsiaduje z pozostałościami hamadyckiego portu oraz zbudowanego w XVI wieku przez rządzących wtedy Hiszpanów Fortu Abdelkader.

W Bedżai znajdują się jeszcze dwie twierdze: kasba, wzniesiona w XII w. przez marokańskich Almohadów oraz Fort Moussa, zbudowany pierwotnie przez Hamadytów jako pałac i przebudowany przez Hiszpanów na

twierdzą. Ciekawa jest historia kasby. Tu bowiem nauczał najwybitniejszy historyk świata islamu, Ibn Chaldun, gdy pełnił funkcję doradcy hafsydzkiego władcy Bedżai. Popiersie Ibn Chalduna znajduje się przed wejściem do kasby. Sto lat wcześniej studiował tutaj uczony z Pizy, Leonardo Fibonacci, który wprowadził do Europy system cyfr arabskich. Niestety, wszystkie te twierdze są zamknięte.

Siedem spośród fascynujących zabytków i naturalnych atrakcji Algierii znalazło się na liście UNESCO. Są na niej między innymi malownicze ruiny rzymskiego portu w Tipazie, a także ruiny Timghad. Było to potężne rzymskie miasto, którego pozostałości rozciągają się na ogromnym obszarze. Choć na pierwszy rzut oka wyglądają jak pole gruzów, to przy uważnym zwiedzaniu łatwo wyróżnić świątynie, domy, sklepy, a nawet publiczną toaletę, także koleiny na głównych ulicach.

Na liście UNESCO jest też kasba w Algierze, której budowle, choć mocno zrujnowane, zachowały swój tradycyjny układ. Najlepiej wybrać się tam w towarzystwie miejscowych – żeby bez problemu zwiedzić któryś z zabytkowych domów mieszkalnych, a potem wspólnie zjeść tradycyjne, algierskie danie... pizzę. ○



# BRUBECK

B O D Y  G U A R D



seamless technology

[www.brubeck.pl](http://www.brubeck.pl)

 [facebook.com/marka.brubeck](https://facebook.com/marka.brubeck)

**profesjonalna odzież termoaktywna**



Wilhelm Karud

# W TAJDZE ZA MIEDZĄ



POD PATRONATEM:

[fjordline.com](http://fjordline.com)

Przyroda szwedzko-norweskiego pogranicza inspiruje malarzy, pisarzy i poetów. Członkowie rowerowego klubu z Trójmiasta natrafili kiedyś na piękne, pełne liryzmu opisy tamtejszego krajobrazu. Po eskapadach w Beskidy i Mazury, do Tunezji i na Kaukaz wyruszyli w skandynawską głusz.



**S**potkałem ich w norweskiej osadzie Lil-lebo przy granicy ze Szwecją. Wracali z rezerwatu Stojan-Nipfjällets, jednego z najbliższych zakątków skandynawskiej przyrody. Przysiedli na polanie przy drewnianym mostku i jedli spóźniony lunch. Zrobili już 40 kilometrów, ale zaraz po porannym zwinięciu namiotów mieli jeszcze spotkanie z pastorem w Idre, którego dzień wcze-





śniej poznali w górach. Luterkański duszpasterz przygotował kawę, kardamonowe ciasteczka oraz wykład o swojej krainie: – *Jeszcze kilka lat temu na terenie rezerwatu planowano wybudować wyciągi, trasy zjazdowe i hotele. Protesty ekologów i zdrowy rozsądek szwedzkiego rządu położyły jednak kres tym planom. Wilki, niedźwiedzie, rysie oraz rzadkie gatunki ptaków mogą spać spokojnie. Malownicze zbocza góry Stüdjan liczącej 1131 m, kilkanaście innych szczytów masywu Nipfjällets oraz Trollowa Droga pozostaną nietknięte...*

Tego dnia prosto z plebani pojechali w miejsce, gdzie rzeki Storån i Sörälven łączą się, tworząc spore jezioro Idresjön. Wypływa z niego rzeka Österdalälven, która niesie wody Gór Skandynawskich na wschód i południe.

Mija ona miejscowości Särna, Mora, przepływa przez jezioro Siljan i wpada do rzeki Dal. Ta z kolei uchodzi do Zatoki Botnickiej, gdzie mieszają się wody Półwyspu Skandynawskiego oraz Europy kontynentalnej, czyli także te z Zatoki Gdańskiej, nad którą mieszka większość cyklistów Akademickiego Klubu Turystyki Kolarskiej „Antymoto”. – *Zawsze intrygują nas takie skojarzenia – mówił mi Jurek, lider grupy. – Stąd jest przecież tylko 200 kilometrów do Atlantyku, a krajobraz jak na Syberii! Poza tym rzeki płyną do tego samego zlewiska co nasze Wisła i Odra –* dodawał podekscytowany.

Przyłączyłem się i pojechałem dalej z nimi. Równocześnie dwie inne grupy powędrowały na Store Svukku (sam środek największego w Europie kompleksu dziewiczej przyrody) oraz

**Rejsy do Fiordów Norwegii,  
Langesund (Oslo) i Kristiansand.  
Dwa nowe promy.**



**fjordline.com**





## NORWEGIA W ŚRODKU SEZONU

Femund jest trzecim co do wielkości jeziorem Norwegii. Ma 60 km długości, a głębokość przekracza 100 m. Na zdjęciu jedna z idyllicznych przystani na zachodnim brzegu jeziora.

w okolicy jezior Isteren i Solensjøen. Wszyscy mieli potem dotrzeć do bazy w Vestre Sorken na południowo-wschodnich krańcach trzeciego co do wielkości norweskiego jeziora Femund.

## PTASI RAJ I SAPERKA ORNITOLOGA

W Lillebo z drogi krajowej 218 skręcamy w prawo. Szutrowy dukt wiodący przez rzadki sosnowy las to trasa rowerowa 211. Mijamy bagniste obniżenie terenu ze strumieniem łączącym dwa niewielkie jeziora. W jednym z nich stado reniferów spokojnie skubie przybrzeżną zarośla. Zwierzęta dają się podejść na 30 metrów i można je fotografować. Spłoszony brodziec samotny siada na czubku sosny i z bezpiecznej odległości przenikliwie ostrzega intruzów.

Szósty kilometr trasy wita nas gładką taflą jeziora Halvorsjøen. Leżące 680 m n.p.m. stanowi część Femund Kano Landet – eldorada dla wodniaków. Wraz z jeziorami Glen, Gunnarsjøen i Storjyltingen tworzy urozmaicony szlak wodny dla kajakarzy. Jedziemy wzdłuż jego zachodnich brzegów. Dróżka jest kręta, bo musi omijać potężne głazy, osypiska skalne i bagna. Robimy małą przerwę w miejscu, gdzie szlak rowerowy przecina ścieżkę DNT

(Den Norske Turistforening – odpowiednik naszego PTTK). Dobre pół godziny chodzimy po lesie, szukając śladów pozostawionych przez jego mieszkańców. Przyglądamy się wysokiemu mrowisku, płoszymy stado pardw i sowę mszarną. Ktoś widzi pierzchającego leminga, kto inny słyszy skrzeczenie sójki żłowrogiej i trzepot skrzydeł kulika. Trafiamy na sowie wypluwki, sierść renifera i kolonię gniazd kwiczoła.

Komuś udaje się wypatrzeć murszejący kawałek jeleniego poroża, a ja znajduję zardzewiałą saperkę. Tabliczka na rękojeści informuje nawet, do kogo należała: Bernd Jankovski, Hamburg. Wieczorem w Vestre Sorken okaże się, że dwa lata temu zgubił ją niemiecki ornitolog.

Nad jeziorem Glen jesteśmy o 19.30. Po przeciwnej stronie wody widać smużkę błękitnego dymu i sylwetkę samotnego wędkarza. Tablica informacyjna wymienia sześć gatunków ryb, jakie można tu złowić: sieję, pstrąga, szczupaka, okonia, lipienia i miętusa. Za brak karty wędkarskiej grożą surowe kary. W całym rejonie Jyltingsmarka ognisko można palić jedynie w pobliżu wody, w miejscach ograniczonych kamieniami.

Leśna droga skręca w lewo, a 300 metrów dalej ma odgałęzienie do kolejnego jeziora. To Gunnarsjøen (Jezioro Gunnara), nazwane



imieniem dawnego właściciela tych terenów. Po chwili mijamy dwie stare chaty, których bordowe ściany schodzą prawie do wody. Są niezamieszkałe, ale latem właściciele udostępniają je mieszkańcom, korzystają też z nich, wypasając cielęta oraz owce. Raz w roku odbywa się tu *setermese* – msza polowa upamiętniająca osadników, którzy ponad 300 lat temu zapoczątkowali farmerstwo górskie w gminie Engerdal. Nieco dalej z niewielkiego wzniesienia obserwujemy wyładunek uli pszczelich. Dwie postacie w ochronnych strojach zdejmują je z platformy, przenosząc na polanę. Z bezpiecznej odległości filmuje to kamerzysta, a osłonięta siatką reporterka komentuje akcję. Za kilka dni zaczną kwitnąć wrzosa, to jedyna tutaj pora, kiedy pszczoły mogą pełnić swoją odwieczną powinność.



### KRÓTKA SORKA

Rzeka Sorka ma zaledwie kilkanaście kilometrów długości. Po drodze do jeziora Femund tworzy bagienne rozlewiska, małe jeziora, kaskady i bystrzyny.

ży nad gniazdem. Miniaturowy parking nad jeziorem Sorksjøen zajęła przyczepa kempingowa, ale jakoś mieścimy się z naszymi rowerami. Oglądamy okolicę przez lornetki. Na przeciwległym brzegu błyszczy okno w rybackiej *hytte*, a dwójka kajakarzy odpoczy-

wa przy wystającym z wody głazie. Na jednej z sosen ktoś dostrzega płaskie gniazdo rybołówów – powietrznych władców krainy jezior, o rozpiętości skrzydeł do 165 cm.

Jedziemy dalej. Odziani w ludowe stroje pasterze prowadzą stado bydła, kilkanaście owiec, kozy i domowe ptactwo. Towarzyszą im dwa psy pasterskie oraz... lama. Jeden z farmerów sprowadził to egzotyczne zwierzę w praktycznym celu – ponoć żadne inne nie obroni skuteczniej owiec przed wilkami.

Słyszemy dźwięki dzwoneczków i sygnał pasterskiego różka. Z asfaltu sielski pochód skręca do starej farmerskiej osady Tolgevollen. Dziś sobota, a na jutro zaplanowano Seterdag – Dzień Osadnika, czyli tradycyjne święto far-



### LAMA DOBRA NA WILKI

Kończy się leśny odcinek trasy 211. Od wjazdu na lokalną asfaltową drogę do bazy Vestre Sorken zostaje jeszcze dziewięć kilometrów.

### OTO ANTYMOTO

Członkowie gdańskiego Akademickiego Klubu Turystyki Kolarskiej „Antymoto” podczas odpoczynku na trasie z Femundsanden do Elgå.

Rejsy do Fiordów Norwegii,  
Langesund (Oslo) i Kristiansand.  
Dwa nowe promy.



fjordline.com



merów. Na parę godzin ożyją obory, chlebowy piec z XVIII wieku, masielnice, wialnie, naczynia do warzenia sera, a może nawet i aparatura do pędzenia *aquavit*.



**CHATA SAMA**

Ta 300-letnia chata rybacka pochodzi z początków osadnictwa Samów na tych ziemiach. Do dziś podstawowym budulcem jest tu drewno sosnowe z okolicznych lasów.



**POGWARKA BEZ BROWARKA**

Tutejsza przyroda wymaga szacunku. Wędkowanie (tylko z kartą) zakończone. Ognisko (tylko nad wodą) rozpalone. Teraz można pogwarzyć (tylko?).

Zapominamy o zmęczeniu, gdy witają nas Monika i Stefan, właściciele gospodarstwa *Vestre Sorken Feriegård*. Pijemy chłodne mleko, podgryzając *hjemmemade stomp* – cieniutkim prząśnym pieczywem nadzianym skwarkami. Jemy wędzoną sieję, owczy ser i tartę z żurawiną. Odpoczywamy, czekając na dwie pozostałe grupy.

Drewniane obiekty pamiętają czasy zimowych taborów podążających z Mora w kierunku kopalń miedzi w Røros. Zmieniano tu konie i remontowano sanie. Tak jak dziś, można było przenocować i zjeść gorący posiłek. Co dwa lata w lutym grupa entuzjastów odtwarza tę podróż, używając tradycyjnych sań, na które wciąż jest tu zapotrzebowanie. W jednym z budynków urodził się rzeźbiarz ludowy Hans Sorken. Miał tu swoją pracownię i mieszkał do 1949 roku. Jego prace w drewnie (świat fauny, scenki rodzajowe) eksponowane są w Muzeum Leśnym w Elverum. Monika i Stefan urządzili na farmie ekspozycję dawnych sprzętów gospodarskich, między które wkomponowali kilka rzeźb słynnego ziomka.

**POTRÓJNA TĘCZA ORAZ NIECHCIANE PRAWDZIWKI**

Wracają pozostałe grupy i opisują swoje wrażenia. Ci, którzy wybrali się na Store Svukku, najpierw dotarli do rybackiej osady Elgå. Zwiedzili Centrum PN Femundsmarka (ukazuje kulturę południowych Samów, zmagania człowieka z surowym klimatem i świat miejscowej fauny), drewniany kościółek i warsztat szkutnika produkującego używane od stuleci drewniane łodzie wiosłowe (tzw. *femund båt*). Zaopatrzyli się w mapki górskich szlaków i odesłali rowery do Valdalen. Potem w tamtejszej restauracji (podają tylko dania z lokalnych gatunków ryb, dzicyzny i runa leśnego) degustowali się w śmietanie i lody z brzoszcą. Po posiłku przeszli do górskiej bazy turystycznej Svukuriset (833 m n.p.m.) i rozbili namioty. Późnym popołudniem zeszli jeszcze do malowniczego jeziora, gdzie spotkali norweskich skautów i kajakarza z Hradec Kralove zbierającego materiał dla czeskiego magazynu „Hydro”.

Drugi dzień rozpoczęli forsownym pięciokilometrowym podejściem na Store Svukku. Trud wspinaczki wynagrodził im niezapomniany widok borealnego krajobrazu, oglądany z wysokości 1415 m n.p.m. Zauroczenie surową skandynawską przyrodą przeżyli tego dnia kilka razy. Schodząc z gór wschodnimi zboczami masywu Elgähogna, widzieli trzy równoległe łuki tęczy (choć nie spadła na nich kropla deszczu). Nad jeziorem Grøvelsjøen fotografowali lustrzane odbicie przeciwległego



brzegu, a Fjellgutusjœn przywitało ich niesamowitą ciszą i baśniowymi oparami.

„Kwadrans bez jeziora to stracony kwadrans” – z takim motto na ustach dobił do nas trzeci i ostatni, dwunastoosobowy zespół trójmiejskich rowerzystów. I rzeczywiście, nie stracili ani kwadransa – bo w regionie Engerdal Kommune, o wielkości naszego średniego powiatu, leży aż 900 akwenów, często połączonych ze sobą strumieniami i szerokimi ciekami.

Najpierw więc jechali drogą lokalną 221 pokrywającą się z trasą rowerową 211. Mijali idylliczne zatoczki jeziora Femund. Zatrzymali się na trochę przy plaży zatoki Sandvika, obok której można biwakować gratis. Ciszę panującą w okolicy zakłócił tylko na chwilę helikopter pomagający Samom przepędzić stado reniferów, które okupowało farmerskie łąki. Nieco dalej śledzili budowę chatki letniskowej, na której dachu układano darń z trawą i kwiatami,

Potem mijali grupę przebierających się amatorów raftingu. Łącząca jeziora Femund oraz Isteren rwąca rzeka Glöta dobrze nada się do uprawiania tego sportu. Za mostem Isterfossen kilkukilometrowa leśna trasa doprowadziła ich do jeziora Sölen leżącego u podnóża oglądanego wcześniej szczytu. Tego dnia leśnym duktem dojechali jeszcze do Solenstua, kempingu pasjonatów Skandynawii. Obozowisku towarzyszy tu lądowisko dla małych samolotów.

Nazajutrz wracali do Vestre Sorken trasą rowerową 214. Przed Drevsjø skusili się jeszcze na okrążenie jeziora Vurrusjœn. Mówią, że nigdy nie zapomną zapachu dzikich kwiatów rosnących na bagnach półwyspu Storsundodden oraz nieplanowanego grzybobrania. W parę chwil zebrali kilkadziesiąt czerwonych kozaków i borowików, na które miejscowi w ogóle nie zwracają uwagi. Intensywne słońce długo



**Marcin Pawelec**  
Allianz Polska

Amatorska turystyka rowerowa jest traktowana jako forma rekreacji. Na wyprawę rowerową wystarczy nam więc zwykle ubezpieczenie podróżne, ale warto zwrócić uwagę na elementy składowe takiej polisy. Przede wszystkim należy upewnić się, że suma ubezpieczenia jest odpowiednio wysoka, by zapewnić pomoc medyczną i pokrycie wszelkich niezbędnych kosztów leczenia, które może się okazać konieczne podczas podróży. Trzeba sobie uświadomić, że koszty ewentualnego pobytu w szpitalu za granicą mogą sięgnąć nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych. Warto też sprawdzić zakres usług assistance, aby wiedzieć, na jaką pomoc organizacyjną ze strony ubezpieczyciela będziemy mogli liczyć w trudnej sytuacji. Do tego warto naszą polisę rozszerzyć o ubezpieczenie następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW) oraz odpowiedzialności cywilnej (OC). Pierwsze z nich zapewni nam świadczenie finansowe w razie poważnego wypadku. Z kolei polisa OC zdejmie z nas odpowiedzialność finansową za wszelkie wypadki, które spowodujemy w trakcie wyprawy. Dopelnieniem ochrony może być ubezpieczenie samego sprzętu sportowego na wypadek kradzieży lub zniszczenia.

## BOREALNE PIĘKNO

**W drodze na najwyższy w okolicy masyw górski Sölen można spotkać malowniczo położone polodowcowe jeziora i rozmaite formy borealnego (subpolarnego) krajobrazu.**



mi, przeniesioną wprost z łąki. Na piętnastym kilometrze zjechali 200 m w dół, skąd w całości okazało się widać było Sölen (1755 m n.p.m.), najwyższy szczyt w okolicy. O tej porze roku pokryty był jeszcze jeziorami śniegu, górując nad krainą wód, sosnowych lasów i wrzosowisk.

towarzyszyło im wysoko, odślanając coraz to nowe barwy krajobrazu, jaki podarował tej ziemi lodowiec – błękit spokojnych akwenów, dramatyczny granat rwących potoków, seledyn chrobotka reniferowego, biel chrustu, szarość i ochrę głązów narzutowych. ○

**Rejsy do Fiordów Norwegii,  
Langesund (Oslo) i Kristiansand.  
Dwa nowe promy.**



**fjordline.com**



# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE

## Koleją, tajgą, rzeką...

„Syberyjski sen. Opowieść bezdrożna” jest zapisem dwóch podróży, jakie Zofia Piłasiewicz odbyła wraz z grupą przyjaciół. Najpierw wiele dni Koleją Transsyberyjską, potem marszem przez tajgę, wreszcie drogą wodną, nurtem Jeniseju, Chamsary i Uług-O. Ta książka to zapis walki z wodnym żywiołem, opowieść, która wciąga, snuje się jak dym z ogniska i zaprasza, by dołączyć... Publikacja ukazała się nakładem Wydawnictwa Bezdroża.



## PAROWOZEM NA MAJÓWKĘ

W ostatniej w Europie czynnej parowozowni w Wolsztynie odbędzie się w dniach 3-4 maja XXI Parada Parowozów. Zaprezentują się parowozy z Polski i Europy, a na fanów zabytkowych lokomotyw czekać będą też inne atrakcje. Organizatorem imprezy jest PKP CARGO S.A. w partnerstwie z Fundacją Era Parowozów i gminą Wolsztyn.

Parowozownia Wolsztyn istnieje od 106 lat. Rocznie odwiedza ją blisko 12 tys. turystów. Jest obecnie jedynym obiektem na świecie, z którego maszyny używane są do prowadzenia regularnych przewozów pasażerskich. Rocznie kilkudziesięcioletnie parowozy Ol-49 przemierzają na terenie Wielkopolski blisko 100 tys. km, pokonując dwa razy dziennie trasę z Wolsztyna do Poznania.



# WSPINAĆ SIĘ KAŻDY MOŻE

[www.kw.krakow.pl](http://www.kw.krakow.pl)

Największe w Polsce amatorskie zawody wspinaczkowe rozgrywane na świeżym powietrzu, Memoriał Andrzeja Skwirczyńskiego, to nie tylko test kunsztu, ale doskonała zabawa i strategiczna łamigłówka. Memoriał jest wyrazem uznania dla klubowego kolegi organizatorów – Andrzeja Skwirczyńskiego, który jako instruktor wspinaczki wytyczył w podkrakowskich skałkach bodaj najwięcej dróg o umiarkowanych trudnościach. Dzięki temu wspinanie stało się dostępne



również dla początkujących miłośników skał. Taka była jego idea – chciał, by wspinac mogli się wszyscy, którzy kochają góry i wyzwania. Zawody odbędą się 10 maja w Ostańcach Jerzmanowickich w Dolinie Szklarki. Or-

ganizatorem jest Klub Wysokogórski Kraków. Sponsorem głównym jest Petzl. Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym województwa małopolskiego.

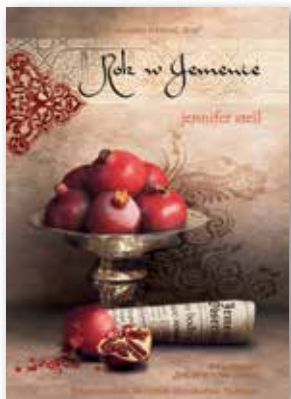


## Piknik nad Odrą

Piknik nad Odrą to turystyczna impreza plenerowa, w skład której wchodzi kilka odbywających się rów-

nocześnie wydarzeń: 23. Targi Turystyczne Market Tour, Strefa Globtrotera, Kraina Relaksu Wellness & Spa, projekt Turystyczny Szczecin, 10. Targi Żywności i Produktów Ekologicznych Organic, Aleja Zachodniopomorskie Smaki oraz Wielkie Gotowanie (przygotowywanie potrawy dla 10 tys. osób). Wydarzenie ma charakter wiosennego rodzinnego festynu

z wesołymi miasteczkami, jarmarkiem, występami artystycznymi, konkursami i pokazami dla odwiedzających. Celem jest promowanie turystyki, zachęcenie do bliższych i dalszych podróży, jak również promowanie rekreacji i sportu. Takie zadanie będzie miała także organizowana po raz pierwszy Strefa Globtrotera. To miejsce tworzone z myślą o osobach lubiących podróżować niebanalnie, ekstremalnie i takich, którzy lubią słuchać opowieści z różnych zakątków świata. Piknik odbędzie się 10 i 11 maja na nadbrzeżu Odry przy Wałach Chrobrego w Szczecinie. Więcej informacji: [mts.pl](http://mts.pl)



## ARABIA FELIX

Kiedy w 2006 roku Jennifer Steil, przebojowa nowojorska dziennikarka, przyjęła nietypową propozycję pracy w Sanie, nie przypuszczała, że właśnie rozpoczęła się największa przygoda jej życia. Szkolenie jemeńskich dziennikarzy, które miało trwać trzy tygodnie, okazało się jedynie wstępem do jej rocznego pobytu w tym egzotycznym kraju. „Rok w Je-

menie” to wciągająca, prawdziwa historia dziennikarki, która wbrew typowym dla Jemenu patriarchalnym uwarunkowaniom kulturowym przez kilkanaście miesięcy pełniła obowiązki redaktor naczelnej gazety „Yemen Observer”. Świetnie napisana, porywająca lektura o współczesnym Jemenie i kulisach pracy dziennikarzy, a także o kobiecej niezłomności charakteru i pasji. Jennifer Steil odkrywa Arabię Felix XXI wieku. Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Lambook.



## Z kompasem NAD MORZEM

31 maja rusza VI edycja Rajdu Kaszubskiego „Z kompasem.pl”. Tym razem impreza dla pieszych i rowerzystów odbędzie się w Łebie. Do wyboru jest siedem tras, cztery piesze i trzy rowerowe. Z pewnością zadowolą każdego, począwszy od rodzin z małymi dziećmi poprzez osoby doskonalące umiejętności posługiwania się mapą i kompasem po ekstremalnych wyrypia- rzy. Rozgrywka na najdłuższej trasie pieszej, czerwonej, odbywa się w ramach Pucharu Polski w Pieszych Maratonach na Orientację. Oprócz rywalizacji na trasach przewidziane są liczne atrakcje w cenie wpisowego: ognisko, gitara, pełen bufet jedzenia i picia. Każdy uczestnik otrzyma również numer startowy oraz mapę. Tradycyjnie organizatorzy zapewniają cenne nagrody – nie tylko dla najlepszych ekip.

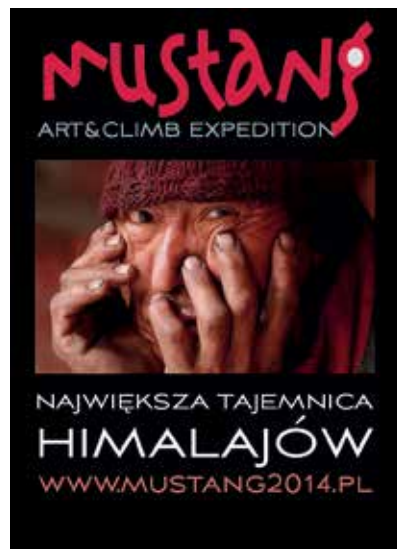
[www.zkompasem.pl](http://www.zkompasem.pl)



## W GROTACH MUSTANGU

Mustang leży w najgłębszej dolinie świata, między Annapurną a Dhaulagiri i jest ostatnim fragmentem Tybetu zachowanym w stanie niemal pierwotnym. Celem ekspedycji jest wejście do grot mieszkalnych i medytacyjnych położonych w skrajnie niedostępnych miejscach wymagających wysokich umiejętności wspinaczkowych – nikt nie wszedł tam od kilkuset lat. Groty kryją unikalne ślady kultury tybetańskiej, buddyjskiej, starej religii Bon i być może kultur, które przywędrowały tam z Indii.

Ekspedycja ma odkryć, zbadać, udokumentować to, co w grotach Mustangu się znajduje: polichromie, manuskrypty, grobowce i miejsca życia codziennego. A także opisać to niezwykłe Królestwo (zniesione zaledwie kilka lat temu) i życie jego mieszkańców.



## DALEKO JEST BLISKO

14 maja w Centrum Kultury w Katowicach odbędzie się wernisaż wystawy Krzysztofa Błażycy. 34 zdjęcia z reporterskich pobytów w Nigerii, Kenii i Zambii publikowanych między innymi w miesięczniku Poznaj Świat to proste ujęcia z drogi oraz owoc spotkań z konkretnymi ludźmi, które pozostaną najcenniejszymi przystankami w wędrówce z aparatem.

Błysk w oczach na pooranej wiekiem twarzy 100-letniej Seliny Sudi, ostatniej ze 139 żon szefa klanu Bakhone, zapał dr Pauli Kahumbu z Wildlife Direct Kenya, angażującej się w ochronę słoni, prosta radość nigeryjskich chłopców bawiących się sznurami, zaduma kilkuletniej Princess w szkolnej ławce pierwszej podstawówki w wiosce Uduophori – to kadry najbliższe autorowi. Jest też subtelna gra

kontrastów, refleksja nad uśmiechem wobec niełatwego życia w slumsach, ukryte pytanie o przyszłość afrykańskiego dziecka, o dostęp do wody lub siłę wyznania wiary w ruchu drogowym. Wystawa potrwa do 16 czerwca.







# PRZEZ MORZE NAD FIORDY

Połączenia pomiędzy Danią a Norwegią wzbogaciły się o codzienne, całoroczne rejsy promowe pomiędzy Hirtshals a Bergen, Stavanger i Langesund (Oslo), obsługiwane przez linię promową Fjord Line. Dodatkowo linia oferuje ekspresowe połączenie (2 godz. 15 min.) z Hirtshals do Kristiansand, a od czerwca 2014 roku dwugodzinną przeprawę promem MS Oslofjord pomiędzy Szwecją a Norwegią na trasie Strömstad – Sandefjord.



Morski szlak z Płw. Jutlandzkiego na Płw. Skandynawski obsługują dwa ultranowoczesne promy: MS Stavangerfjord i MS Bergensfjord. Ich kadłuby zostały wybudowane w Stoczni Gdańsk. Silniki statków są napędzane przyjaznym dla środowiska paliwem LNG, dzięki czemu zanieczyszczenie szlaków wodnych zostało ograniczone do minimum. Oba promy zabierają na pokład 1500 pasażerów. Na gości czeka 306 kabin. Podróż nowymi promami to przede wszystkim czas na odpoczynek i pierwsze spotkanie z fiordami – przedsmak słynnych rejsów Hurtigruten. [www.fjordline.com](http://www.fjordline.com)



Kasia Michalak, Janusz Stępień, Wojciech Malina i Stojan Gajic przejadą na motorach północną częścią Jedwabnego Szlaku – wzdłuż północnego wybrzeża Morza Kaspijskiego, przez kazachskie stepy, góry Tien Shan i Pamir, starożytne miasta: Samarkandę, Bucharę, Merw i Chiwę, pustynię Kara-kum. Razem z drogą powrotną przemierzą na motocyklu 22 tys. km, jak nomadzi – z całym dobytkiem przy sobie, od oazy do oazy, by spotkać mieszkających tam ludzi, usłyszeć ich historie i opowiedzieć własną. 17 maja wyruszą w trasę, której pokonanie zajmie dwa i pół miesiąca. W górach Pamiru przejadą przez przełęcz na wysokości 4 655 m n.p.m. Odwiedzą piętnaście państw na dwóch kontynentach. [www.silkroadadventure.pl](http://www.silkroadadventure.pl)

## PAŁAC KULTURY I NAUKI WARSZAWA



Zarząd Pałacu Kultury i Nauki Sp. z o.o.  
Plac Defilad 1, 00-901 Warszawa  
[www.pkin.pl](http://www.pkin.pl)



AMERYKA PÓLNOCNA | Portoryko

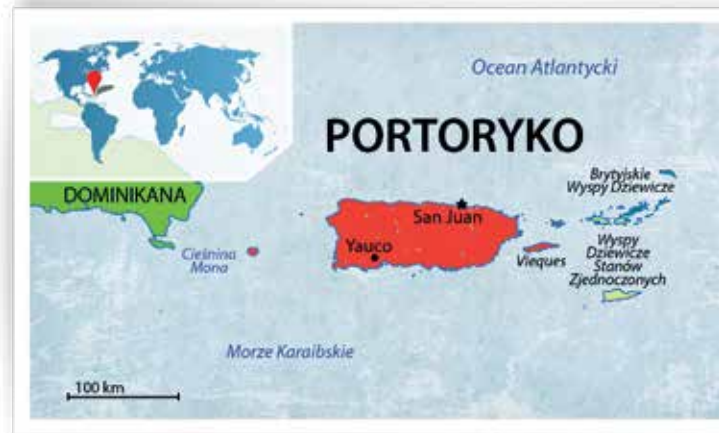
NINA KRAUS

# SALSA,

MOJA  
MIŁOŚĆ



Drzwi taksówki zatrzasnęłam z hukiem. Niechcący. W półmroku, który panował już na ulicach San Juan, ujrzałam szerokie, zielonkawe drzwi otwarte na oścież, nad którymi umieszczony był duży jarzeniowy szyld „Azucar”. Gdzieś z głębi sączyła się gorąca latynoska muzyka. „To jest to”, pomyślałam i weszłam do środka.



**L**okal był zatłoczony. Kilka par przy barze wyglądających na turystów rozpoznawało teren z zainteresowaniem nie mniejszym niż ja. Nie zdążyłam dotrzeć do upatrzonego stolika, kiedy muzykę przerwano zapowiedzią informującą, że każdy wieczór rozpoczyna się tutaj godziną lekcją salsa. Czy mogło być lepiej?!

Nie zastanawiając się, ruszyłam na parkiet wraz z kilkoma innymi osobami. Instruktor był pozytywny, uśmiechnięty, żartował do mikrofonu i od razu wziął się do pracy, pokazując podstawowe kroki. Znałam je, ale każda kolejna godzina obcowania z salsa jest na wagę złota. Jeden z muzyków przedstawił grupę, ogłaszając przy okazji, że rozpoczyna się gorąca południowa noc, pełna niespodzianek.

## PODBOJE PARKIETU

Dwie pary poruszały się krokiem podstawowym „po linii”, przerywanym obrotami partnerki. Tancerze wyglądali na takich, co zafun-



## KRÓLOWA NOCY

Na Karaibach króluje salsa, a zabawy trwają tu do białego rana.

dowali sobie dwie lekcje salsa akonto wyjazdu na wyspę. Większość wyglądających na południowców nie znała jednak żadnych szkolnych





### FORTECA SIĘ POLECA

Forteca El Morro niegdyś broniła San Juan. Dziś jest obowiązkowym punktem programu zwiedzania Starego Miasta.

kroków i poruszała się „własnymi ścieżkami”. To taki styl, który ma się we krwi, zna go od urodzenia... jeśli oczywiście jest się południow-

wowe i, dumna z siebie, wpatrywała się w jego oczy, szukając tam sekretnych wskazówek – czy następną figurą będzie obrót, a może przejście?



### BARWY TRADYCJI

Władze San Juan dbają o to, aby ściany domów były pomalowane w określonych barwach, z poszanowaniem tradycji.

cem. Pojawiły się jeszcze dwie pary, a wśród nich nasz nauczyciel z jedną z turystek po pięćdziesiątce. Partnerka opanowała kroki podsta-

Pociągnęłam kolejny łyk martini i do pełnego szczęścia brakowało mi tylko obecności na parkiecie. Nagle ktoś stanął obok mnie i grzecznie przywitał, przez chwilę jeszcze czekając na dostawę drinka. Spojrzałam na dobrze zbudowaną, choć raczej niską sylwetkę, z bujną czupryną starannie ułożoną na żelu. Zapytał, czy nie mam ochoty zatańczyć. Na moje „jasne” poprowadził mnie na parkiet, wyciągając rękę, której celowo nie chwyciłam. Objął mnie wpeł, wyciągając drugą rękę razem z moją na wysokość ramion. Weszliśmy w rytm od pierwszego kroku, ale po kilku taktach zorientowałam się, że o technice wyuczonej nie będzie mowy i albo go wyczuję, albo już więcej z nim nie zatańczę.





Ku mojemu zdziwieniu szło nam zupełnie nieźle. Gestami i nasileniem dłoni lub nadgarstka wydawał polecenia. Obrót pojedynczy, potem podwójny, a potem już sama nie wiem, ile razy. Wykonywaliśmy figury, o których istnieniu wiedział tylko on. Na początku robił to delikatnie, jakby nie wierzył, że mogę mu zaufać. Po krótkiej jednak chwili zorientował się, że stać mnie na więcej. Od zawsze wiedziałam, że potrafię być dobrą partnerką, pod warunkiem że jest przy mnie dobry tancerz. Ale to, co działo się teraz, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Zakręcał tak mocno, że prawie fruwałam. A potem... nagle się zatrzymał. O dziwo, w ogóle nie straciłam równowagi!

Zeszliśmy z parkietu, kierując się w stronę baru. Usiedliśmy, spoglądając na siebie z niedowierzaniem. On też chyba zastanawiał się, jak to się stało? – *To było niesamowite* – usłyszałam. – *Jak masz na imię?* Przedstawiliśmy się i wymieniliśmy kilka zdań, po czym stuknęliśmy kieliszkami.

– *Może masz ochotę na jeszcze?* – zapytał, skinąwszy głową w kierunku parkietu. Przytaknęłam i oboje podnieśliśmy się z miejsc. Zanim zaczęliśmy, Tito – bo tak miał na imię – wśród na parkiet pierwszy i tanecznym gestem zaprosił mnie do zabawy. Wykonałam podwójny obrót i wylądowałam głową do góry przecignięta przez jego lewe kolano, z moją nogą zaciśniętą za jego. To był ryzykowny trick, bo wykonywaliśmy go po raz pierwszy, ale udało się. Usiedliśmy przy drinkach zdyszani, lecz zadowoleni. Ktoś obok nas wyraził aprobatę. Ktoś zapytał, jak długo razem tańczymy.

## MELODYJNA ŻABKA I FOSFORYZUJĄCY OCEAN

Gdy rok później koleżanka z Nowego Jorku próbowała namówić mnie na zrobienie małego mikołajkowego wypadu w środku grudnia, od razu zaproponowałam Portoryko. Słońce, bikini, pinacolada, no i salsa!

### WIECZNE PIĘKNY ODPOCZYNEK

**Santa María Magdalena de Pazzis to jeden z najpiękniej położonych cmentarzy na świecie.**





Wylądowałyśmy w San Juan. Wiedząc wszakże, czego spodziewać się po stolicy, postanowiłyśmy zostawić ją sobie na deser. Wyruszyłyśmy więc najpierw na północny-wschód, do lasu El Yunque. To jedenaście tysięcy hektarów roślinności w deszczu przez 365 dni w roku. Surrealistyczna ziemia z gigantycznymi paprociami o prehistorycznych rozmiarach. Oprócz roślin specyficznych dla tej strefy klimatycznej występuje tutaj dwadzieścia sześć gatunków zwierząt endemicznych. Wśród nich najbardziej sławna, melodyjna żabka *coqui*. Zwierzątko jest małe, żyje na drzewach i wydaje odgłos „ku-kiii”, bardziej podobny do naszej pocziwej kukułki niż żaby. Unikalna jest też portorykańska papuga oraz rzadki okaz boa, który nie jest jadowity i mniejszy o 1-2 metry od swoich krewniaków z innych części świata. Kiedy miałyśmy nabrać wody z jednego z potoków otoczonych bujnym mchem, przewodnik ostrzegł, że żyje tu wiele ślimaków, które produkują *schisto* – bakterię wywołującą niebezpieczną chorobę wątroby.

Kolejnym przystankiem była Luquillo – jedna z najładniejszych plaż na wyspie, z grzbietem górskim Sierra de Luquillo łagodnie opadającym w stronę Atlantyku. Zazwyczaj gęsto zaludniona, teraz zapraszała sielankowym nastrojem i dużą ilością wolnego miejsca na piasku i w wodzie. Spotkałyśmy na niej młodego mężczyznę zachwalającego swoje *pasteles*: mięsno-warzywną miksturę zamkniętą w starannie zwiniętym liściu zielonego bananowca. Usadził się obok, próbując też częstować nas marihuaną oraz pytając, jaki jest nasz kolejny cel podróży. Poradził, że skoro już wybieramy się na wschód, warto wpaść na niedaleką wyspę Isla de Vieques.

Ta wyspa od razu nas zachwycała – najpierw uroczą wioską rybacką Esperanza, potem plażami Playa Sun Bay i Media Luna. Turkusowe, przezroczyste wody Morza Karaibskiego urzekają egzotyką i rzeźkością. Vieques posiada jeden z najczystszych i najzdrowszych ekosystemów koralowych na Karaibach. Można wyobrazić sobie, jak wspaniale się tu nurkuje. Pozytywnym nastrojom towarzyszy naturalnie





FOT. NINA KRÄUIS

salsa, która sączy się z przejeżdżających jeepów, otwartych okien domostw i sklepów. Na rogu dwóch głównych ulic mała kapela, składająca się z trzech panów z wąsami i w słomkowych kapeluszach, podśpiewuje latynoskie utwory. Tu i ówdzie pałęta się kurczak lub koza, a ruchy ludzi przechadzających się po ulicach są tanecznie spowolnione.

Wdajemy się w dyskusję z wędkarzem, który z bezczębnym uśmiechem wpycha nam dwie olbrzymie różowe ryby zawinięte w gazetę. Próbujemy odmówić, tłumacząc, że jesteśmy tylko przejazdem, ale nic z tego. Zabieramy połów, planując podarować go właścicielom naszego moteliku. Rybak jednak nie odchodzi i mówi coś o nocy, ciągnąc nas na łódkę i wskazując na niebo. Okazuje się, że nasz nowy przyjaciel chce nas zabrać wieczorem na plażę,

bo akurat nie będzie księżycy, a wtedy dobrze widać jeden z tutejszych cudów natury. Otóż Mosquito Bay ma najlepszą na świecie... prezentację fosforową. Gdy poruszy się wodą oceanu, biliony małych istot emitują tajemnicze zielone światło. Ten pokaz zaczął się o ósmej

#### KARAIBSKA SIESTA

Powyżej: palmy i Atlantyki na przedmieściach San Juan. Poniżej: plaża na Isla de Vieques.



FOT. NINA KRÄUIS

wieczorem, a my nie mogliśmy wyjść z wody w obawie, że czar prysnie.



## YAUCO ŚPIEWA I TAŃCZY

Wysiadając z auta w centrum Yauco, od razu trafiamy na nią. Muzyka płynie zewsząd – z głośników umocowanych na słupach telegraficznych i z każdego domu. Przejeżdżający, stuletni wrak samochodu również toczy się w rytmie salsy. W drodze na rynek mijamy starszego pana. Siedzi na progu różowego domku

rozprawiali o małej feście, która ma odbyć się wieczorem. Okazało się, że zespół, który objeżdża po kolei całą wyspę, akurat dziś wystąpi w Yauco.

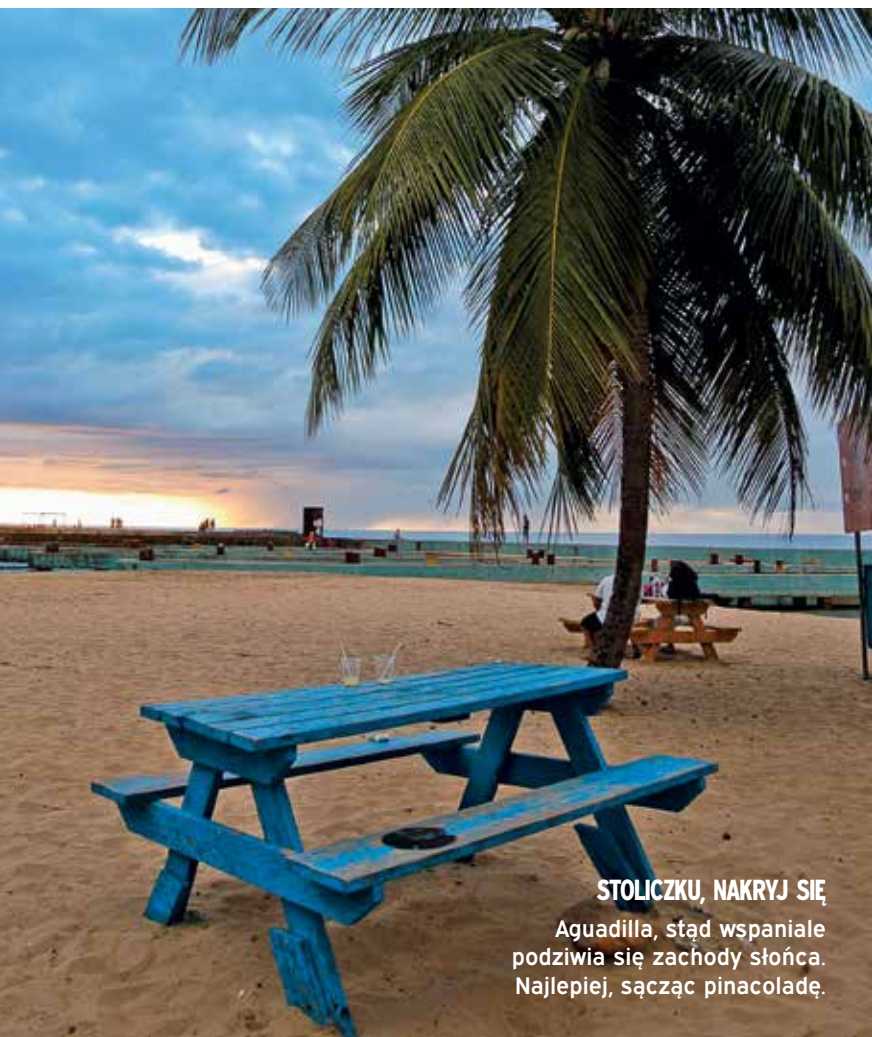
Trzydziestu mężczyzn ubranych w białe koszule, białe spodnie i także kapelusze ustawiło się wzdłuż olbrzymiej sceny, dając popis latynoskiego temperamentu. Publiczność płażała przed sceną, a każdy w szalonej salsie kierował się indywidualną potrzebą ekspresji. Ktoś poprosił mnie do tańca i pociągnął w sam środek tłumu, więc musiałam sobie radzić. Diego – po krótkim rekonesansie, z kim ma do czynienia („Z Polski!? Aaa... Jan Paweł II!”) – nie wdawał się w dyskusje i robił swoje, a był w tym naprawdę dobry. Świetnie prowadził, wszystkie ruchy były jasne, a w momentach „krytycznych”, gdy zwiślałam głowę w dół, jego silne ramiona nie dawały powodów do obaw.

Po pół godzinie zziębnięci i oblani potem usiedliśmy na pinacoladę, podziwiając nieustający w szaleństwie tłum. Diego opowiadał, że wiele razy myślał o wyjeździe na „ląd”, czyli do USA, ale już trzy razy coś go powstrzymało. Zajął się więc rodzinną plantacją, choć być może pojedzie na wakacje do Nowego Jorku odwiedzić brata. Oczywiście umówiliśmy się tam na tańce, bo akurat kluby salsowe w tym mieście znam na wylot.

## SAN JUAN, KOLONII CZAR

Pomimo świetnej zabawy w Yauco postanowiliśmy jechać dalej, przesuwając się nieco na zachód, aby podziwiać wschód słońca z plaż polecanych przez surferów. Potem autostradą 22, czyli Expreso de Diego, do San Juan...

Pokochałam je kiedyś od pierwszego wejścia. Przed nowoczesnością broni się najlepszą kolonialną architekturą Nowego Świata. Mądry zarząd miasta chroni ją, tworząc odpowiednie prawa. Zwiedzanie należy rozpocząć od starego San Juan, w którym znajduje się 400 historycznie ważnych obiektów. Wiekowy fort zawiera tunele, lochy i krypty, z których niegdyś wiało grozą, a teraz są miejscami pełnymi uroku. Tutejszy stary cmentarz uznawany jest za jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie na ludzki pochówek. Najlepszym sposobem zwiedzania jest odłożenie mapy i udanie się na



**STOLICZKU, NAKRYJ SIĘ**  
Aguadilla, stąd wspaniale podziwia się zachody słońca. Najlepiej, sącząc pinacoladę.

i nuci wraz z Cano Estremera: „...Twoje ciało było zimne, a ze mną się rozgrzało; dajesz mi swoją pasję, a potem zabierasz, posłuchaj mojej piosenki, to jest skarga na Ciebie...”. Dochodzimy do małego kościoła. Wierni skończyli właśnie mszę. „Ojciec Nasz” zaśpiewano z gitarą i akordeonem na słodką nutę przypominającą... salsę. Po uroczystości wykonawcy, przebrani w odświętne i kolorowe stroje, żywo



swobodną włóczęgę. Na pewno dojdziemy do katedry, która leży przy pięknej Calle de Christo – pełnej historii i romantyzmu, kumulującej wszystkie dźwięki i westchnienia miasta.

Po długim dniu gubienia się w rozkosznych ulicach przyszedł czas na relaks. Nie chce się wierzyć, że delikatne kukanie dochodzące zewsząd to nic innego jak lokalne żabki, na dodatek siedzące na drzewach. Pomimo późnej pory ulice tętnią życiem. Niedaleko małych kafejek grupa lokalnych machos gra w karty. Obok każdego gracza stoi buteleczka. Rum – najwierniejszy przyjaciel, kobieta i utracone nadzieje w jednym. Pod fontanną ktoś maluje portrety. Grupa trzech chłopców zaczęła przyśpiewki, przytupując do dźwięków bębna i czegoś metalowego... Najwcześniejsi osadnicy, pozbawieni ojczystych instrumentów strunowych, zmuszeni byli do wykreowania swoich własnych. Wtedy to powstawała nowa muzyka, wykonywana na tamburynach czy bębnach zrobionych ze wszystkiego, z czego się dało.

Ale dziś króluje jednak Ona! „Salsa” oznacza „sos” – w muzycznym znaczeniu sos, który inicjuje przyjęcia i rozkręca zabawę. Rytm jest bardzo szybki, a linie melodyczne skoczne. I w każdej nucie wyczuwa się promienie słońca, które towarzyszą kompozytorom piosenek.



Nieustanne słońce sączące się z niebieskiego nieba nie pozwala mieszkańcom Portoryko na pesymizm. A jeśli ktoś poczuje się kiepsko, słucha salsy i wtedy życie znów nabiera kolorów! ○

## VIVA PUERTO RICO!

Portoryko to autonomiczne terytorium stowarzyszone ze Stanami Zjednoczonymi. Jego mieszkańcy są dumni ze swojej tradycji.

## LORNETKA DELTA OPTICAL FOREST II 8X42 POKAZAŁA CO POTRAFI!

Lornetka Forest II 8x42 to lornetka, która zdobywa nagrody:

- II miejsce w Plebiscycie serwisu optyczne.pl - Produkt Roku 2011 w kategorii Lornetka,
- Nagroda „Sowa z Rogowa” w konkursie na najlepszy wyrób prezentowany na Międzynarodowych Targach Leśnych w Rogowie w 2011 r.
- Nominacja w konkursie Dobry Wzór 2013.

Najbardziej cieszycie nas wyróżnienie „Dobry Zakup” przyznany przez redakcję serwisu optyczne.pl. Teraz możecie wierzyć słowom reklamy, że lornetka Delta Optical Forest II 8x42 jest jedną z najbardziej wytrzymałych lornetek w swojej klasie.

Serwis optyczne.pl przez rok testował różne marki lornetek 8x42 w różnych warunkach: w niskich temperaturach, potem dla odmiany w wysokich, w wodzie, a także poddając je próbom upadków z wysokości. I nic nie złamało naszej małej, taniej lornetki Forest II 8x42, która w pełni zasłużyła sobie na wyróżnienie „DobryZakup”.

Lornetki z serii Forest II: **8x42** 449 zł, **10x42** 469 zł, **8.5x50** 539 zł, **10x50** 469 zł, **12x50** 499 zł



dobry zakup  
**Optyczne.pl**



[www.deltaoptical.pl/lornetki](http://www.deltaoptical.pl/lornetki) ★ [blog: www.deltasky.pl](http://blog:www.deltasky.pl) ★ [www.facebook.com/Delta.Optical.Polska](http://www.facebook.com/Delta.Optical.Polska)

Mińsk Mazowiecki  
Nowe Osiny, ul. Piękna 1  
T. 801.011.337,  
T. 25 747.80.04

Warszawa  
Al. Jana Pawła II 19  
Deloitte House  
T. 25 786.05.28

Katowice  
ul. Uniwersytecka 13  
Budynek Altus  
T. 32 729.94.90

Gdańsk  
ul. Grunwaldzka 40/9  
(od ul. Do Studzienki)  
T. 58 739.52.10

**DELTA**  
optical

blizie pasji

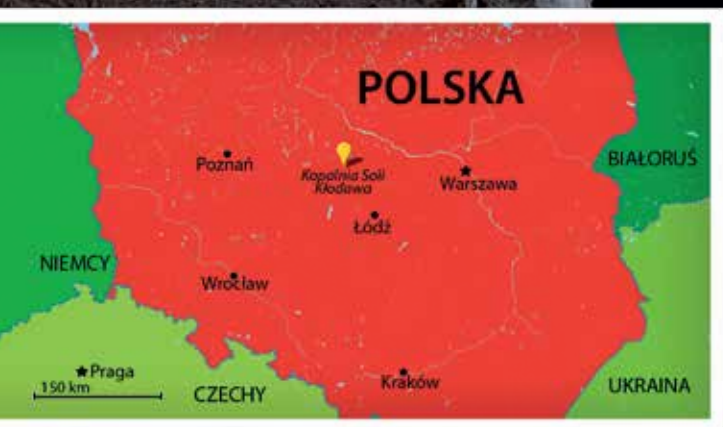


# PODRÓŻ W GŁĄB ZIEMI I DZIEJÓW

**Mikołaj Gospodarek**

EDYCJA ŚWIĘTEGO PAWŁA

Zabrakło mi soli. Ot, taka prozaiczna sytuacja. Idąc do sklepu, zacząłem się zastanawiać, skąd bierze się sól, którą przyprawiam codziennie jedzenie. Na kupionym opakowaniu przeczytałem adres: Kłodawa. Wróciłem do domu i rozpocząłem poszukiwania.







**M**inęło kilka miesięcy. Z prędkością sześciu metrów na sekundę zjeżdżałem w dół. Szybka zmiana ciśnienia i temperatury. Winda zatrzymała się 600 metrów pod ziemią! Otworem przede mną stanął solny świat, który jest niezwykłym świadectwem w historii formowania kontynentu, na którym żyjemy. Od najbliższego morza dzieli Kłodawę ponad 320 kilometrów. Skąd zatem tak bogate pokłady soli?

## PODZIEMNE PRZESTRZENIE

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy, cofając się o 250 milionów lat. Miejsce, w którym dzisiaj znajduje się Kłodawa, zajmowało pradawne morze na superkontynencie nazywanym Pangea. Woda wyparowała, pozostawiając sól, która jest dowodem w historii kształtowania się Europy. Mówimy tu o czasach, kiedy na naszej planecie nie było ptaków ani ssaków, nie było nawet dinozaurów. Trudno sobie to wszystko uzmysłowić – w centralnej Polsce, 600 metrów pod ziemią można jak z kroniki wyczytać, jakie zmiany nastąpiły przy formowaniu się świata miliony lat temu. Jest to jedyne takie miejsce na Ziemi.

Kopalnia Soli w Kłodawie czynna jest od 60 lat i należy do najgłębszych kopalń w Europie. Znajduje się w niej prawdopodobnie najniższej położona na świecie trasa turystyczna – dla porównania w Wieliczce zwiedzanie odbywa się jedynie 130 metrów pod powierzchnią ziemi.

Już sam zjazd w dół jest ogromnym przeżyciem. Prędkość 6 m/s to naprawdę dużo przy dystansie 600 metrów. Wiele podziemnych szlaków turystycznych to po prostu muzea, ale tu jest inaczej – trasa jest zorganizowana przy okazji wydobycia soli. Czekające w kolejce wagoniki pełne urobku to nie zabytkowe eksponaty. Sama trasa też nie jest „sztuczna”. Od windy do części muzealnej prowadzi korytarz z torami.

Pierwsze spojrzenie na komorę wysokości kilkunastu metrów wprawia w osłupienie. Człowiek nie spodziewa się pod ziemią sali większej od boiska piłkarskiego, wysokości niemalże czte-



### ŚWIATEŁKA W TUNELU

Poza trasą turystyczną panuje idealny mrok i nieprzenikniona cisza. Światła pojawiają się dopiero wtedy, gdy dociera się do miejsc, gdzie pracują górnicy.

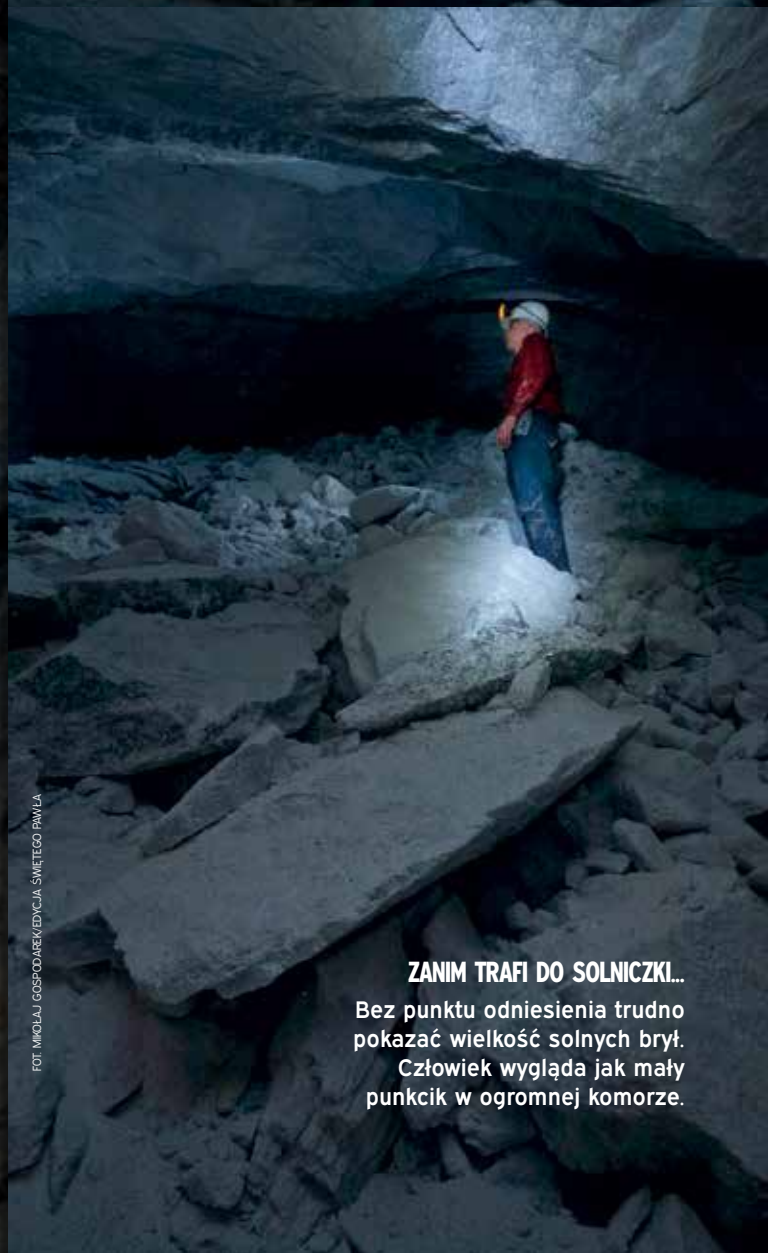




ropiętrowego budynku. Zejście schodami w dół i rzut oka w górę – czuję się naprawdę mały. To miejsce o niezwyklej akustyce. A z tego, co wiem, nie jest to wcale największa komora w tej kopalni.

Dalej trasa prowadzi przez kolejne korytarze aż do komory, w której co jakiś czas odbywają się koncerty muzyczne. Na końcu tej sali można z bliska zobaczyć, jak pięknym minerałem jest sól. Końcówka trasy to przegląd starych maszyn górniczych.

Zwiedzanie odbywa się oczywiście z przewodnikiem i nie jest to zbyt długie, ale za to wspaniałe przeżycie. Po pewnym czasie orientuję się, że w ustach mam słony smak. Świadomość, że jestem tak głęboko pod ziemią, nie pozwoli na długo zapomnieć tej wycieczki.



FOT. MIKOŁAJ GOSPODARZYŃSKI / WYDZIAŁ ŚWIETEGO PAWŁA

### ZANIM TRAFI DO SOLNICZKI...

Bez punktu odniesienia trudno pokazać wielkość solnych brył. Człowiek wygląda jak mały punkcik w ogromnej komorze.



FOT. MIKOŁAJ GOSPODARZEK/EDYCJA ŚWIĘTEGO PAWŁA







## GŁĘBOKA TURYSTYKA

Trasa turystyczna jest doskonale przygotowana na przyjęcie gości. Nie męczy długimi wędrówkami, ale zachwyca i zadziwia ogromem przestrzeni.

## MALOWANIE ŚWIATŁEM

Zafascynowany tym, co ogólnodostępne, podjąłem próby zobaczenia tego, co niedostępne. Po załatwieniu wszystkich formalności i pozwoleń udałem się w miejsca tak piękne, że trudno to opisać.

Kolejny raz zjechałem 600 metrów pod ziemię, ale tym razem zszedłem pieszo po drewnianych, stromych pochylniach jeszcze 160 metrów niżej. Korytarze sprawiają wrażenie niemających końca. W oddali słychać huk maszyn, ale nie da się go zlokalizować. Oczywiście panują tam egipskie ciemności. Zdjęcia wykonuje się przez „malowanie światłem” wielkich korytarzy przez nawet 5-10 minut.



FOT. MIKOŁAJ GOSPODARZEWICZ/AGENCJA ŚWIETEGO PAWŁA

Jak wydobywa się sól? Mechanizm jest stosunkowo prosty – jedna ekipa górników zakłada ładunki wybuchowe, kończy się zmiana i wszyscy wyjeżdżają na powierzchnię. Ładunki są detonowane, a kolejna zmiana zajmuje się transportem urobku na górę. Powstają w ten sposób ogromne komory, długie i wysokie na kilkanaście metrów.

Wszystko, czego się dotknie, jest z soli. O ile na trasie turystycznej lekko czuło się słony posmak w ustach, to tam przy wydobyciu widzi się solny pył. Jest to wspaniały widok – świecące „białe złoto” – cała wielka komora. Mam też świadomość, że ten świat, który oglądałem pod ziemią, dzisiaj już pewnie nie istnieje. Kolejne pokłady wysadzono i wywieziono na powierzchnię, a miejsca, po których chodziłem, na kolejne miliony lat odeszły w niepamięć.

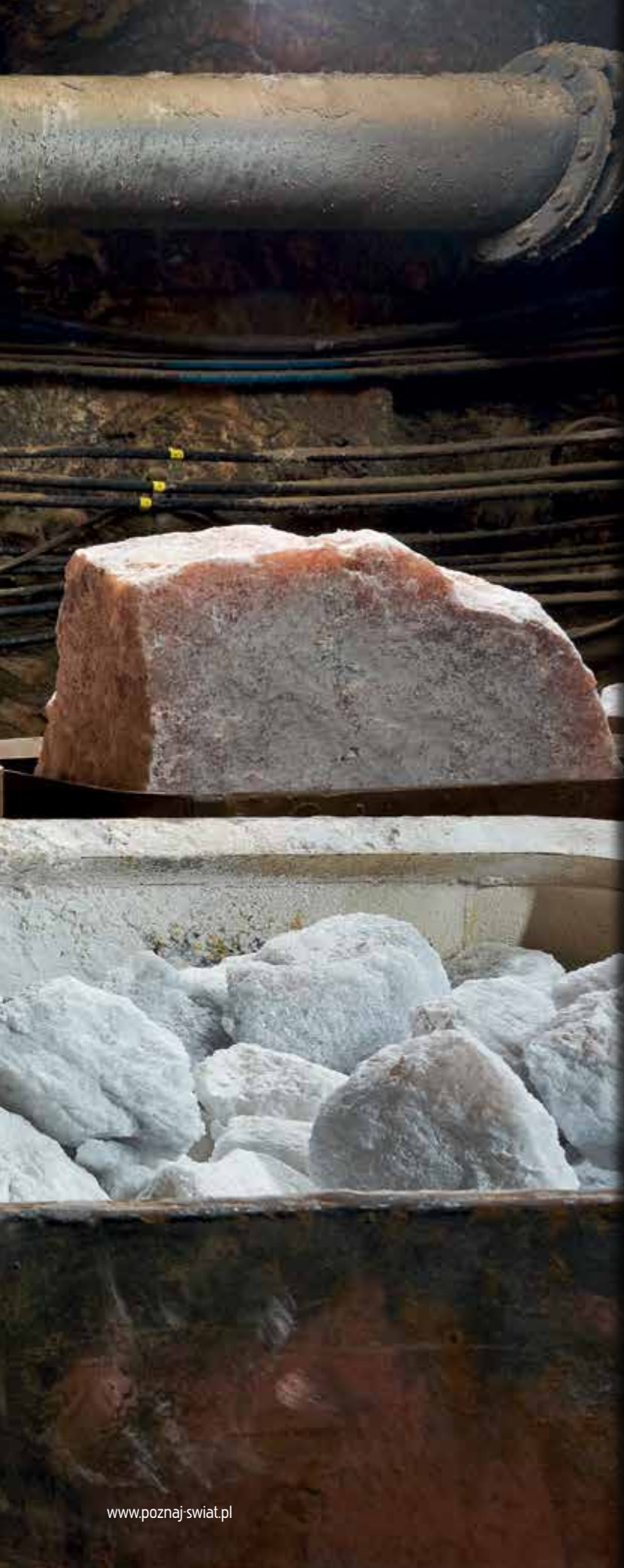


## ŁADNY UROBEK

Pokruszone bloki czekają na transport na powierzchnię, 600 metrów wyżej.







## DO MIĘSA I NA DROGĘ

Sól z Kłodawy towarzyszy nam w życiu codziennym. Zimą wykorzystuje się ją do posypywania ulic, a przez cały rok dodaje smaku naszym potrawom. Poza tym używa się jej w przemyśle i rolnictwie. Od lat modne jest też używanie soli jako dodatku do kąpieli, a w niejednym domu można znaleźć lampkę, która zamiast klosza ma wielki solny kryształ.

Wizyta w Kłodawie to nie zwiedzanie kolejnego muzeum. To podróż w cudownej kapsule czasu. Trudno dzisiaj tak wyraźnie zobaczyć pozostałości po świecie sprzed milionów lat.

Może to miejsce nie zachwyca infrastrukturą turystyczną, ale to akurat działa na korzyść, jest tą przysłowiową szczyptą soli – to, że wchodzimy tym samym wejściem co górnicy, jedziemy tą samą windą, ruszamy w podziemny świat tą samą drogą co oni.

## PATRONKO NASZA

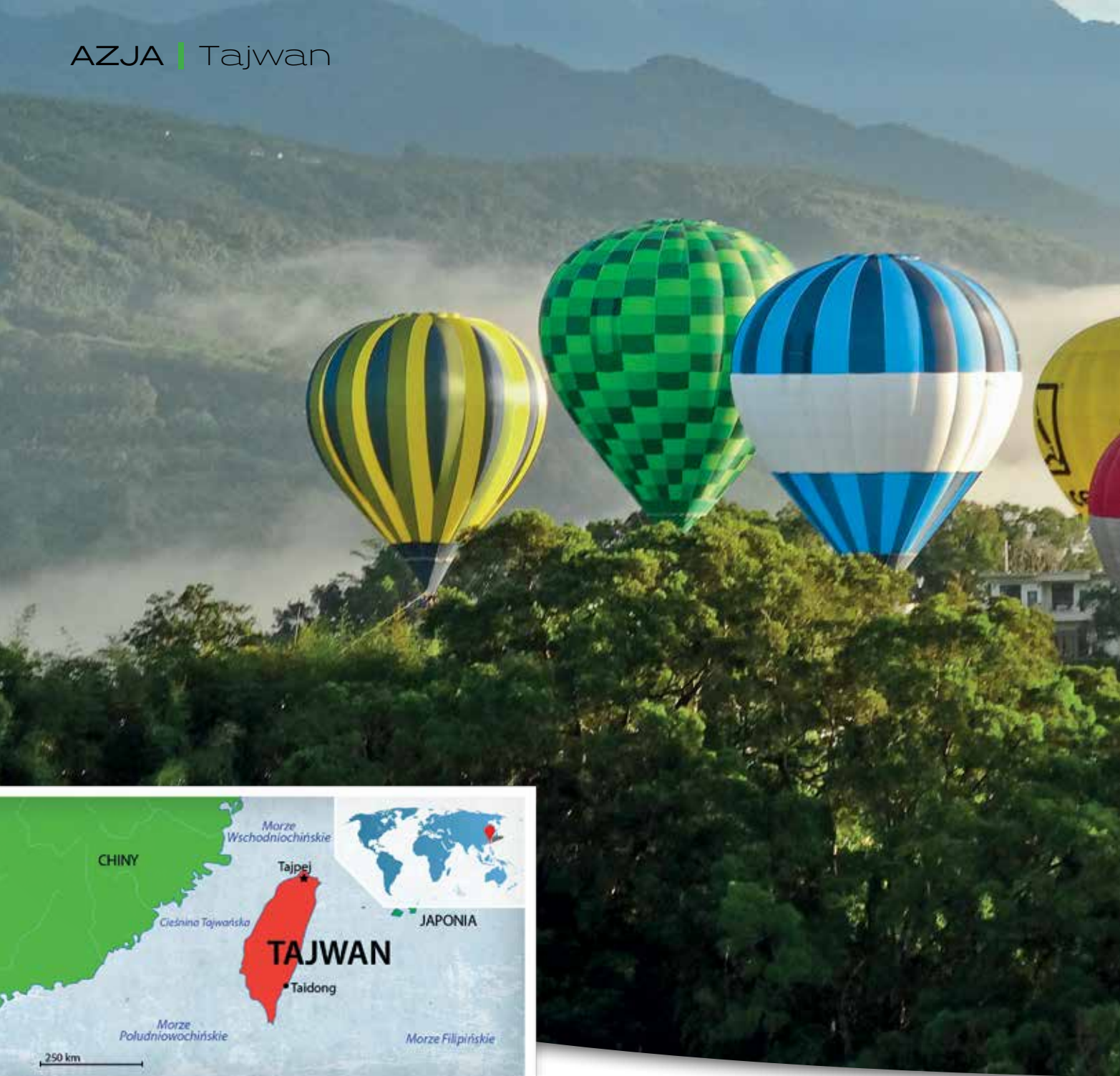
Praca pod ziemią to niebezpieczne zajęcie.  
Górnicy wierzą jednak w opiekę św. Kingi.

FOT. MINGLAJ GOSPODARZEK/BIENICJA ŚWIĘTEGO PAWŁA



Przed wizytą w Kłodawie nie przypuszczałem, że podziemny świat może być tak fascynujący. Jest to jedyne miejsce na Ziemi, gdzie można zobaczyć takie cuda. Warto to wykorzystać, póki ten świat stoi przed nami otworem, a ceną za podróż w czasie jest symboliczny bilet, który nijak ma się do możliwości podziwiania skał, które leżą w tym miejscu od milionów lat. ○





Nad Tajwanem nigdy nie latał polski balon. Ale my, dwie kobiety, postanowiłyśmy to zmienić. Razem z Jolą Matejczuk, pilotką z Białegostoku, i naszym poznańskim „Lechem” zostałyśmy zaproszone przez władze prowincji Taitung w południowo-wschodniej części wyspy na Festiwal Balonowy.





# Dwie **LECHITKI** nad Formozą

BEATA CHOMA

FOT. BEATA CHOMA

**W**szystkie aerostaty czekają już na startowisku. Załoganci stoją w rzędach przed samochodami. Dowódca Mr. Lee kolejno ich wywołuje, a ci odkrzykują coś, każdy w swoim języku. W tle muzyka. Turysci biją brawo... Pierwszy wzlot aerostatów na Tajwanie miał miejsce zaledwie trzy lata temu. Mamy więc niezwykłą okazję polatać tutaj właśnie

teraz, kiedy ich baloniarstwo, będące jeszcze w powijakach, wzbudza tyle entuzjazmu.

## NAPOMPOWAĆ „LECHA”

Ruch jak w ulu. Z jednej strony namiot dla pilotów, z drugiej dla turystów i pasażerów balonów na uwięzi. Wszędzie tłumy, choć nie ma jeszcze piątej rano. Pogoda wydaje się dobra,



**PRZED KAPIELĄ**

Ryżowe pola w wodzie mokną... balon jeszcze nie.



FOT. BEATA CHOMA

FOT. BEATA CHOMA

**BLISKIE SPOTKANIE**

**Tej pani autorka spadła prosto z nieba, więc poprosiła o zrobienie wspólnego zdjęcia.**

ale radar pokazuje inaczej. Od wschodu, znad oceanu zbliża się strefa deszczu. Wygląda na to, że za dwie godziny będzie padać. Wychodzę przed namiot. Zza gór wystaje wał skłębionych chmur. Nie ma na co czekać. Podchodzimy do ekipy, która stoi przy aucie. Będzie za nami jeździło pięć osób: szef załogi Dima, na co dzień przewodnik turystyczny doskonale władający angielskim, wesoły Peter, marząca o zostaniu pilotem młodzieńka Jane oraz dwaj wyglądający poważniej panowie Mr. Wang i Mr. Zhang Ying-Hong.

Wspólnie zabieramy się do pracy. Rozkładamy „Lecha”. To będzie pierwszy lot na Tajwanie, więc robię gruntowny przegląd. Kiedy powłoka jest już gotowa do napełniania zimnym powietrzem, uruchamiam wiatrak. Pracuje przez trzy minuty i gaśnie. Ponawiam

próbę – bez efektu. Pożyczam wiatrak od innej załogi i w końcu stawiamy balon. Trzeba jeszcze wyregulować wielkość płomienia pilotowego, ale gasną obydwie świeczki... Moja walka z „pilotówkami” trwa kilka minut. W tym czasie Eryk, logistyk grupy pilotów, przyprowadza Tajwankę z Taipei o imieniu Natalie i pyta, czy mogłabym zabrać ją do kosza. Zgadzam się, więc Jola będzie musiała na razie zostać na ziemi. Jest za ciepło na lot w trzy osoby.

W końcu wszystko zostaje opanowane i po chwili jesteśmy w powietrzu. Kierunek lotu – ok. 60 stopni. Wiatr – do 6 km/h. Wcześniej wystartowały dwa inne aerostaty. Śledzę wzrokiem ich lot. Wyżej mają wyraźną poprawkę w lewo, niżej w prawo. Idziemy w górę, ponieważ chcę lecieć wzdłuż doliny. Robię zdjęcia. Na wschodzie jest więcej chmur. Stamtąd zbliżają się opady. Trochę porwanych obłoków przesuwają się pod mną w dolinie. Jest bardzo malowniczo. Kilka balonów lata tylko na uwięzi, nie opuszczając startowiska na szczycie wzgórza. Z daleka wygląda to jak wielki pomnik z kolorowymi figurami na górze.



## LĄDOWANIE W ANANASACH

Bezpiecznie można lecieć tylko wzdłuż doliny. Na południu, przed górami, przecina ją rzeka. W przypadku lotu w tamtym kierunku będzie można bez przeszkód wylądować w jej wyschniętym teraz korycie. Z kolei na północ dolina ciągnie się daleko i można w tę stronę lecieć do woli. Bezpieczny kierunek mamy też na wschód, co prawda blisko do zalesionego pasma gór oddzielających nas od oceanu, ale da się usiąść na polach przed nimi. Najgorzej, kiedy powieje na zachód. Tam, po przekroczeniu granicy pola startów, nie ma już żadnych lądowisk. Wszędzie lasy i góry po 3 tysiące metrów n.p.m. Miejmy nadzieję, że nas tam nie zaniesie.

Wznosimy się ponad 500 metrów. Podziwiamy widoki i robię zdjęcia. Rozmawiamy. Dla Natalie to pierwszy lot w życiu. Jest zachwycona i stwierdza, że nie spodziewała się takiego spokoju. Nie ma nawet lęku wysokości. Istotnie, balon zawsze przemieszcza się w takim samym kierunku i z taką samą prędkością jak otaczające powietrze, dlatego czujemy się jak zawieszone w przestworzach.

Będąc wyżej, wyraźnie skręcamy na północ. Po czterdziestu minutach jesteśmy nad polami uprawnymi. Wypatruję z góry podążającego za nami samochodu. Będziemy wkrótce lądować. Chmury z opadami ciągle daleko, ale ich strefa przesuwa się dosyć szybko. Nie chcę uciekać przed deszczem w ostatniej chwili. Zniżamy się. Przy ziemi skręcamy na południe. Na trasie lotu droga przecinająca uprawę ananasów. Zastanawiam się, czy ich gałązki i liście nie są za ostre do położenia powłoki. Podejmuję jednak szybką decyzję o przyziemieniu i po kilku sekundach kosz stoi na ścieżce. Za chwilę podjeżdża nasze auto. Załoganci rozkładają płachtę, na której położę powłokę. To bardzo dobry sposób, na pewno niczego nie uszkodzę.



FOT. BEATA CHOWA



FOT. BEATA CHOWA

Następnie balon jest błyskawicznie zwijany. „Naziemny dowódca techniczny” Mr. Lee, który również podążał za nami, wyciąga zza pasa wielki nóż, który wygląda jak maczeta, zrywa dojrzałego ananasa i demonstruje nam, jak się go obiera. Wkrótce wszyscy zajadamy się słodkim i soczystym owocem.

Jeszcze ceremonia chrztu Natalie... Na Tajwanie nie znają tego polskiego zwyczaju, który polega na przywołaniu trzech żywiołów: ognia, którym przypala się włosy, prosząc, aby palnik nigdy nie zgasł nad głową; wody

**NA MIĘKKO I NA TWARDO**  
Najpierw miłe lądowanie w owocowym młodniku, potem trochę ryzykowne – na asfaltowej drodze.





FOT. JOLANTA MATECZUK

## ODLOTOWE STWORY

Ten żółwik o rozmarach King Konga robił furorę, podobnie jak Lord Vader (zdjęcie na sąsiedniej stronie)

gaszącej czupryny; i ziemi, którą posypujemy nowego adepta, prosząc o miękkie lądowania w przyszłości. Następnie wszystko przypieczetowuje się klapssem w pośladek. Nasi panowie są wyraźnie skrępowani, kiedy przychodzi kolej ochrzczenia klapssem mojej pasażerki. Mężczyźni nie wypadają uderzyć kobiety. Mimo wywołanego zaskoczenia widzę jednak, że cała zabawa bardzo im się podoba.

W drodze powrotnej na startowisko stajemy jeszcze przy sklepie, aby spróbować lokalnego ryżu grillowanego wewnątrz łądygi bambusa i wypić po łyku miejscowego piwa.

## BALONY ŁĄCZĄ LUDZI

Wkrótce nasz sprzęt zostaje rozładowany, a my możemy iść na *bubble tea*, czyli niezwykle tutaj popularną herbatę z mlekiem, lodem i czarnymi żelowymi kuleczkami zrobionymi z tapioki. Dima przeprosza za wcześniejszy kłopot z naszym wiatrakiem i obiecuje sprawdzić go dokładnie. Niebawem ma być już gotowy. Po śniadaniu zamiast drzemki jadę rowerem na plażę, by popływać w oceanie. Na sen będzie czas, kiedy wrócimy do Polski.

Przed popołudniowym lotem zakładamy obowiązujące pilotów niebieskie t-shirty i o 15.30 odjeżdżamy w kierunku startowiska. Wita nas przepiękna, kolorowa tęcza. W górach padało. Niskie skłębione chmury przykrywają zbocza. Z każdą minutą aura się poprawia, ale kierunek wiatru nie jest najlepszy – trochę za bardzo w stronę nieprzyjaznych gór. Postanawiamy postawić balon i w ostatniej chwili zdecydować – lecieć czy nie. Przy samochodzie, oprócz naszej drużyny wyróżniającej się żółtymi koszulkami, czeka jeszcze siedmiu pomocników w czerwonych koszulkach. Mówią, że są żołnierzami odbywającymi obowiązkową służbę wojskową. Tak licznej załogi nie miałam jeszcze nigdy. No i wiatrak wreszcie działa bez zarzutu!

Korzystając z wolnej chwili, postanawiamy zrobić z załogą pamiątkowe zdjęcie na ustawionej nieopodal scenie. Biorę dwóch najbliższych, najstarszych i niesamowicie zawstydzonych moim zachowaniem panów za ręce i prowadzę ich w stronę podium. Ktoś inny chwyta polską flagę. Wkrótce za naszym przykładem wszyscy biorą się za ręce i tyralierą idziemy w stronę obserwującej nas widowni. Zewsząd machają zachwyceni ludzie.





FOT. BEATA CHOMA

## ŚWIAT POD STOPAMI... ...rozpościerał się zielony i geometryczny.

Baloniarstwo jest jedną z nielicznych dziedzin lotnictwa, w której każdego dnia poznaje się wielu nowych, ciekawych ludzi, a każdy lot jest niezwykłą przygodą. Lądujemy najczęściej wśród pól, a czasami, ku radości mieszkańców, w przydomowych ogródkach. Na widok balonu nikt nie pozostaje obojętny. Niezwykłe jest to, że zderzając się niekiedy z całkowicie innymi zwyczajami i odmienną kulturą, tak szybko zacierają się różnice.

Tym razem poleciałyśmy we dwie, ale to Jola zajęła się pilotowaniem. Wiał słaby wiatr w kierunku północnym. Wyżej nasz tor odchyłał się w prawo. Mogłyśmy więc bezpiecznie przemieszczać się wzdłuż doliny. Lot nie był zbyt długi, ale widoki zapierały dech w piersiach. Najwspanialsze na Tajwanie jest wszechobecne słońce. Lądowanie, tak jak rano, w ananasach. Pysznie!

## WSZYSTKIE KOLORY FORMOZY

W ciągu trzytygodniowego pobytu na Tajwanie latałyśmy na zmianę z Jolą dwa razy dziennie. Miałyśmy do dyspozycji przestrzeń do wysokości 2500 stóp i w pełni z tego korzysta-

łyśmy. Szybko nauczyłyśmy się startować jak najwcześniej po wschodzie słońca, ponieważ kiedy tylko było ono wyżej, wiatr całkowicie słabł i po chwili gwałtownie ruszała niebezpieczna termika. Kiedy wyspę omijają tajfuny, latać można tutaj rano oraz wieczorem prawie codziennie. Nawet to, czego obawiałam się najbardziej, czyli wysokie temperatury połączone z dużą wilgotnością, nie stanowiły istotnej przeszkody. Zaskoczyło nas, że nie dostałyśmy do latania żadnych map. Bo też bardzo szybko okazało się, że nie są wcale potrzebne, ponieważ nawigacja była banalnie prosta. Po kilku dniach znałyśmy już wszystkie okoliczne pola, aborygeńskich farmerów oraz sklepy z lokalnym jedzeniem i napojami.

Na balonowy festiwal zaproszono załogi z Europy, Azji i Stanów Zjednoczonych. Imprezę uświetniły aerostaty o nietypowych kształtach, takich jak żółw, Lord Vader,



FOT. BEATA CHOMA





**EKIPA „LECHA”**

Polska załoga, czyli Beata i Jola, z tajwańską grupą wsparcia obok kosza „Lecha”.

FOT. BEATA CHOMA

**ZROBIONA W BALONA**

Ryczy, lata i mleko daje – jeszcze jeden pomysł na reklamę baloniarstwa.



FOT. BEATA CHOMA

odwrócony balon Festo czy przepiękne latające serce, które jest wizytówką Tajwanu. Przyjechaliśmy z Polski tylko we dwie, ale organizatorzy zapewnili nam liczną oraz wyszkoloną załogę. Jest to niezwykle istotne, ponieważ nasz statek powietrzny waży 350 kg i na co dzień trzeba się nieźle napocić, aby go rozłożyć, przygotować do lotu, a potem zwinąć po wylądowaniu. Ale na Tajwanie wszystko „robiło się samo”. Byłam pod ogromnym wrażeniem perfekcyjnej organizacji całej imprezy oraz odwagi, z jaką miejscowe władze zainwestowały w to całkowicie dla nich nowe i dość ryzykowne – balonowe – przedsięwzięcie.

Byłam pod ogromnym wrażeniem perfekcyjnej organizacji całej imprezy oraz odwagi, z jaką miejscowe władze zainwestowały w to całkowicie dla nich nowe i dość ryzykowne – balonowe – przedsięwzięcie.

Tajwan uznają jedynie 23 państwa, w Europie

tylko Watykan. Polskiej ambasady tutaj nie ma. Obecna oficjalna nazwa tego państwa brzmi Republika Chińska. Inna nazwa to pochodzące z języka portugalskiego słowo Formoza, czyli Piękna Wyspa. I nie da się znaleźć lepszego określenia na to, co zobaczyliśmy z „Lecha” fruwającego nad prowincją Taitung. Jej subtropikalny, wilgotny i gorący klimat (leży po południowej stronie Zwrotnika Raka) powoduje niezwykle bujny rozwój roślinności. Na żyznych glebach uprawia się tutaj najlepszy na Tajwanie ryż oraz zdobywającą najwyższe laury herbatę. Kolory świata mają tu niespotykaną intensywność. Zieleń drzew, lazur Pacyfiku i biel skał oraz dolin rzecznych momentami wydają się aż sztuczne.

Piękne krajobrazy, wspaniałe świątynie, liczne gorące źródła i rozmaite festiwale sprzyjają rozwojowi turystyki. Część mieszkańców Taitung to autochtoniczne ludy pierwotne, które przez lata wytworzyły bardzo ciekawy folklor, do dziś zachowując swoją kulturę i odrębność. Obecnie jedną z dodatkowych atrakcji staje się obraz tutejszego nieba pełnego aerostatów dostojnie płynących w powietrzu. ○



YAMALUBE

YAMAHA  
POMOCY I AKCESORIOM

 SUPER TENERÉ




*Gdzie off-road styka się z asfaltem*

Nowa XT1200ZE Super Ténéré.

Super Ténéré odkrywa swoje podwójne DNA. Pan pustyni budzi się na nowo uzbrojony w czystą technologię. Zmienne mapy zapłonu D-Mode, z trybami Sport i Touring, tempomat, kontrola trakcji i elektronicznie regulowane zawieszenie oraz zbiornik o pojemności aż 23. litrów pomogą Ci zaspokoić Twoją ciekawość na każdej trasie i w każdym terenie. Na asfalcie i poza nim. Wsiądź na XT1200ZE Super Ténéré, uruchom jego napędzany wałem, 2-cylindrowy silnik o pojemności 1200 cm<sup>3</sup> i ruszaj po przygodę! Pojedź dokąd pragniesz i wróć.

 **YAMAHA**  
*Revs Your Heart*

[www.yamaha-motor.eu](http://www.yamaha-motor.eu)

Śledź nas na 





Niemcy

# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



Francja



Czechy





## MORAWY SPRZED WIEKÓW

W największym i najstarszym skansenie w środkowej Europie można zapoznać się z tradycyjnymi rzemiosłami, sztuką i zwyczajami ludowymi mieszkańców Wołoszczyzny Morawskiej. Są tu setki wołoskich budynków drewnianych, można spróbować miejscowych specjałów i zajrzeć do warsztatów rzemieślniczych.

W Rožnovie pod Radhoštěm sezon trwa cały rok. Odbywa się tu wiele imprez prezentujących miejscowy folklor, zwyczaje ludowe i tradycyjne rzemiosła. Na dzieci czekają warsztaty, przedstawienia taneczne i muzyczne. W ciągu roku organizowane są cztery duże festiwale międzynarodowe.

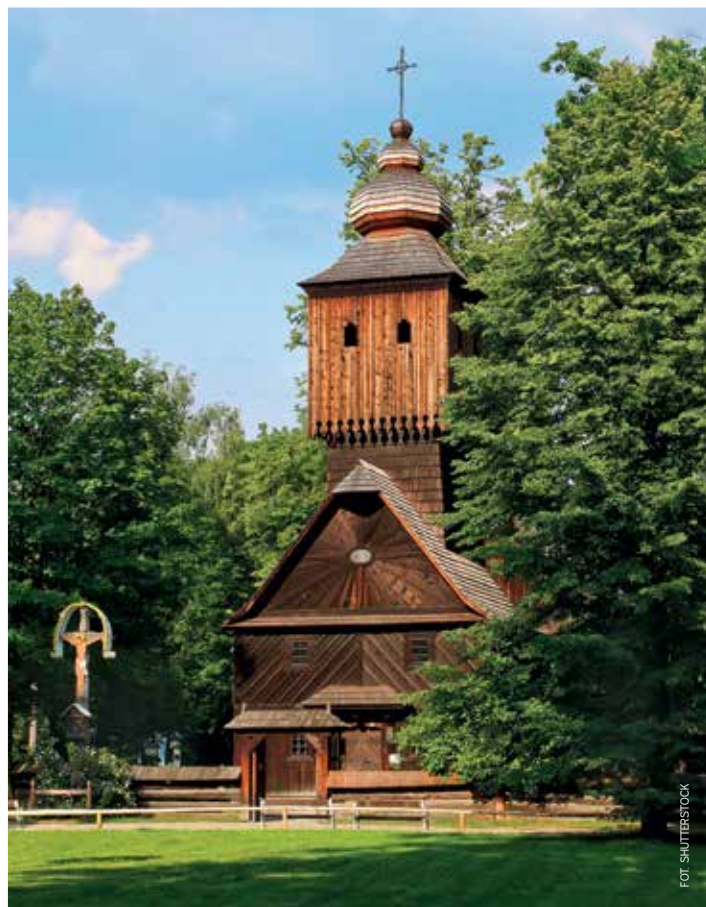
Najstarszą częścią skansenu jest Drewniane Miasteczko, do którego zostały przeniesione domy z rynku w Rožnovie i piękny kościół z pobliskiej wioski. Zabytki techniki prezentuje Dolina Młyńska. Większość ekspozycji jest napędzana siłą wody. Można zajrzeć również do dawnego tartaku i tłoczarni.

Po całodziennym zwiedzaniu zabytkowego miasteczka wołoskiego warto odwiedzić piwne SPA w Rožnovie. Relaksująca kąpiel piwna spodoba się nie tylko miłośnikom złotego napoju.



49°27'N 18°08'E

Rožnovie pod Radhoštěm leży 60km od Cieszyna.



FOT. SHUTTERSTOCK

## Francja Eguisheim

Eguisheim to nieduża miejscowość w Alzacji. To urokliwe miasteczko należy do stowarzyszenia Beaux Villages de France, zrzeszającego najładniejsze francuskie wioski. Miejscowość jest niewielka, mieszka tu zaledwie 1500 osób, ale ze względu na urokliwość i piękne położenie przez cały rok przyjeżdżają tu dziesiątki tysięcy turystów. Charakterystyczne dla Eguisheim są rzędy domków o strzelistych fasadach pomalowanych na żywe kolory. Ich okna i balkony w sezonie udekorowane są barwnymi kwiatami. Region Alzacji słynie z wyśmienitych win – jest to jeszcze jeden powód dla którego warto odwiedzić Eguisheim.



48°03'N 07°18'E

Eguisheim znajduje się około 150 km na zachód od Zurychu.



FOT. SHUTTERSTOCK

# PO PROSTU UROCZE



# KRAJ TURYSTYCZNIE NAJ

Niemcy zaliczają się do najpopularniejszych celów podróży turystycznych w Europie. W 2012 roku zajęły pierwsze miejsce w zorganizowanym przez IPK rankingu związanym z poznawaniem kultury przez Europejczyków. Do licznych skarbów należy przede wszystkim 38 uznanych przez UNESCO zabytków.



Niemieckie zamki i pałace charakteryzują się przepychem i elegancją, a także niezwykłą wartością dla kultury i architektury: pruskie pałace i ogrody w Berlinie i Poczdamie, potężny Wartburg w Eisenach, rezydencja książąt-biskupów w Würzburgu

lub pałace Augustusburg i Falkenlust w Brühl. Würzburg i Brühl to jedne w swoim rodzaju świadectwa talentu największego architekta baroku, Baltazara Neumanna.

Dziedzictwo przyrodnicze, jak skamieliny w kopalni Messel oraz morze wattowe, przyroda we wspaniałym kompleksie ogrodów Dessau-Wörlitz, Bad Muskau i w poczdamskim Sanssouci oraz krajobraz kulturowy Górnej Doliny Środkowego Renu czy park Wilhelmshöhe w Kassel w perfekcyjny sposób łączą ze sobą przyrodę, architekturę i kulturę.

W niemieckiej historii ogromną rolę odegrało górnictwo i przemysł ciężki. Pozostałości tamtego okresu to wyjątkowe zabytki industrializmu: kopalnia Rammelsberg (Goslar) w Rudawach z unikalnym na



skalę światową systemem wodociągów, huta żelaza Völklinger w regionie Sary oraz krajobraz przemysłowy kopalni Zollverein w Essen.

Poszczególne zabytki mogą być wpisane na światową listę dziedzictwa, jeśli spełniają odpowiednie kryteria „wyjątkowości” i „autentyczności”. Wpisane do tej pory na listę UNESCO niemieckie starówki i ich zabudowania są absolutnie wyjątkowe. Należą do nich Lubeka, Wismar, Stralsund, Quedlinburg, Goslar, Bamberg i Ratyżbona.

## Polska Piątek

# ŚRODEK W PIĄTKU NAD MALINĄ

Piątek to nieduża wieś w województwie łódzkim, leżąca nad Moszczenicą i Maliną. I wydawałoby się, że nic tej miejscowości nie wyróżnia spośród innych tej wielkości wsi w Polsce. A jednak. Na wjeździe do miasta znajduje się duży znak informujący o tym, że w Piątku znajduje się geometryczny środek Polski. Na rynku stoi pomnik informujący o tym ciekawym fakcie. Piątek ze względu na swoje położenie był począt-

kowo osadą targową. Prawdopodobnie jego nazwa pochodzi od dnia tygodnia, w którym odbywały się targi. Prawa miejskie Piątek otrzymał w XIV w. W XVII wieku zasłynął z produkcji piwa. Oprócz najazdu szwedzkiego do upadku miasta przyczynił się pożar, który wybuchł w 1681 r. i strawił całe miasto. W 1870 r. Piątek utracił prawa miejskie i do dziś pozostaje wsią. Ale za to wsią, w której leży środek Polski.

 52°04'N 19°28'E

Piątek znajduje się 36 km na północ od Łodzi.





# ZEN PRO

*performance, agilità, comfort*



Foto: SCARPA



ZEN PRO



ZEN PRO WMN



**SCARPA**® SOCK-FIT

**But otacza stopę  
jak skarpetę,  
poczuj jedność ze  
swoim obuwem.**



Follow us



[www.scarpa.net](http://www.scarpa.net)

[www.himalsport.com.pl](http://www.himalsport.com.pl)



Są tacy, którzy na przekór aparatom cyfrowym, blogom i vlogom wciąż taszczą przez świat staromodne skoroszyty tu i ówdzie poplamione herbatą (a może to whiskey?) i noszące odcisk czyjegoś palca. Może w tych notesach drzemie jakaś prawda: nie tylko o ich właścicielach i przemierzonych przez nich szlakach, ale o podróży i podróżnikach w ogóle?

# SCRAPBOOKING

- skrawki wypraw

Marta Natalia Wróblewska



O tym, jak powstawała teoria ewolucji, można przekonać się, studiując notesy podróżne Darwina – pełne szkiców, gorączkowo zapisywanych myśli, tajemniczych dla laika schematów oraz wycinków listów. W zeszytach zapisanych przez wędrującego po drogach i bezdrożach Edwarda Stachurę

odnajdziemy pierwsze wersje jego najstynniejszych wierszy, sąsiadujące z przepisywanymi po kilka razy, gwoli nauki, banalnymi angielskimi zdaniem. Te zapiski z naszej perspektywy pełne są czaru i głębokiego sensu – wiemy, co się z tych luźnych notatek i bazgrołów wykuło. A co z notesami współczesnych nam podróżników?

## PETE, CO ZOSTAŁ BARDEM

Pete'a spotkałam na imprezie, gdzie pobrzękując na gitarze, pół śpiewał, a pół recytował taką historię:

– Skończyłem szkołę i, jak to często bywa, zupełnie nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Postanowiłem więc wyruszyć w podróż, licząc na to, że po drodze znajdę jakąś odpowiedź. Już dobrych parę miesięcy siedziałem w Ameryce Południowej i zupełnie nic się nie działo. Moi znajomi wspinali się na sześciotysięczniki, organizowali nieprawdopodobne trekkingi i ryzykowne wyprawy, a ja w tym czasie siedziałem w hostelu w Limie, grałem na gitarze i śpiewałem piosenki. Każdego wieczoru uczyłem się od przybyszów z różnych stron świata nowych przyspiewek, które zapisywałem w zeszycie. Po kilku tygodniach nie została ani jedna wolna kartka. Ruszyłem więc dalej w drogę. Kiedy po trzydziestu godzinach w autobusie wysiadłem w La Paz, zorientowałem się, że zostawiłem notes pod poduszką w hostelu, 1500 kilometrów od tego miejsca. Tego wieczoru usiadłem przy stole i zapisałem z pamięci kilkaset piosenek – słowa z chwyta mi.

Impreza, na której spotkałam Pete'a, to był jego koncert. W Ameryce Południowej mimochodem został bardem.



## NADER EKSCENTRYCZNA JOSEPHINE

O tym, że Jo prowadzi scrapbook, czyli album z wycinkami, dowiedziałam się, gdy poprosiłam ją, by wpisała się do książki gości Superflat, rodzaju domu otwartego, w którym mieszkałam z przyjaciółmi na Erasmusie. Gdy wyciągnęła z plecaka swój album podróży, natychmiast otoczył ją wianuszek ciekawskich. Trzeba dodać, że Jo była tancerką flamenco – bardzo ekscentryczną i bardzo, ale to bardzo ładną. Przekładała karty, a wielbiciele komplementowali jej dzieła, głównie monochromatyczne szkice pędzelm. Jeden z chłopaków zapytał z autentycznym zachwytem: – *Jaka to technika?* A ona na to: – *Namalowałam to krwią. Menstruacyjną.*

Z profilu Jo na couchsurfing.org wynika, że została profesjonalną malarką. Musiała naprawdę mieć talent, skoro nawet ulubiona technika nie przeszkodziła jej w osiągnięciu sukcesu.

## TOMASZ Z MACHATKI

Któregoś razu postanowiłam schronić się przed sylwestrowym hukiem i pompą w miejscu, z którego nie dojrzy się ani jednego wybuchu fajerwerku. Padło na Puszcę Romincką na granicy polsko-litewskiej, gdzie dziki i jelenie mówią dobranoc. Gdy po Nowym Roku oddawałam klucze przyjaciółce, która użyczyła mi gościny na rodzinnej daczce, poprosiła mnie też o zdjęcia z wyjazdu – dla taty. Okazało się, że chatka, zwana piśszczotliwie Machatką, ma lepiej udokumentowaną egzystencję niż niejeden mieszkaniec okolicy (i nie mówię tylko o dzikach).

Główny opiekun domku na skraju puszczy, Tomasz Krzywicki, pro-

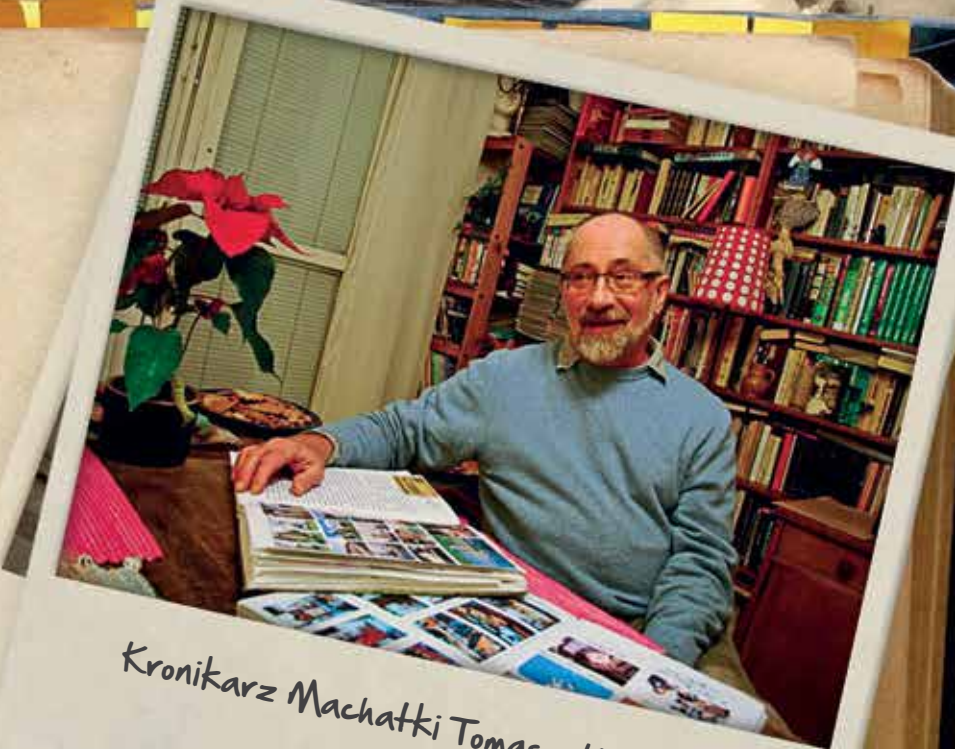
wadzi „Kroniki Machatki” z precyzją i artystycznym. Znajdziemy tam ślady kolejnych wizyt dalszych i bliższych krewnych oraz przyjaciół, dzieje konserwacji stuletniego domku, a także ślady życia pobliskich Błakał – kto się urodził, kto umarł... W ciągu dwiętnastu lat uzbierało się trochę tych zapisków, szkiców, wycinków z gazet i wklejonych zdjęć. Kroniki Machatki liczą aż dziewięć tomów! A przecież ich autor, jako geolog i podróżnik, dysponuje także innymi formami wyrazu – pisze przewodniki i artykuły naukowe... Po co więc jeszcze te zeszyty? Zapytany o źródła motywacji, autor „Kronik” rozkłada ręce i mówi: – *Chyba jest w tym coś ponad rozumem...*

FOT. MARTA NATALIA WRÓBLEWSKA

FOT. MARTA NATALIA WRÓBLEWSKA

FOT. SHUTTERSTOCK





Kronikarz Machatki Tomasz Krzywicki

## MATTEO ZESZYTOWNIK

Matteo poznałam na szlaku i wiedziałam o nim niewiele więcej niż to, że jest artystą. Gdy po całym dniu snucia się po sennej wiosce we Włoszech przysiedliśmy w barze, wyciągnął z kieszeni coś w rodzaju srebrzystej cegły, która okazała się być... małą drukarką. Popijaliśmy spritz, a ona wypływała z siebie kolejne fotki z dzisiejszej włości. Właściciel kreślił w notesie ozdobne litery. Kiedy wyraziłam zachęty, że tyle energii i pietyzmu wkłada w zwykły zeszytek z podróży, spojrzął na mnie z wyższością: – *Przecież to na sprzedaż! Mówiłem ci, że jestem artystą. Taccuinista – a więc, z włoskiego – „zeszytownikiem”.*

Zanim jednak wszystko będzie na sprzedaż, mnie marzyłaby się wystawa, niechby nawet internetowa, która pozwoliłaby wychynąć z szuflad zeszytom pełnym wspomnień, zasuszonych lata temu kwiatków i motyli, oraz zakonserwowanemu w zagięciach kartek kurczowi z setek, tysięcy dróg. Choćby takim „Kronikom Machatki”. ◯



Magdalena i Mirosław Osip-Pokrywka

# ŚCIEŻKAMI ŚWIĘTEGO

Karol Wojtyła był człowiekiem aktywnym i kochającym przyrodę. Wielokrotnie wyruszał na wędrówki górskie, kajakowe, rowerowe i narciarskie. Najbardziej ulubione przez niego trasy upamiętniono, nazywając je Szlakami Papieskimi. W ostatnich latach grono miłośników „turystyki papieskiej” wyraźnie rośnie, a po kanonizacji Jana Pawła II nastąpi zapewne dalszy jej rozwój.

„Ilekcć mam możność udać się w góry i podziwiać górskie krajobrazy, dziękuję Bogu za majestat i piękno stworzonego świata”. Z przytoczonych słów papieża Polaka, wypo-

wiedzianych w 1979 roku podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, emanuje miłość do gór. Po objęciu najwyższej godności w Kościele Karol Wojtyła tęsknił za polskimi górami.





FOT. SHUTTERSTOCK

Gdy w 1979 roku chciał je zobaczyć choćby z okien śmigłowca, szyki pokrzyżowała mglista pogoda. Westchnął ponoć wtedy, mówiąc: „A tak chciałem tym ceptom, przepraszam,

naszym gościom z Rzymu, ukazać urodę naszych gór”. To marzenie udało się jednak zrealizować cztery lata później, w trakcie kolejnej pielgrzymki.



# TATRY

Siwa Polana – Dolina Jarząbcza



PRZEBIEG TRASY:

Siwa Polana – polana Huciska – Wielkie Turnie  
– Polana Chochołowska – Dolina Jarząbcza



ORIENTACYJNY CZAS NA PRZEBYCIU:

około 5:30 h (wraz z drogą powrotną)



DŁUGOŚĆ TRASY:

18 km



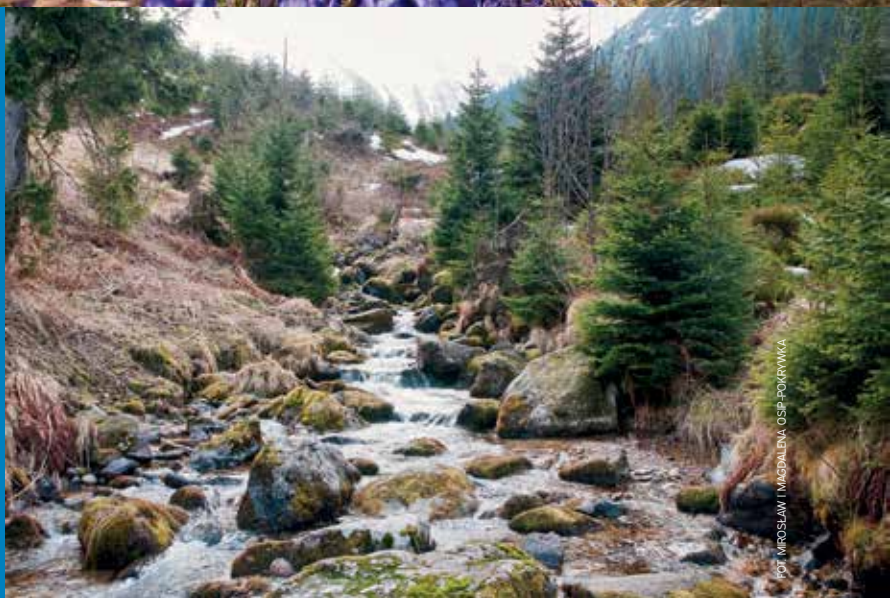
OZNACZENIE TRASY:

zielone na trasie Siwa Polana – Polana Chochołowska, żółte i czerwone na trasie Schronisko na Polanie Chochołowskiej – Dolina Jarząbcza



SKALA TRUDNOŚCI:

łatwy (do przebycia z dziećmi)



FOT. MIROSLAW I MAGDALENA OSP-POKRZYWA

FOT. MIROSLAW I MAGDALENA OSP-POKRZYWA

Krótki odcinek czerwonego szlaku z Polany Chochołowskiej na Trzydniowiański Wierch, którym przeszedł Karol Wojtyła, będąc już papieżem, został obwołany „pierwszym szlakiem papieskim” (trasę oznakowali sami górale). Wydarzenie miało miejsce 23 czerwca 1983 r., w trakcie pielgrzymki do Polski.

## WRÓCIŁ DO HAL

Tablica pamiątkowa w baczówce Andrzeja Gali Zięby z Witowa na Polanie Chochołowskiej.



FOT. MIROSLAW I MAGDALENA OSP-POKRZYWA

Papież przyleciał z Krakowa helikopterem. Z Siwej Polany, gdzie wylądował, przejechano na Polanę Chochołowską samochodami. Tu Ojciec Święty został przywitany przez kierowniczkę schroniska pokrojonym oscypkiem i ga-

łązką limby. Po powitaniu wpisał się do księgi pamiątkowej, a później wszedł na półpiętro, przed znajdujące się tam okno, aby bez świadków (i podsłuchu) porozmawiać z Lechem Wałęsą. W końcu zaś ubrał grube skarpety i buty turystyczne i w towarzystwie swoich najbliższych współpracowników udał się na spacer czerwonym szlakiem do Doliny Jarząbczej. Miał wówczas powiedzieć: „Tu mogę iść po prawdziwej górskiej drodze z kamieniami. W Castel Gandolfo są także takie ścieżki, ale wszystkie wytapetowane”.

Chcąc powtórzyć tę drogę, trzeba wpierw dotrzeć na Polanę Chochołowską, co najłatwiej uczynić z Siwej Polany (można również podjechać góralską bryczką). Stąd dalej, w górę Doliny Jarząbczej, można pójść tylko pieszo. Szlak Papieski kończy się przy rwącym potoku, gdzie ustawiono krzyż i kamień z pamiątkową tablicą. Warto wspomnieć, że Polana Chochołowska szczególnie pięknie wygląda na wiosnę, gdy większość pobliskich hal pokrywają dywany z krokusów.





FOT. MIROSLAW I MAGDALENA OSP-PORYWKA

# BESKID MAŁY

## Wadowice – Leskowiec

-  PRZEBIEG TRASY:  
Wadowice – Zawadka – Ponikiew  
– Groń Jana Pawła II – Leskowiec
-  ORIENTACYJNY CZAS NA PRZEBYCIU:  
4:15 h (plus droga powrotna 3:15)
-  DŁUGOŚĆ TRASY:  
13 km (w jedną stronę)
-  OZNACZENIE TRASY:  
niebieskie Wadowice – Schronisko,  
czerwone na Leskowiec
-  SKALA TRUDNOŚCI:  
łatwy (do przebycia z dziećmi)

Beskid Niski nie bez kozery był nazywany przez Karola Wojtyłę „górami domowymi”. Zwarty, stromy i gęsto zalesiony masyw górski wyrasta za południowymi przedmieściami Wadowic. Bliskość tych terenów była naturalną przyczyną tego, że górską przygodą przyszłego papieża rozpoczęła się właśnie tutaj. Jest wysoce prawdopodobne, że wejście na Leskowiec było jedną z pierwszych górskich wycieczek małego Lolka. Miał go zabrać tam ojciec w 1930 r., gdy po ukończeniu czwartej klasy szkoły powszechnej zdał pozytywnie egzamin do gimnazjum.

pod Leskowcem, na Groniu Jana Pawła II. W pobliżu znajduje się Sanktuarium Królo-



FOT. MIROSLAW I MAGDALENA OSP-PORYWKA

### ICH ULICA

Jedną z ulic w Wadowicach nosi imię rodziców Papieża Polaka.

wej Ludzi Gór, jeden z głównych ośrodków pielgrzymowania w Beskidach, a obok stoi pomnik papieża. Wycieczkę warto połączyć



FOT. MIROSLAW I MAGDALENA OSP-PORYWKA

### PIERWSZY SZCZYT

Panorama z Leskowca (922 m n.p.m.), pierwszej góry zdobytej przez małego Karola Wojtyłę. Przy dobrej pogodzie widać stąd pasma należące do Beskidu Średniego, Małego, Wyspowego, Żywieckiego, Gorców i Tatr Wysokich.

Trasę na Leskowiec (wraz z drogą powrotną) da się przejść w jeden dzień. Można jednak zaplanować nocleg w całorocznym schronisku

ze zwiedzeniem Wadowic, miasta, z którym związki papieża Jana Pawła II dla wszystkich są oczywiste.





**PRZEBIEG TRASY:**

Skawica Górna – Sucha Góra – Hala Kucalowa – Polica – Hala Śmietanowa – Krowiarki – Zubrzyca Górna



**ORIENTACYJNY CZAS NA PRZEBYCIU:**

7,5 h (do przełęczy Krowiarki 6 h)



**DŁUGOŚĆ TRASY:**

25 km (do przełęczy Krowiarki 18 km)



**OZNACZENIE TRASY:**

niebieskie Skawica Górna – Hala Kucalowa, czerwone Okraglica – Krowiarki, zielone Krowiarki – Zubrzyca Górna. Odcinek Skawica Górna – Krowiarki ma dodatkowo oznaczenie papieskie: żółto-biały kwadrat kolorowany wzdułuż przekątnej



**SKALA TRUDNOŚCI:**

łatwy (do przebycia z dziećmi)

# BESKID ŻYWIECKI

Skawica Górna – Zubrzyca Górna

FOT. MIROSŁAW I MAGDALENA OSP-POKRYWKA

**GÓRALE PAMIĘTAJĄ**  
Podhalańscy snycerze oznakowali trasę szlaku papieskiego reprezentacyjnymi tablicami rzeźbionymi w drewnie.



FOT. MIROSŁAW I MAGDALENA OSP-POKRYWKA

Trasa ze Skawicy na przełęcz Krowiarki to nieformalne pożegnanie kardynała Karola Wojtyły z polskimi górami. Była to ostatnia z odnotowanych górskich wycieczek przed wyborem na papieża. W wyprawie tej, 9 września 1978 r., towarzyszyli kardynałowi dwaj przyjaciele, ks. Stanisław Dziwisz i ks. Tadeusz Styczeń z KUL-u. Jak wspominają archiwa, dzień był deszczowy i zmoknięci wędrowcy po zej-

ściu na przełęcz Krowiarki pojechali autem do proboszcza w pobliskiej Zawoi, aby się trochę przesuszyć. Ta niezapowiedziana wizyta mocno utkwiła w pamięci tutejszego proboszcza Władysława Wądrzyka, a po pewnym czasie lokalna społeczność postanowiła upamiętnić ten fakt, specjalnie znakując szlak – ustawiając pamiątkowe obeliski oraz nadając trasie nazwę „Ostatnia Wycieczka”.

Przełęcz Krowiarki (oficjalna nazwa: Przełęcz Lipnicka) jest związana z ciekawym epizodem z młodości Karola Wojtyły. Latem 1938 r., po zdanej maturze, odbywał on przysposobienie obronne u junaków. 9. Kompania 7. Batalionu Junackich Hufców Pracy w Zubrzyca Górnej pracowała przy budowie odcinka drogi do Krowiarek. Wspominając tamten czas, papież często mawiał, że w przydziale obowiązków dostawał skrobanie ziemniaków. Junacy nocowali u górali w Zubrzyca Górnej. Przy skansenie orawskim do dziś zachowała się chata rodziny Misińców, w której kwatrował młody Karol Wojtyła. W czasie owego pobytu w Zubrzyca służył on często jako ministrant do porannej mszy świętej w kościele św. Michała Archanioła.





FOT. MROŚLAWI / MAGDALENA OSPR-FORYWKA

# BESKID SĄDECKI

## Stary Sącz – Krościenko nad Dunajcem



PRZEBIEG TRASY:

Stary Sącz – Przysietnica – Przehyba – Skalka – przełęcz Przysłop – Dzwonkówka – Krościenko nad Dunajcem



ORIENTACYJNY CZAS NA PRZEBYCIU:  
około 9 h



DŁUGOŚĆ TRASY:  
30 km



OZNACZENIE TRASY:

żółte Stary Sącz – Wielka Przehyba, niebieski Wielka Przehyba – Przehyba, czerwony Przehyba – Krościenko nad Dunajcem. Szlak na całej długości ma dodatkowo oznaczenie papieskie: żółto-biały kwadrat kolorowany wzdłuż przekątnej oraz czasami żółta sygnaturka krzyża na niebieskim tle



SKALA TRUDNOŚCI:  
średnio trudny

Szlak im. Jana Pawła II, Stary Sącz – Przehyba – Krościenko, nazywany również szlakiem „Powtórki z geografii”, ustanowiony został na pamiątkę wędrówek Karola Wojtyły po

my ku Dzwonkówce, Wielkiej Radziejowej, na Przehybę [...]. Z Przehyby do Szlachtowej i do Krościenka. W Krościenku, na Kopiej Górze jest Centrum Oazy. W Krościenku przekraczamy Dunajec, który płynie razem z Popradem w kierunku Sącza Nowego i Starego, i jesteśmy w Sączu z powrotem. [...] To tyle tej powtórki z geografii”.

Trasa w całości do pokonania w ciągu jednego dnia, ale trzeba wyruszyć wcześniej rano. Alternatywnie można zaplanować wycieczkę na dwa dni, zatrzymując się w połowie drogi na nocleg w schronisku PTTK na Przehybie. W Starym Sączu przy dawnym ołtarzu polowym znajduje się niewielka sala pamięci Jana Pawła II z ciekawymi eksponatami, m.in. ekwipunkiem turystycznym i narciarskim, jakiego używał Ojciec Święty.

### JUŻ NIE DZWONIA

Panorama z Dzwonkówki. Nazwa wzniesienia pochodzi od pasterskich dzwonek, z czasów, gdy na tych polanach wypasano owce.



FOT. MROŚLAWI / MAGDALENA OSPR-FORYWKA

Beskidzie Sądeckim po kanonizacji bł. Kingi – patronki ziemi sądeckiej w czerwcu 1999 r. Wówczas, na koniec mszy kanonizacyjnej na starosądeckich błoniach, Jan Paweł II powiedział: „A teraz jeszcze powtórka z geografii. Jesteśmy tu, w Starym Sączu, skąd wyrusza-



FOT. MROŚLAWI / MAGDALENA OSPR-FORYWKA

### NA PRZEHYBIE

Schronisko to leży na skrzyżowaniu szlaków i jest główną bazą noclegową Pasma Radziejowej (1163 m n.p.m.).





**PRZEBIEG TRASY:**

Nowy Targ (dzielnica Kowaniec) – Bukowina Waksmundzka – polana Wisielakówka – Kaplica Papieska – Schronisko PTTK na Turbaczu – hala Turbacz – przełęcz Borek – Dolina Kamienicy – szałas „Papieżówka” – polana Trusiówka – Rzeki.



**ORIENTACYJNY CZAS NA PRZEBYCIU:**  
około 7 h



**DŁUGOŚĆ TRASY:**  
20 km



**OZNACZENIE TRASY:**

zielone (Kowaniec – polana Wisielakówka), żółte (polana Wisielakówka – przełęcz Borek), niebieski (przełęcz Borek – Rzeki)



**SKALA TRUDNOŚCI:**

łatwy (do przebycia z dziećmi)

# GORCE

Nowy Targ – Turbacz – Rzeki

FOT. MIROSŁAW I MAGDALENA OSPI-POKRZYWA

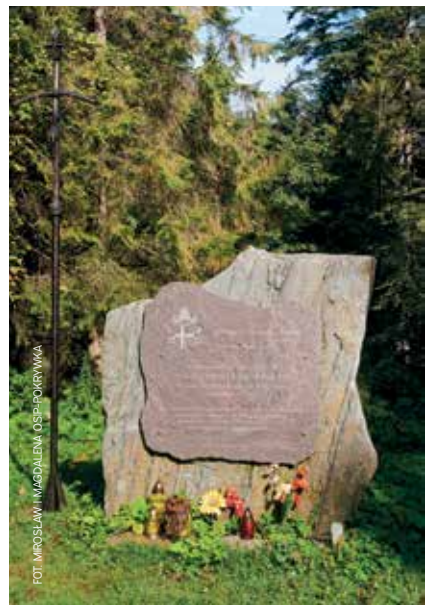
Gorce podbiły swą urodą serce niejednego wędrowca. Nie dziwi więc, że ich piękno docenił także Karol Wojtyła. Poznał te góry jak własną kieszeń i bardzo je pokochał. Bywał tu wielokrotnie, często po kilka razy w roku, latem i zimą. Po raz pierwszy odwiedził Gorce prawdopodobnie w lutym 1953 roku, gdy wspólnie z grupą młodych fizyków przeszli na nartach trasę z Kowańca na Turbacz, a potem do Rzek i Ochotnicy.



FOT. MIROSŁAW I MAGDALENA OSPI-POKRZYWA

Gorce dawały przyszłemu papieżowi również schronienie i spokój. W 1976 roku jako

metropolita krakowski Karol Wojtyła spędził samotnie dwa tygodnie w drewnianym szałasie w dolinie Kamienicy, poświęcając się modlitwemu skupieniu. I choć Gorce od tego czasu się zmieniły – na polanach jest mniej drewnianych szałasów i trudniej spotkać górali wypasających owce – zostały miejsca przypominające o wielkim Polaku, a nad halami wciąż unosi się zapach mięty, dziurawca i macierzanki.



FOT. MIROSŁAW I MAGDALENA OSPI-POKRZYWA

**PILNUJECIE MI TYCH SZLAKÓW**

...to apel Ojca Świętego uwieczniony na pamiątkowej tablicy w dolinie rzeki Kamienica przy szałasie „Papieżówka”. W nim metropolita krakowski Karol Wojtyła modlił się samotnie przez dwa tygodnie.





FOT. MIROSLAW I MAGDALENA OSP-POKRYWKA

# BIESZCZADY

## Komańcza – Cisna

-  PRZEBIEG TRASY:  
Komańcza – Prełuki – Duszatyn –  
Jeziorka Duszatyńskie – Chryszczata  
– przełęcz Żebrak – Przełęcz pod  
Jaworem – Wołosań – Hon – Cisna
-  ORIENTACYJNY CZAS NA PRZEBYCIU:  
około 12 h
-  DŁUGOŚĆ TRASY:  
31 km
-  OZNACZENIE TRASY:  
czerwony na całej trasie
-  SKALA TRUDNOŚCI:  
średnio trudny, ale dość długi  
(na trasie brak zaplecza noclegowego)

Komańcza często była miejscem, gdzie Karol Wojtyła kończył lub rozpoczął swoje piesze wędrowanie po tych „kapuscianych” – jak zwykli mówić niektórzy – górach, a które on nazywał górami zadumy. Bieszczady odwiedził co najmniej kilkanaście razy, po raz pierwszy w 1952 r. jako zwykły ksiądz, a po raz ostatni w lipcu 1968 r. już jako kardynał, metropolita krakowski.

Miejscem szczególnym, które przypadło do serca przyszłemu papieżowi, były Jeziorka Duszatyńskie. Ten piękny zakątek Bieszczadów wspominał Ka-

gdymy dwie cysterny niezgłębionego snu”. To właśnie o Jeziorkach Duszatyńskich najpraw-



FOT. MIROSLAW I MAGDALENA OSP-POKRYWKA

**SAMOTNIA W KOMAŃCZY**  
Klasztor Nazaretanek, który w 1955 roku był miejscem odosobnienia kardynała Stefana Wyszyńskiego, uwięzionego tam przez władze PRL.

dopodobniej myślał Jan Paweł II, wyrażając kilka lat przed śmiercią nadzieję, że chciałby

### W GÓRACH ZADUMY

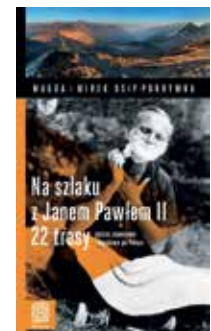
Pasma Wysokiego Działu w Bieszczadach. Szlak wiedzie na wysokości około tysiąca metrów (najwyższy szczyt Wołosań 1071 m n.p.m.).



FOT. MIROSLAW I MAGDALENA OSP-POKRYWKA

rol Wojtyła w wydanym w 1960 r. utworze „Przed sklepem jubilera”: „Nie zapomnę nigdy tych jeziorek, co zaskoczyły nas po drodze, jak

zobaczyć jeszcze dwa miejsca, obydwie miały być w Bieszczadach. Drugim prawdopodobnie była Rudawka Rymanowska. ○



Więcej informacji oraz szczegółowy opis papieskich szlaków można znaleźć w książce autorów tego artykułu pt. „Na szlaku z Janem Pawłem II – 22 trasy piesze, rowerowe i kajakowe w Polsce”, wydanej przez Bezdroża.

Magdalena i Mirosław Osip-Pokrywka podróżują po świecie i publikują materiały w magazynach podróżniczych, wspólnie wydali też kilka przewodników turystycznych.



Jak opowiedzieć o współczesnej Brazylii bez oczywistych odwołań do złotych plaż, bossa novy, piłki nożnej i brutalnych gangów? Naocznym świadkiem, a zarazem odzwierciedleniem ostatnich 60 lat historii największego państwa Ameryki Południowej, jest unikatowa architektura giganta modernizmu – Oscara Niemeyera. Czysta forma jego budynków to płótno, na którym wypisane są zarówno marzenia o utopijnym społeczeństwie Brazylii, jaki i socjoekonomiczna rzeczywistość często odbiegająca od ideału.

# Utopia à la Brazylia

Sławomir Kozdraś



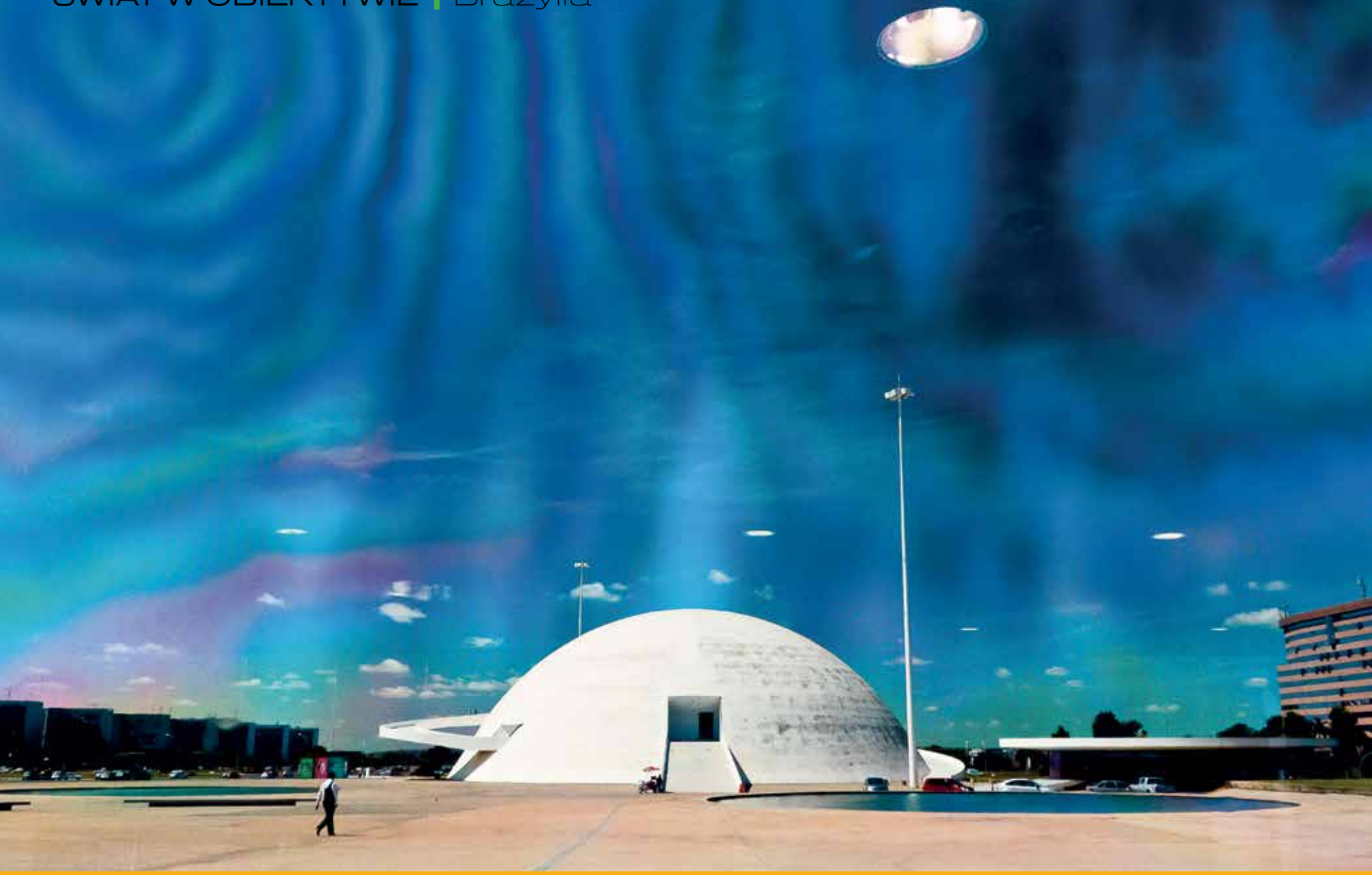
Budynek Copan, znany powszechnie jako „Fala”, zaprojektowany został na czterechsetną rocznicę założenia São Paulo w 1954 r. To adekwatny symbol jednego z największych miast świata, niekończącego się morza betonu. Zaprojektowany dla 5 tysięcy osób miał być symbolem rozwijającej się metropolii i podkreślać jej egalitarny charakter – z mieszkaniami na każdą kieszeń i mieszanką ludzi z różnych warstw społecznych. Szczytny cel nie został osiągnięty, a São Paulo pozostaje jednym z najbardziej nierównych miast w jednym z najbardziej nierównych państw świata. Mieszkania na najwyższych z 32 pięter Copan stanowią świetny punkt widokowy do obserwacji latających nad miastem helikopterów – nigdzie na świecie nie ma tylu ludzi „dojeżdżających” w ten sposób do pracy ze strachu przed korkami, porwaniami i kontaktem z biedotą.





Brasilia to magnum opus Niemeyera. Pod koniec lat 1950. geniusz architektury do spółki z urbanistą Luisem Costą i architektem krajobrazu Roberto Burle Marxem dostali zlecenie zaprojektowania od zera nowej stolicy Brazylii. Niemeyer odpowiedzialny był za wszystkie główne budynki: katedrę, zgromadzenie narodowe, bibliotekę, muzea i ministerstwa. Cel przeniesienia stolicy z Rio de Janeiro w głąb kraju miał zrównoważyć rozwój państwa, a utopijna wizja miasta miała odzwierciedlać hasło „50 lat rozwoju w 5 lat”. Na zdjęciu Biblioteka Narodowa przy jednej z głównych arterii miasta. Po lewej, pod ścianą, w otoczeniu czystej formy utopijnej architektury śpi bezdomny. Statystycznie rzecz biorąc, Brasilia to najbogatsze z dużych brazylijskich miast. Po części, dlatego, że plan urbanistyczny nie pozostawił miejsca na organiczny rozwój dzielnic biedy. Te powstały na obrzeżach, już poza granicami bogatego miasta.





Muzeum Narodowe w Brasilii. Kosmiczna architektura przypomina Saturna z pierścieniami albo statek kosmiczny. Region, który prezydent Kubitschek wybrał na nową stolicę, słynie z „obserwacji” UFO. Nie jest jasne, czy to futurystyczna architektura Niemeyera nakręciła wiarę w latające spodki, czy jest ona tylko nawiązaniem do rzekomych zjawisk.





Brasília, Katedra Matki Bożej – oryginalnie zaprojektowana w 1958 roku jako świątynia ekumeniczna. Utopijna wizja nie ziściła się i katedrę, jeszcze przed ukończeniem w 1970 roku, przemianowano na kościół katolicki. Posadzka umieszczona jest pod ziemią, a budynek oblewa swego rodzaju fossa – oba zabiegi miały na celu schłodzenie wnętrza w mieście położonym na palonym przez słońce płaskowyżu.





Odbijający się w wodzie budynek Kongresu Narodowego w najważniejszym miejscu urbanistycznego założenia Brasílii.  
Na planie miasta w kształcie samolotu budynki tworzą kokpit pilota i są zwieńczeniem głównej arterii miasta.





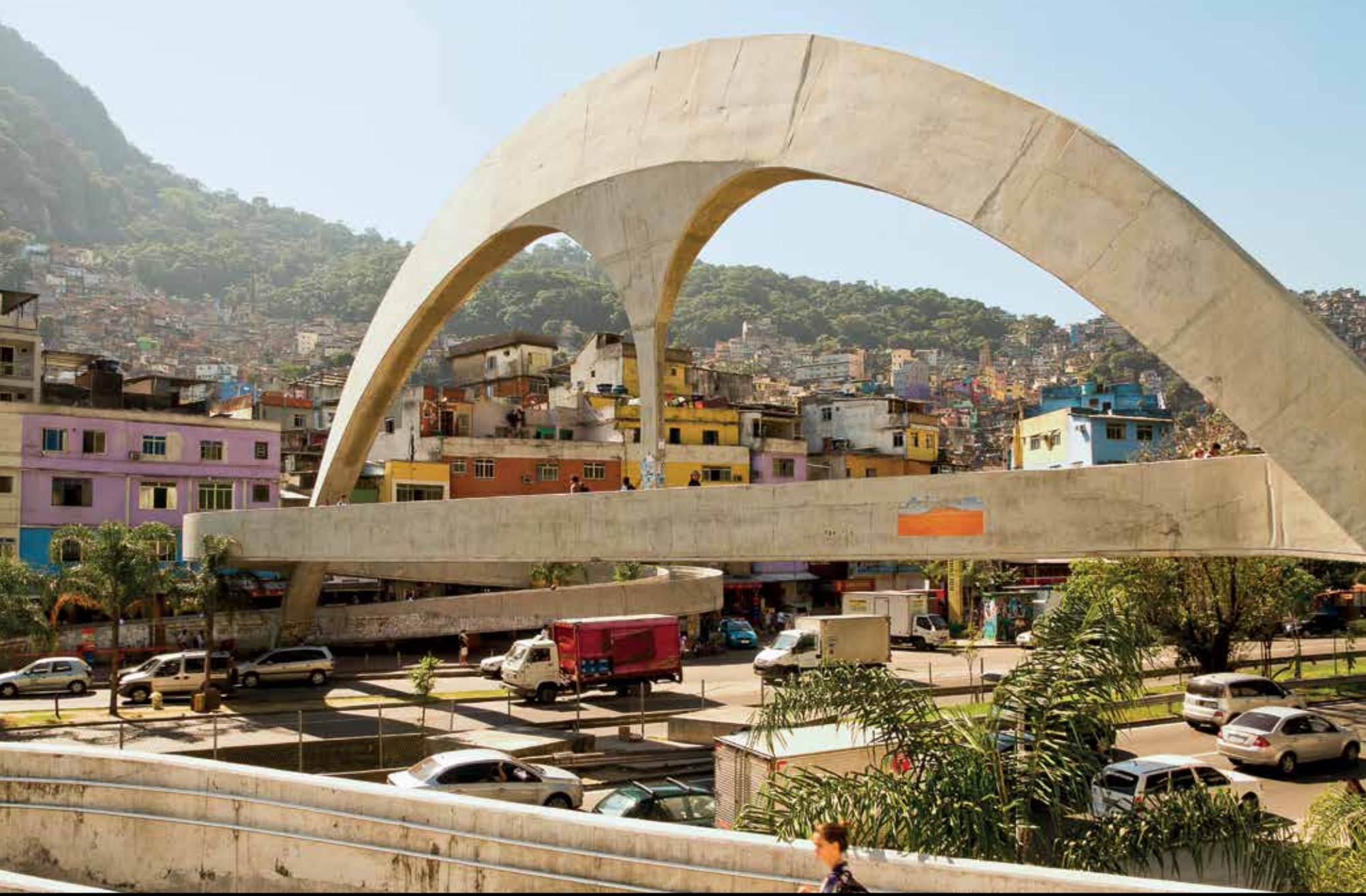
Prostota formy Kongresu Narodowego stała się wzorem dla budynków rządowych na całym świecie.  
Dwa wieżowce dzielą kompleks na dwie części; po prawej izba niższa, po lewej wyższa.





Muzeum sztuki współczesnej w Niteroi. Projekt skończony w 1996 roku – ponad trzydzieści lat po powstaniu Brasílii. Budynek przypomina latający spodek w mieście-satelicie Rio de Janeiro. Projekt powszechnie uznaje się za piękny przerost formy nad treścią i można w nim zobaczyć symbol ogromnych ambicji Brazylii, za którymi nie nadąża poprawa jakości życia obywateli. Niedawne zamieszki w całym kraju, skierowane przeciw podwyżkom cen i wydatkom na wielkie imprezy sportowe kosztem podstawowych usług, pokazują, jak daleko tego typu projekty odbiegają od potrzeb obywateli.





Rio de Janeiro, Most Rocinha skończony w 2010 roku to jeden z ostatnich projektów mistrza, zainaugurowany, gdy Niemeyer miał już 102 lata. To ewidentny powrót do architektury o znaczeniu społecznym, gdyż budowla łączy największą fawelę miasta, Rocinha, z nowym centrum sportowym wybudowanym dla jej mieszkańców. Jednocześnie most podkreśla istniejące w państwie podziały, gdyż oddziela jedną z najbogatszych części miasta od największej (choć na pewno nie najbiedniejszej) z fawel. Niemeyer zmarł w grudniu 2012, w wieku 104 lat.



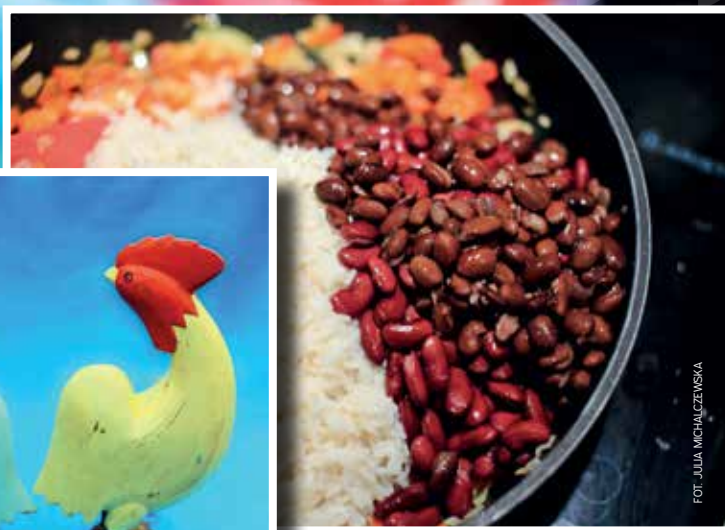
Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

**G**allo pinto („malowany kogut”) to popularne na Karaibach danie, o którego oryginalne pochodzenie spierają się Kostaryka i Nikaragua. Nazwa ma swoje źródło w nakrapianym wyglądzie potrawy, na którą składają się głównie ryż i fasola. Stosowana w daniu salsa Lizano to również niezwykle popularny w całym regionie sos, dostępny powszechnie w sklepach i podawany w restauracjach. Można go także w prosty sposób przyrządzić samemu.





# GALLO PINTO

## SKŁADNIKI (dla 5 osób):

czas przygotowania: 40 minut

- 2 łyżki masła
- posiekana cebula
- 1/2 drobno posiekanej czerwonej papryki
- 2 posiekane ząbki czosnku
- 4 szklanki ugotowanego długoziarnistego ryżu
- 2 szklanki ugotowanej czarnej lub czerwonej fasoli (lub obie)
- 1/2 szklanki płynu z gotowania fasoli
- 2-3 łyżki salsy Lizano
- 2 łyżeczki mielonego kuminu,
- 2 łyżki posiekanej kolendry

Na rozgrzanym maśle usmażyć do miękkości cebulę i paprykę. Dodać czosnek, smażyć minutę. Następnie dodać ryż i smażyć, mieszając, pięć minut. Dodać fasolę z płynem z gotowania i smażyć 3-4 minuty. Doprawić salsą Lizano i udekorować kolendrą.



## SKŁADNIKI:

Salsa Lizano

- 1 szklanka różyczek kalafiora
- 1/2 posiekanej cebuli
- 1 mała pokrojona marchewka
- 1/2 szklanki bulionu warzywnego
- 1/2 posiekanej zielonej papryczki chilli
- 2 łyżeczki cukru
- 1/2 łyżeczki soli
- 2 łyżki ciemnej melasy
- 2 łyżki soku z cytryny
- 1 łyżeczka mielonego kuminu
- 1/2 łyżeczki mielonej gorczycy
- 1/2 łyżeczki kurkumy

Cebulę, marchewkę i kalafior gotować do miękkości. Odsączone warzywa razem z pozostałymi składnikami zmiksować do uzyskania gładkiej masy.







Po wojnie trojańskiej, tułając się po Morzu Śródziemnym, Odyseusz trafił na jednej z wysp w ramiona lubieżnej nimfy Kalipso. W jej objęciach spędził siedem lat, dopóki nie przypomniał sobie o Penelopie, czekającej w Itace. Ze słodkich więzów córki Atlasa wyzwolił go sam Zeus, który posłał po wędrowca swego syna Hermesa, boga podróżników i kupców. U Homera wyspa nimfy Kalipso nosiła nazwę Ogygia. W latach licealnych, kiedy po raz pierwszy przeczytałem „Odyseję”, marzyłem o zobaczeniu groty, w której piękna zwodnica obiecywała Odyseuszowi nieśmiertelność. Trafiłem do niej dość przypadkowo w czasie turystycznej podróży na Maltę. Tam dowiedziałem się, że ta wyspa istnieje naprawdę, a jej mieszkańcy do dziś cieszą się osobliwą sławą. Grota miłości znajduje się na jej północnym wybrzeżu, w pobliżu zatoki noszącej nazwę Ir-Ramia.

# ODMIENIŃCY Z GOZO

**T**ak nazywa się ta wyspa obecnie. Dostać się na nią można z Malty niemiłosiernie zatłoczonym promem. Okazji wypadu na Gozo z Malty nie powinien przepuścić żaden podróżnik ani turysta pragnący poznać korzenie europejskiej kultury. Chociażby po to, aby ujrzeć na własne oczy najstarsze w świecie megalityczne budowle sakralne, które liczą 5800 lat. Więcej niż słynny brytyjski Stonehenge z epoki neolitu i brązu. Dziesięć wieków młodsze od nich są egipskie piramidy w Gizie.

## Potomkowie Gigantów

Archeolodzy twierdzą, że przed siedmioma tysiącami lat wyspa Gozo została zaludniona przez zagadkowy lud epoki kamiennej. Z tysiącletnią przerwą od 3500 do 2500 r. p.n.e., kiedy pierwotni mieszkańcy wysp maltańskich wymarli na skutek kłęski żywiołowej lub epidemii bądź z nieznanых przyczyn opuścili wyspy maltańskie. Pierwsi mieszkańcy Gozo

przybyli tu prawdopodobnie z odległej o 70 km Sycylii. Część ich ziomeków przez wąską cieśninę przedostała się na widoczną gołym okiem Maltę. Mieszkańcy Gozo zapewniają, że nimfie Kalipso służyli Giganci tytana Atlasa. Tylko oni byli w stanie udźwignąć wielotonowe bloki skalne, z których największy ma 6 m wysokości. Najbardziej imponujący zespół sakralny na Gozo, wpisany w 1980 r. przez UNESCO na listę światowego dziedzictwa nosi nazwę Ggantija (tak się to pisze po maltańsku, a czyta Gżantija). To ma ich zdaniem potwierdzać dawną legendę. Pozostaje zagadką, jak w prehistorycznych czasach transportowano te ogromne bloki. Daeniken uważa, że megalityczne świą-

tynie na Gozo (spotkać je można także na samej Malcie, nie są jednak tak imponujące) wzniesli kosmici. Świadectwem tego mają być równoległe wyżłobienia



Mapka wyspy Gozo zaznaczająca lokalizację świątyni Ggantija, Błękitnego Okna i najważniejszych świątyni katolickich.

w skałach, stanowiące ślady kół pozaziemskich wehikułów wyposażonych w urządzenia zdolne unieść wyciosane z wapienia skały ważące 50 ton. Brak jakichkolwiek ornamentów, napisów i rysunków ułatwiających rozwiązywanie zagadki najstarszych obiektów sakral-



nych świata. Nie znaleziono żadnych narzędzi, którymi posługiwali się ich dawni budowniczy. Nie wiemy też, jakim bogom oddawano cześć w megalitycznych świątyniach. W jednej z nich, na Gozo, znaleziono posąg kobiety ponadnaturalnych kształtów, uznanej za „Wenus neolitu”. Potocznie mówi się o niej „Gruba dama”. Symbolizowała kult płodności, występujący w wielu dawnych kulturach. Kamienie na budowę swej świątyni nosiła ponoć na własnej głowie z płaskowyzu Ta-Sens, gdzie rozpoczynają się ślady dawnych wozów.

Szlakiem św. Pawła Apostoła „Ci z Gozo” z nie mniejszą dumą pokazują miejsca związane z pobylem na ich wyspie św. Pawła z Tarsu. Nie zapominają dodać, że statek, którym Apostoła Chrystusowy płynął w 60 roku do Rzymu, w czasie burzy morskiej rozbił się u brzegów Malty, na której jeden z najważniejszych uczniów Jezusa cudem znalazł schronienie. Na Gozo zszedł na ląd już bez przygód w zatoczce Marsalforn. Mieszkańców zarówno Malty, jak i Gozo św. Paweł nawrócił na chrześcijaństwo. Na północnym brzegu Gozo miejsce, gdzie się modlił, upamiętnia kościółek pod jego wezwaniem.

Najważniejszą świątynią Gozo jest bazylika Ta' Pinu, wzniesiona między wioskami Gharb i Ghammar, których mieszkańcy, witający w kapliczce z XVI w. pierwszy dzień lata, usłyszeli głos Matki Boskiej. Ta świątynia jest dla ludzi z Gozo czymś w rodzaju naszej Częstochowy. Zdobia ją liczne wota, wśród których na poczesnym miejscu znalazł się malunek



Ściana wewnętrzna jednego obiektów sakralnych, nosząca ślady pracy kamieniarskiej. Wzniesiona bez zaprawy murarskiej.

przedstawiający... samolot linii Air Malta. Jest to statek powietrzny, którym

Jan Paweł II leciał do Tanzanii. Z powodu awarii maszyna lądowała przymusowo na Malcie. Mieszkańcy Gozo nie chcieli być gorsi od „tych z Malty”, którzy pierwszą oficjalną wizytę papieża Polaka uczcili tablicami pamiątkowymi w gmachu parlamentu oraz na głównej ulicy stołecznego miasta La Valletta. „Ci z Gozo” uczynili to skromniej, ale chyba ciekawiej.

Kolejna świątynia katolicka, stanowiąca chlubę Gozo, znajduje się w miejscowości Hewkija. Ma ponoć największą kopułę w Europie. Jest to katedra pod wezwaniem św. Jana Chrzyciela, której architekturę wzorowano na jednym z kościołów weneckich. Jej proboszcz pochwalił mi się, że zna pisma kardynałów Hlonda i Wyszyńskiego. Ale dodał ze skruchą, że za główny grzech swego życia uważa, iż nie był jeszcze w Częstochowie.

Pępek Morza Śródziemnego  
Wyspa Gozo jest prawie cztery razy mniejsza niż Malta. Może dlatego mieszkańcy Malty odnoszą się do „tych z Gozo” z pewną wyższością. Jest też inny powód, dla którego „ci z Malty”

W NUMERZE: przegląd dziecięcych przyczepki rowerowych s. 55

**rowertour**  
magazyn turystyki rowerowej | nr 5 (75) | maj 2014 | cena 8 zł | www.rowertour.pl

# Bornholm

**PRAKTYCZNIE dla każdego** s. 8

**Warmia i Mazury** s. 24

**GRECJA – PELOPONEZ** s. 42

**Beskid Orawski i Żywiecki** s. 18

**KASZUBY: Pradolina Łęby i Redy** s. 30

**Szkocja** s. 36

**Boliwia** s. 68

**ROWEROWIA PRZYCHODNIA LEKARSKA: wizyta u alergologa** s. 48

**Kierowcy, rowerzyści, piesi: agresja na drodze** s. 61

**Prawo i występki w peletonie** s. 64



uważają się za lepszych. Gozo jest wyspą chłopów i rybaków, a Malta hotelarzy, kupców i urzędników państwowych. Ponoć wzajemne docinki mieszkańców obu wysp sięgają czasów Homera, który uważał Malczę za pępek Morza Śródziemnego, jako że leżała na strategicznym skrzyżowaniu morskich szlaków łączących Europę z Bliskim i Środkowym

skich na Malcie i na Gozo szukali schronienia pierwsi wyznawcy Chrystusa, wypędzeni z północnej Afryki przez Wandalów. Potem był okres, kiedy na brzegach maltańskich zanosili modły do Allaha berberyjscy korsarze. W IX wieku najeżdżali ją Arabowie. Od 1091 r. rządzą chrześcijańscy Normanowie panujący na Sycylii. W 1530 r. zna-

potrafią spędzić z jedną kobietą całego życia doczesnego, a co dopiero mówić o życiu wiecznym. Warto tu wszakże przyjechać ze względu na złocistą plażę (na głównej wyspie takich plaż zdecydowanie brakuje) i piękne otaczające ją widoki. Nie wytrzymują one jednak konkurencji z takimi dziwami natury, jak Alabastrowe Groty w pobliżu miejscowości Xhaghra oraz Błękitne Okno, wybite siłą tysiącletnich przypływów i odpływów morza w potężnej jasnobezowej skale odgałęziającej się od malowniczego wysokiego klifu. Skała z oknem wyrasta prosto z morza, jak Lazurowa Grota na Capri.

Nazwy miejscowości i zatok na Gozo mogą przyprawić o zawrót głowy. Mgarr, Tal-Miksta, Ramla, Dwejra, Flaggar Qim, Mnajdra. Pisane są alfabetem łańskim, chociaż język maltański należy do rodziny języków semickich, posługujących się zupełnie niepodobnymi do naszych rodzajami pisma. Część językoznawców uważa, że mowa maltańska wywodzi się z języka, którym mówili starożytni Fenicjanie, większość zalicza go do dialektów arabskich, mimo iż sporo w nim zapożyczeń włoskich i angielskich. Malta należy do najbardziej katolickich krajów Europy. Na dawnej wyspie Kalipso jest ponad 50 kościołów. Stożące na jej środku wzgórze Mercuk, które stanowi pozostałość wygasłego wulkanu, zdobi wielka figura Chrystusa, widoczna z każdego zakątka Gozo. Mieszkańcy wyspy dekorują fasady swych domów majolikami przedstawiającymi Matkę Boską. Tutejsze ulice noszą imiona świętej Teresy, świętej Anny i wielu świętych lokalnych. Niektóre nazwy nawiązują do wątków biblijnych. Najciekawsze, jakie zanotowałem, to ulice Zmartwień Starej Kobiety i Łez Młodej Wdowy. Słowa określające księdza i komunię są arabskie. Katolicki Bóg nazywany jest na obu wyspach Allahem.

Gdy ktoś przemówi do ciebie po maltańsku „x'ijsmek” (wymawia się to szijmek), wiesz, że pyta, jak się nazywasz. Możesz wtedy napisać na kartce „mhux qed nifhen”, co oznacza „nie rozumiem”, lub powiedzieć „musz'ed nifhen”, jeśli zdołasz to z odpowiednim akcentem z siebie wydusić. Na szczęście każdy Maltańczyk mówi po angielsku. Kalipso była Greczynką, Odyszeusz Grekiem. Nie potrzebowali tłumacza. Poza tym wystarczył im język miłości. ◉



Kamienny ołtarz, na którym składano zapewne ofiary ze zwierząt.

Wschodem oraz z północną Afryką. Ale Odyszeuszowi nie na Malce, tylko na Gozo Homer podarował siedem miłosnych lat z nimfą Kalipso, stanowiącą uosobienie żywotnych sił przyrody. Historyczne animozje mieszkańców obu wysp zdaniem niektórych sięgają czasów fenickich, kiedy na maltańskich wyspach osiedlili się w VIII w. p.n.e. przybysze z Sydonu i Tyru, rywalizujących ze sobą miast, które można znaleźć na współczesnych mapach Libanu. Toponimika Malty i Gozo ma fenicko-arabskie korzenie. Większa zwana była niegdyś Melita, mniejsza nosiła miano Gaulus. Przypominała bowiem wyglądem ziarnko tak tutaj zwanej soczewicy, rośliny bobowatej popularnej w Fenicji i w innych krajach śródziemnomorskich. Z rąk Fenicjan Malta wraz z Gozo przeszła w 218 r. p.n.e. pod panowanie Rzymian, a po podziale Imperium Rzymskiego w 395 r. naszej ery znalazła się pod zwierzchnictwem Cesarstwa Wschodniego ze stolicą w Konstantynopolu. Rzymianie zbudowali na Gozo pierwsze siarkowe łaźnie. Za czasów rzym-

laż na niej przystań Suwerenny Zakon Szpitalników św. Jana z Jerozolimy, wypędzony przez wyznawców Mahometa najpierw z Ziemi Świętej, a później z wyspy Rodos. Spadkobiercy uczestników wypraw krzyżowych przekształcili ją w potężną twierdzę. W XVI w. do szeregów Rycerzy Maltańskich zaciągnęli się pierwsi Polacy, wśród których największą sławę zdobył Bartłomiej Nowodworski. W czasie II wojny światowej stacjonowały tu polskie okręty wojenne, na Malcie lądowali polscy lotnicy. Na dużej wyspie znalazłem liczne polskie ślady, o których kiedyś napiszę. Na Gozo było ich mniej.

## Grota Kalipso

Siedziba uwiecznionej w „Odysei” nimfy jest najczęściej odwiedzana przez turystów, którzy jednak, podobnie jak ja, wychodzą z niej rozczarowani. Nie imponuje wielkością ani wystrojem. Nic zatem dziwnego, że niektórzy przewodnicy dworują sobie, że Odyszeuszowi było w niej za ciasno. Inni dodają, że nie wszyscy





# KROSS LEVEL B6

3399 PLN



ALUMINIUM  
ULTRALIGHT



HYDRO-F  
TUBE



INNER  
CABLE ROUTING



DIRECT  
MOUNT



POST  
MOUNT



T-SEAT  
TUBE

RAMA  
WIDELEC  
NAPĘD  
HAMULCE  
KOŁA

ALUMINIUM ULTRALITE  
ROCK SHOX XC 30 TK COIL  
SHIMANO DEORE  
AVID DB1  
WTB SPEED DISC 119

 **KROSS**  
DWA KOŁA JEDNA PASJA

WWW.KROSS.PL



# OSKAR PEREIRO

zwycięzca Tour de France...

... a zarazem piłkarz, rajdowiec i projektant ubrań kolarskich



FOT. ARCHIWUM DARE 2B

Urodzony 3 sierpnia 1977 roku Hiszpan od zawsze miał w sobie mnóstwo energii. Gdy rozpoczął swoją przygodę z kolarstwem, wiadomym było, że sukces jest tylko kwestią czasu. Szczyt jego formy przypadł na 2006 rok, kiedy to został triumfator najbardziej prestiżowego i zarazem najtrudniejszego wyścigu kolarskiego – Tour de France.

Po zakończeniu kariery kolarskiej nadal pozostaje w ruchu i czynnie uprawia sport. Brał udział również w zaprojektowaniu topowej kolekcji ubrań kolarskich Advanced Ergonomic Performance Dare 2b. Jako człowiek sukcesu nie cierpi na nadmiar wolnego czasu, jednak mimo to dał się namówić na krótką rozmowę.

**Niedługo Tour de France 2014. Co będziesz robił podczas tego wydarzenia?**

W tej chwili kontynuuję współpracę z mediami, tak jak to robiłem od czasu, kiedy przeszedłem na kolarską emeryturę. Pracuję dla Codena Cope Radio. I oczywiście reprezentuję też Dare 2b.

**Komentujesz Tour – pracujesz również przy innych wyścigach?**

Tak jest. Oprócz Tour de France pracuję też przy Giro d'Italia oraz Vuelta a España. Komentuję również mistrzostwa świata oraz inne wydarzenia kolarskie.

**Jaki jest Twój ulubiony wyścig, w którym startowałeś?**

Oczywiście najlepszym wyścigiem na świecie jest mój ulubiony Tour de France.

**Który wyścig w takim razie jest najciekawszy dla widza?**

Moim zdaniem również Tour de France. Ale polecałbym też wyścig Paris Roubaix oraz mistrzostwa świata. Generalnie jestem zdania, że Paris Roubaix jest również najpiękniejszym z wyścigów. Zarówno z powodu miejsca, w którym jest rozgrywany, jak i jego trudności.

**Zakończyłeś już karierę zawodniczą. Tęsknisz za emocjami związanymi ze startami?**

Nie żyję przeszłością, w związku z czym nie odczuwam żalu. Kiedy jeździłem w wyścigach, byłem szczęśliwy. Teraz jestem szczęśliwy, oglądając zmagania innych.

**Z którego wyniku osiągniętego podczas swojej kolarskiej kariery jesteś najbardziej dumny?**

Bardziej niż z konkretnych zwycięstw jestem zadowolony z tego, że osiągnąłem w życiu więcej, niż kiedykolwiek wcześniej marzyłem.

**Teraz już nie jeździsz – powiedz, jak dbasz o formę?**

Po prostu dużo się ruszam. Biegam, gram w piłkę nożną, tenisa. Trenowałem nawet przez jakiś czas w drugoligowym zespole Coruxo FC. Nawet udało mi się strzelić dwa gole w rozgrywkach. No i oczywiście dużą uwagę zwracam na właściwą dietę. **Ostatnio zaczęłeś również startować w rajdach samochodowych?**

Tak jest, startuję w grupie N1 i jeżdżę mini cooperem. Mój najlepszy rezultat, jak na razie, to ósme miejsce w testach do mistrzostw. Ale ciągle robię postępy i z rajdu na rajd idzie mi coraz lepiej.

**Czy starty w wyścigach kolarskich pomogły Ci w jakiś sposób w startach w rajdach samochodowych?**

To niespecjalnie podobne sporty, ale zdecydowanie doświadczenie kolarskie pomaga w reakcjach na zakrętach i w opanowaniu strachu podczas szybkiej jazdy. Te rzeczy są podobne, ale musimy pamiętać, że samochód waży ponad tonę, a to sporo więcej niż rower. ○





*Oscar Pereiro*

AEP range by Oscar Pereiro, Tour de France 2006 winner

**DAVE 26™**  
welcome to our mountain



# Aktywna majówka

Coraz cieplejsze i dłuższe dni sprzyjają uprawianiu różnych aktywności outdoorowych.

Dobra pogoda jest szczególnie ważna dla wspinaczy – zarówno tych skałkowych, jak i wysokogórskich. Jednak nie tylko aura jest kluczowa dla tej aktywności. Tu najważniejsze jest bezpieczeństwo, a za nie odpowiada również niezawodny sprzęt.



Cena: ok. 250 zł  
[www.bakosport.pl](http://www.bakosport.pl)

## WIELOZADANIOWY DEUTER SPEED LITE 20

Uniwersalny i poręczny, idealny jako dodatkowy plecak. Zajmuje niewiele miejsca schowany do bagażu głównego. Wyposażony w dużą, stretchową kieszeń od frontu, pasy kompresyjne, kieszeń na mokrą odzież, system umożliwiający założenie bukłaka, pasek pleciowy i odpinany pasek biodrowy. Przeznaczony do lekkiej turystyki, biegania i na rower. Pojemność 20 l, waga 530 g.

## IDEALNE NA POCZĄTEK FIVE TEN ROGUE VCS

Dla zwiększenia wygody użytkowania, oddychalności buta i odporności na nieprzyjemne zapachy cholewkę wykonano ze skóry naturalnej. Guma Stealth C4 zapewnia doskonałe tarcie i przyczepność do skały. Idealnie sprawdza się podczas krawędziowania. System rzepów Velcro zapewnia możliwość szybkiego założenia i zdjęcia buta. To dobry wybór dla wspinaczy poszukujących swojej pierwszej pary butów – niezależnie, czy pragną poczynić kroki na skalnych drogach, czy poprzestają na sztucznym obiekcie.



Cena: ok. 340 zł  
[www.mjsport.pl](http://www.mjsport.pl)

## STAŁY TOWARZYSZ PODRÓŻY DARE2B TACTICAL SOFTSHELL

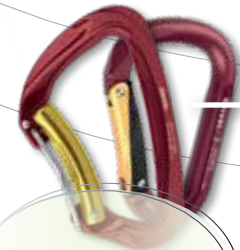


Niezwykle lekki męski softshell z serii Fast&Light. Prawie nie zajmuje miejsca w plecaku, a w potrzebie ochroni przed wiatrem i nagłym deszczem. Dzięki wysokiej oddychalności doskonale sprawdza się podczas wyczerpujących podejść. Wytrzymały i elastyczny materiał softshellowy ILLUS D-Lab przydaje się podczas wspinaczki, jazdy na rowerze czy biegów górskich w ciężkich warunkach.

Cena: ok. 330 zł  
[www.dare2b.com](http://www.dare2b.com)

## PRAWDZIWA REWOLUCJA GRIVEL TWIN GATE

Karabinki z serii Twin Gate to prawdziwa rewolucja w tego rodzaju przyrządach. Ze względu na innowacyjną budowę służą zarówno jako zwykłe karabinki, jak i zakręcane, a w dodatku działają szybciej i bezpieczniej. Wszystkie karabinki z serii Twin Gate mają certyfikaty CE i UIAA.



Cena: ok. 55 zł  
[www.himalsport.com.pl](http://www.himalsport.com.pl)

K6G OMEGA	K8G SIGMA
79 g, wytrzymałość przy zamkniętym zamku 25 kN, wytrzymałość przy otwartym zamku 9 kN	57 g, wytrzymałość przy zamkniętym zamku 30 kN, wytrzymałość przy otwartym zamku 11 kN

## LEKKI I FUNKCJONALNY DEUTER FUTURA PRO 36

Niezwykle funkcjonalny, wyposażony w dużą ilość kieszeni pokrowiec przeciwdeszczowy. Ma dwie komory, osobną kieszeń na mokrą odzież i boczne pasy kompresyjne. Nowatorski system nośny zapewnia pełną cyrkulację powietrza, a wahadłowy pas biodrowy stabilizuje ładunek i doskonale balansuje wyważenie, nawet przy dużym ciężarze. Pojemność 36+4 l (komin), waga 1700 g.



Cena: ok. 550 zł  
[www.bakosport.pl](http://www.bakosport.pl)

Cena: ok. 110 zł  
[www.weld.pl](http://www.weld.pl)



## NA KAŻDĄ DROGĘ BLACK DIAMOND ATC GUIDE

Podczas dolnej asekuracji pracuje jak zwyczajny kubek, podczas asekuracji górnej prezentuje najlepsze cechy płytki przewodniczej. Działa zarówno z linami pojedynczymi, jak i połówkowymi oraz bliźniaczymi. Ma dodatkowe uszko pomocne w odblokowaniu przyrządu w razie jego obciążenia podczas asekuracji z góry, zaś kształt pozwala bardzo płynnie wydawać i wybierać linę podczas asekuracji.



sprawdź ceny

ceneria.pl  
outdoorowa porównywarka cen

Cena: ok. 230 zł  
www.weld.pl



Cena: ok. 585 zł – 775 zł  
www.petzl.pl

### WSZECHESTRONNA I NIEZAWODNA PETZL MAMBO

Lina pojedyncza o średnicy 10,1 mm, przeznaczona do wspinaczki skałkowej. Jest łatwa w użytkowaniu na ścianie wspinaczkowej lub w skałkach. Lina ma grubszy oplot dla zwiększenia trwałości i ułatwienia kontroli. Specjalna obróbka termiczna EVERFLEX stabilizuje włókna i czyni linę bardziej jednorodną. Lina zapewnia dobry uchwyt i stałą giętkość w czasie użytkowania. Rdzeń i oplot są łączone na końcach liny przy pomocy ultradźwięków, co daje większą trwałość i chroni przed rozwarstwieniem na końcu liny. Długości: 50 m, 60 m, 70 m.



Cena: ok. 220 zł  
www.uni-sport.pl

### NIEZWYKLE KOMFORTOWA MAMUT OPHIR 3 SLIDE

Wykorzystano w niej system Strap Passage polegający na tym, iż główna taśma rozchodzi się na dwie części wzdłuż pasa biodrowego, dzięki czemu konstrukcja stała się lekka i świetnie oddycha. Uprząż ma 4 profilowane szpejarki, tylną pętlę na magnesie i regulowane pasy udowe.

Cena:  
60 m – ok. 360 zł  
70 m – ok. 420 zł  
www.camper.pl



Cena: ok. 500 zł  
www.mjsport.pl

### UNIWERSALNY BLACK DIAMOND HALF DOME II

Zewnętrzna skorupa wykonano z poliwęglanu, a wewnątrz z pianki EPS o wysokich właściwościach amortyzujących. Przy czole zastosowano dodatkowo miękką wyściółkę zwiększającą komfort. Otwory wentylacyjne zapewniają lepszą cyrkulację powietrza. Szybki w obsłudze system regulacji gwarantuje dobre dopasowanie do głowy. Sprawdza się zarówno podczas wspinaczki w skałach czy górach, jak i przy eksploracji jaskiń.



### ZE SPORTOWYM ZACIECIEM TENAYA OASI

Buty zaprojektowane we współpracy z topowymi wspinaczami sprawdzają się zarówno na ściankach wspinaczkowych, jak i w skałkach. Są asymetryczne, mają bardzo precyzyjny czubek i agresywnie zarysowaną piętę. Pomimo tego zachowały niesamowity wręcz komfort. Do tego wszystkie Oasi mają gumę Vibram XS Grip gwarantującą supertarcie. Mimo tych „wyczynowych” cech buty pozostają odporne na zużycie. Dzięki dwóm mocnym, regulowanym rzepom pewnie trzymają stopę i są naprawdę wygodne.



Cena: ok. 380 zł  
www.camper.pl

### W DOBREJ CENIE EDELWEISS FLASHLIGHT 10 MM

To lina o najlepszym stosunku jakości do ceny na rynku. Zapewnia maksymalne bezpieczeństwo i komfort, do tego w bezkonkurencyjnej cenie. Pomimo swej ceny Flashlight to nadal pierwszozagatunkowy produkt, zdolny przetrwać nawet najbardziej intensywne użytkowanie. Świetnie sprawdza się zarówno na ścianie wspinaczkowej, jak i w skałkach. Jeśli zależy Ci na cenie, ale nie godzisz się na kompromisy jakościowe, ta lina jest dla Ciebie.



### BEZPIECZEŃSTWO DO PODSTAWY SKYLOTEC SKYSAFE II

Lonża (450 g) posiada specjalny sposób przeszycia oraz dwa razy dłuższy absorber. W przypadku odpadnięcia osoby ciężkiej absorber pracuje na pełnej długości pętli, natomiast w przypadku lżejszych użytkowników, rozpruwana jest tylko pierwsza część absorbera. Dzięki takiemu systemowi lonża bezpiecznie wyłapuje loty niezależnie od wagi użytkownika. Dodatkowo, siła graniczna zawsze pozostaje poniżej 6 kN. W zestawie wygodne w użyciu karabinki ze stali nierdzewnej (wytrzymałość 27 kN).



Cena: ok. 250 zł  
www.camper.pl

### HIT POWRACA FIVE TEN ANASAZI LACE-UP

Firma 5.10 zdecydowała o powrocie do kolekcji różowych LACE-UP'ów. Podeszwa to słynna Stealth® C4™. Nowy kształt buta sprawia, że po założeniu w tylnej części nie tworzy się pusta przestrzeń i stopa może wypełnić but na całej jego powierzchni. Te buty zapewnią doskonale dopasowanie, fantastyczne wręcz tarcie i komfort.



LEKKO I KOMFORTOWO  
ENDURA SINGLETRACK LITE

Luźna koszulka wykonana z przyjemnego w dotyku materiału o właściwościach antybakteryjnych zapewnia pełen komfort podczas jazdy z plecakiem. Jest wyposażona w ukrytą kieszonkę z portem audio. Wykonana z szybkoschnącego materiału przypominającego w dotyku bawełnę. Antybakteryjne wykończenie zapobiega powstawaniu przykrych zapachów. Posiada trzy kieszenie z tyłu, w tym zapinaną na zamek.



Cena: ok. 230 zł  
[www.endurasport.com](http://www.endurasport.com)

NA KAŻDĄ WYCIECZKĘ  
ENDURA MTR

Lekkie szorty przeznaczone do jazdy w terenie (All Mountain i Enduro). Elastyczny w 4 kierunkach materiał oraz krój slim fit zapewniają pełną swobodę ruchów i komfort na szlaku. Tylny panel z trwałym wykończeniem DWR dla ochrony przed wodą na trasie. Panele z siateczki z przodu i po bokach zapewniają optymalny obieg powietrza i wentylację. Tylna kieszeń z miękkim wykończeniem jest zapinana na zamek.

Cena: ok. 310 zł  
[www.endurasport.com](http://www.endurasport.com)



# THE NORTH FACE ULTRA KILOWATT

Wiosna zawitała do Polski. Ciepłe dni to świetna okazja do krótkiego wypadu „na lekko” w góry.

A w znaczenie słowa „lekko” idealnie wpisuje się nowy but marki The North Face. Mowa tu o modelu Ultra Kilowatt, który jest dedykowany do wszelkiego rodzaju aktywności hikingowych i codziennych miejskich przebieżek przy sprzyjającej pogodzie. Zaopatrzony w testowany produkt wybrałem się w Rudawy Janowickie, na Sokolik i Krzyżną. Teren niezbyt trudny, ale ze sporą ilością kamieni, nie mówiąc już o wspaniałych formach skalnych idelanych do wspinaczki.

Nosząc Ultra Kilowatt, czułem się, jakbym nie miał na sobie butów. Są naprawdę bardzo lekkie (rozmiar 43 waży 542 g) – a to za sprawą siateczkowej cholewki ultra-airmesh. Dzięki temu również świetnie oddychają. Mają znakomicie przyczepną podszewę Vibram® – dobrze ją sprawdziłem, robiąc kilka prostych trawersów u podnóża kilkumetrowych ścian skalnych. Mimo częstego poruszania się po kamieniach i korzeniach stopa nie była zmęczona. To zasługa śródpodeszwy, w którą wtrysnięto pod ciśnieniem piankę EVA. Przednia część cholewki wyposażona została w gumowy panel ochronny – to sprawdzony i stosowany w wielu modelach butów ele-

ment zapobiegający uszkodzeniom mechanicznym buta. Model ten ma wyjmowaną, anatomicznie ukształ-



owaną, wentylowaną wkładkę oraz miękkie, niewierający język. Ponadto profilowany kołnierz cholewki, a także usztywniona pięta i nos sprawiają, że w butcie czułem się pewnie i stabilnie praktycznie przy każdym ułożeniu stopy. Warta odnotowania jest również pętka ułatwiająca zdejmowanie i zakładanie butów. Osoby planujące w tym modelu również bieganie mogą czuć się bezpiecznie po zmroku, gdyż Ultra Kilowatt ma odbłaskowe elementy zwiększające widoczność.



Cena: ok. 450 zł  
[www.thenorthface.com](http://www.thenorthface.com)

The North Face Ultra Kilowatt to połączenie rewelacyjnie oddychającej, siateczkowej cholewki oraz kultowej podszwy Vibram®. To wygodne, bardzo lekkie, przewiewne obuwie o niezawodnej przyczepności do podłoża.

Grzegorz Miedziński



# KROSS MOON

Rower to moja największa pasja. Kiedyś było trochę ścigania (Bike Maraton, Transcarpatia) oraz sędziowania, teraz organizacja imprez (Eliminator-MTB.com czy Cycling2014.com), a w wolnych chwilach weekendowe wyjazdy na górskie szlaki czy podmiejskie trasy. Gdy kilka miesięcy temu usłyszałem o pierwszej polskiej maszynie do Enduro, wiedziałem, że muszę ją sprawdzić w terenie. Szansa na to pojawiła się już na początku kwietnia, kiedy w moje ręce trafił Kross Moon V2.



FOT. MICHAŁ WALUSZA

Poznaj Świat nie jest gazetą rowerową, więc w teście nie zajmowałem się niuansami technicznymi, geometrią ramy czy użytymi stopami metali. Chciałbym raczej przybliżyć Państwu ideę jazdy Enduro, jej uniwersalność, towarzyszące jej niezwykle emocje, a to wszystko na przykładzie roweru Kross Moon. Po odpowiednim przygotowaniu roweru (dopasowanie do wagi i charakteru jazdy zawieszenia), ruszyłem na podbój takich klasyków, jak: zjazd ze Skrzycznego do Buczkowic, czerwony szlak z Malinowskiej Skatły przez Malinów na Przetęcz Salmopolską, a także szybkie i bardzo przyjemne single w Parku Chorzowskim.

Wjechałem wyciągiem na Skrzyczne i zjechałem zielonym szlakiem w dół. Dostłownie po kilku minutach już „czułem” ten rower. Szeroka droga na grani, dookoła piękne widoki, a rower po prostu „płynnie”. Zastosowane w tym modelu ogumienie bez problemu poradziło sobie z sekcjami skalnymi. Po chwili pierwszy stromy podjazd i znowu pozytywne zaskoczenie. Zawieszenie na podjazdach bardzo dobrze przyklejało tylne koło do podłoża, nie pozwalając na utratę przyczepności. Dobrze przeniesiony do przodu środek ciężkości pozwolił na podjechanie znacznej części góry Malinów. To najlepiej obrazuje, czym jest jazda Enduro – szybki zjazd, po

chwili krótki sztywny pojazd, by zaraz ponownie mknąć wąskim szlakiem usianym kamieniami i korzeniami. I to wszystko możemy przejechać na jednym i tym samym rowerze, czerpiąc cały czas radość z pokonywanych kilometrów. Kross Moon pozwala w pełni odczuć tę satysfakcję.

Podczas zjazdu ze Skrzycznego było kilka okazji do skoku czy dropa. Kontrola lotów była bardzo dobra, co jest m.in. zasługą dobrego wyważenia roweru (no i jazdy w butach SPD). Odczuć to można było również na wąskich singlach w Parku Chorzowskim, w którym również sprawdzałem możliwości Moona. Miejscowi „riderzy” zrobili tam kilkanaście ścieżek z licznymi bandami, skoczniami – niezbyt strome, ale bardzo płynne i szybkie linie. Rower świetnie się w nich prowadził – naprawdę pełna radość z jazdy.

Podsumujmy cechy Moona: stabilność na zjazdach, dobra efektywność pracy podczas podjazdów oraz poprawna praca zawieszenia. Jest jednak kilka minusów: przede wszystkim poprowadzony na zewnątrz pancierz pod dolną rurą oraz zbyt nisko osadzony wkład suportu (dwa razy zachaczyłem o korzenie). Jednakże cena roweru przy użytych komponentach w porównaniu do konkurencji plasuje go raczej w górnej stawce. Jest więc godny polecenia osobom szukającym sprzętu na całodzienne wyjazdy w góry czy zabawę w bike parku.

Grzegorz Miedziński



Cena: ok. 10000 zł  
[www.kross.pl](http://www.kross.pl)



## Poznaj dwór

Dzisiaj robimy wyjątek w rubryce „Polska, której nie ma”, gdyż zdjęcie pochodzi z okresu Wolnego Miasta Gdańska. Uznaliśmy jednak, że warto je tu pokazać, choćby dlatego, że mamy tu swoją siedzibę.

Dworek przy Jaśkowej Dolinie 17 w Gdańsku zbudował w latach 1777-1778 Johann Theodor Sobnawę. Potem budynek często zmieniał właścicieli. Pod koniec XVIII wieku urządzono tu kawiarnię, w której odbywały się koncerty. W połowie XIX w. dwór przebudowano, nadając mu charakter rezydencji klasycystyczno-eklektycznej. W takiej formie pozostał do dzisiaj.

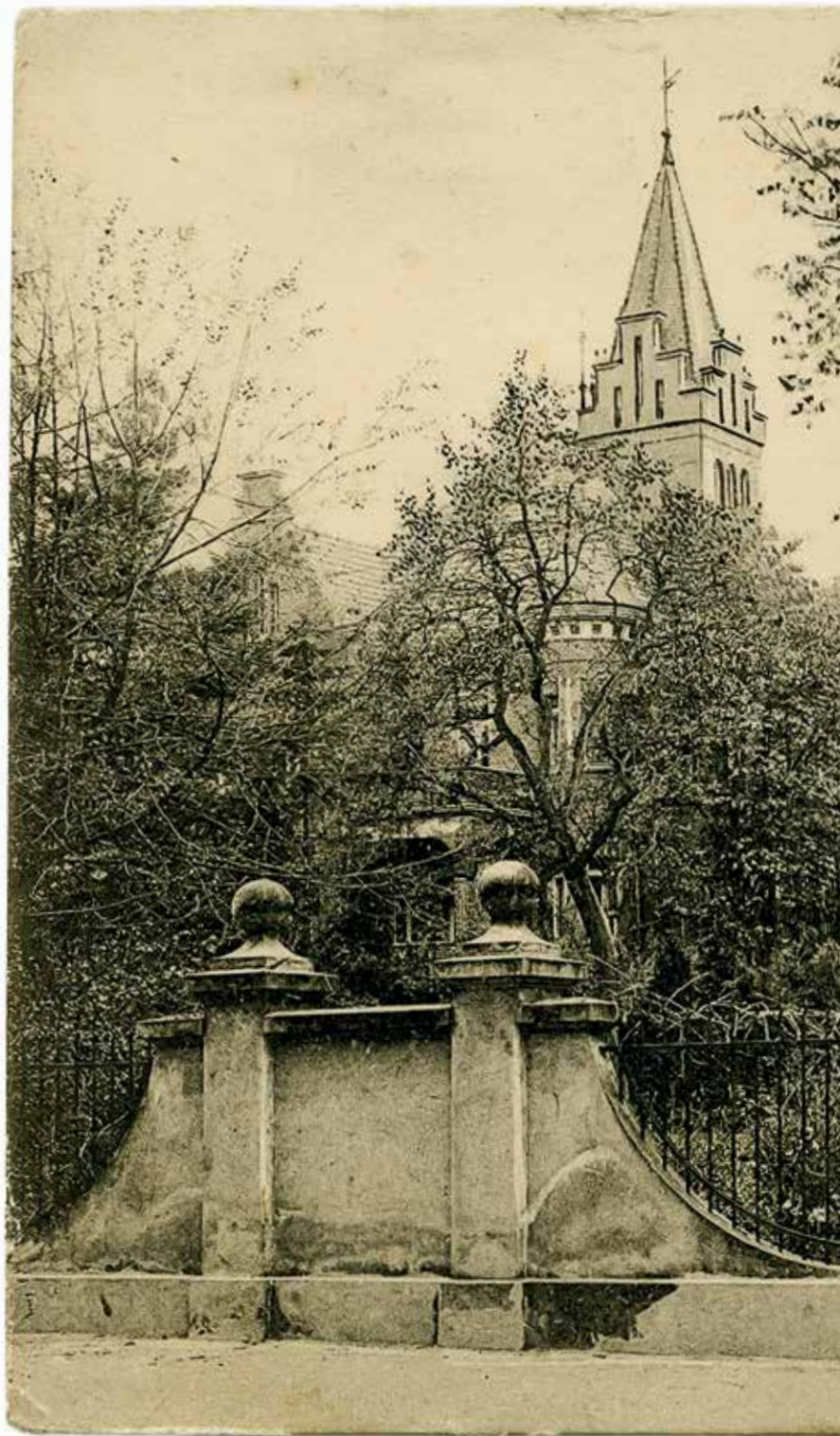
Podczas wojny budynek przejęło wojsko, a pod jej koniec ulokowano w nim szpital polowy. Po marcu 1945 dalej funkcjonował jako szpital, ale dla Armii Czerwonej. Budynek przetrwał wojnę w miarę dobrym stanie, choć jego wyposażenie bezpowrotnie utraciono.

W 1957 roku dworek przeszedł na własność Skarbu Państwa i urządzono w nim przychodnię. W roku 1974 mieściło się tu centrum przemysłu okrętowego „Promor”, w latach 1980. Związek Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych i administracja budowanego osiedla „Morena”. Potem działały tu różne firmy.

W 2011 roku budynek przeszedł gruntowny remont i będzie radował oko przez kolejne długie lata. Dziś jest własnością spółki wydającej miesięcznik *Poznaj Świat*.



Zdjęcie ukaże się w jednym z kolejnych tomów albumu o Wrzeszczu wydawnictwa Oscar. W kioskach dostępny jest już tom I.











WŁOCHY



BELIZE



DŻIBUTI

# Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelny**  
Dariusz Małkowski  
naczelnym@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 980

**Zastępca redaktora naczelnego**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Sekretarz redakcji**  
Julia Michalczevska  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Ryszard Badowski, Józef Baran, Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski, Michał Kocharczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald Koperski, Sławomir Kozdraś, Tomasz Michniewicz, Robert Mazurek, Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

**Grafika & DTP & Prepress**  
Artur Bury

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał, tel. 664 115 333

**Reklama regionalna**  
Anna Mueller, tel. 506 022 603  
Olga Kołakowska, tel. 501 050 624

**Reklama outdooru i elektroniki**  
Grzegorz Miedziński, tel. 501 641 706

**Reklama agencyjna**  
Active V Media, tel. 22 620-04-77

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.



# Prenumerata z dodatkami

Poznaj Świat  
MIESIĘCZNIK

Szczegóły na:  
[www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata)

rozpalka dla zbiąkanego wędrowca



okulary na rower i do trekkingu



polar



gra planszowa



przewodniki Paścal



książki pod patronatem Poznaj Świat



książki o tematyce fotograficznej



polarowy komin na szyję



Zamów prenumeratę roczną  
już od 109 zł

Telefonicznie: +48 (58) 3508464, e-mail: [prenumerata@poznaj-swiat.pl](mailto:prenumerata@poznaj-swiat.pl)  
SMS: 535444980, treść: imię i nazwisko + adres, Przelew: BRE BANK SA 177 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
w tytule pełne dane adresowe + okres prenumeraty, Listownie: 80-252 Gdańsk, ul. Jaskowa Dolina 17



Supported by:



on the basis of a decision  
by the German Bundestag

**Niemcy**  
*Po prostu przyjazne*



[www.germany.travel](http://www.germany.travel)

Obiekty z listy światowego dziedzictwa UNESCO w Niemczech

# Podróż w czasie

Od początku świata do przyszłości

[www.germany.travel/unesco](http://www.germany.travel/unesco)



United Nations  
Educational, Scientific and  
Cultural Organization



German National Tourist Board  
Theme for 2014  
World Heritage in Germany  
with the support of the  
German Commission for UNESCO

Wszystkie 38 obiektów UNESCO  
i trasy dostępne w aplikacji.



Pobierz ze strony  
[www.germany.travel/unesco](http://www.germany.travel/unesco)